MIROSLAV PECH

WYDAWNICTWO STARA SZKOŁA

mainstream

MIROSLAV PECH

Mama mieli mięso

Elementarz

Wlokła się wokół zamarzniętego i zasypanego śniegiem stawu. Nogi ślizgały się jej i zapadały w śniegu, zostawiając głębokie ślady. Miała na sobie nosidełko, a w nosidełku dziecko. Niebo było zachmurzone. Na głowę i ramiona opadały im płatki śniegu, z ust wylatywała para.

Kobieta trzymała siekierę.

Szły w stronę lasu.

Zimowa głusza. Ani śladu ludzi. Omijała drzewa i gałęzie obciążone śniegiem.

Co jakiś czas natrafiała na ślady zajęcy i saren. Ściskała trzonek w zmarzniętych palcach, czerwieniących się już od mrozu.

Dziecko w nosidełku zapłakało.

– Ciii, ciii – uspokajała je kobieta.

Szła dalej.

Wbijała wzrok w ziemię, w głowie miała coś twardego, nieustępliwego. Tak daleko od wszystkiego i wszystkich. Te kilka słów wypowiedzianych w kotłowni, monologów skierowanych do córki, piosenek, które jej śpiewała – do tego ograniczała się jej komunikacja werbalna w tym odległym, zapomnianym miejscu.

Mróz nie odpuszczał od kilku dni.

Przedzierała się przez gąszcz, torowała sobie drogę siekierą. Dziewczynka już nie spała, kręciła główką, rozglądała się, nasłuchiwała. Wreszcie znalazły odpowiednią.

Ciągnęła choinkę za sobą. Córka ją obserwowała, wyciągała ręce i drobnymi paluszkami dotykała twarzy matki. Ślady wokół stawu były już niemal całkowicie przykryte nową warstwą śniegu. Przyklejał się jej do butów, a końcówki nogawek zmieniły się w twardy lód. Ciągnęła drzewko do wysokiego murowanego domku. Po prawej stronie budynku stała mała stodoła. Pod daszkiem piętrzyły się dwa stosy drewna. Po lewej stronie rosła półtorametrowa obła zaspa.

Zdyszana weszła po czterech schodach na werandę i oparła siekierę o ścianę. Ręką strzepnęła śnieg zchoinki. Igły nieprzyjemnie kłuły i podrażniały zaczerwienioną skórę. Chwyciła drzewko za pień i na wszelki wypadek potrząsnęła nim kilkakrotnie.

Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

Podniosła siekierę.

Zanim weszła, obróciła się w stronę lasu. Uważnym spojrzeniem zmierzyła śnieżną powierzchnię, która pochowała zamarznięty staw. Nieufnie spojrzała na niepokojąco wyglądające drzewa, stopniowo pochłaniane przez ciemność. Kobieta miała bladą twarz, czerwony nos, a wokół zapadniętych oczu – oczu, które zdawały się widzieć to, co przed innymi pozostaje na wszelki wypadek ukryte – tworzyły się wachlarzyki zmarszczek. Spod zimowej czapki zwisały kosmyki tłustych włosów, miejscami siwe. Wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości. Weszła do domku i kopnięciem zatrzasnęła za sobą drzwi.

Część pierwsza

Poniżony mężczyzna

JEDEN

Siedzi na kanapie, ma splecione palce i gapi się na półkę z książkami.

Za drzwiami łazienki huczy pralka.

W łazience kobieta rozbiera dziecko. *Powinienem tam być* – myśli mężczyzna – *powinienem tam być i pomóc jej*. Dziecko płacze, kobieta próbuje je uspokoić. *Powinienem tam być i napuścić wody do wanienki, dodać trochę olejku, powinienem być tam, pod ręką, a nie siedzieć tu bezczynnie.*

Ma na imię Maciej. Ma trzydzieści dwa lata, a dziś po południu przeczytał e-maila.

Żona ma na imię Klara. Ma trzydzieści jeden lat i właśnie włożyła dziecko do wanienki.

Córka ma na imię Sara i ma niecałe dwa miesiące. W zeszłym tygodniu po raz pierwszy uśmiechnęła się do Macieja.

Maciej wstaje, kilka razy przemierza pokój i znów siada. Patrzy na mokrą plamę na wersalce – Sarze przed chwilą trochę się ulało. Na podłodze leżą zaschnięte skorupy niestrawionego mleka.

Mógłby je wytrzeć.

Mógłby...

Zamiast tego sięga po laptopa i kładzie go sobie na kolanach. Patrzy na tytuły wiadomości, nie czyta ich, nie widzi. Rozważa, czy zalogować się do swojej poczty i jeszcze raz obejrzeć te zdjęcia.

Kręci głową.

Odkłada komputer na stół.

Pochyla się i przeciera oczy.

Idzie do kuchni, włącza światło, zlew jest pełen naczyń z obiadu i kolacji.

Mógłby je teraz umyć, skoro ma czas. Może nawet tego się od niego oczekuje, teraz, kiedy córka się kąpie, a on wszystkie obowiązki zostawia Klarze.

Na pewno jej to nie przeszkadza – myśli. *Na pewno nie będzie jej przeszkadzać, jeśli chwilę sobie odpocznę.*

Mógłby znów usiąść na wersalce, ale wizja, że Klara wyjdzie z łazienki z córką na rękach i zobaczy, że on siedzi i zbija bąki, zawstydza go.

Znów przypomina sobie zdjęcia, które dostał dziś po południu pocztą elektroniczną. Pragnie, by to nie działo się naprawdę. Nie rozumie, nie wierzy, przypomina to kiepski film, w którym pozorną rodzinną idyllę burzy niespodziewane zdarzenie. *Obrzydliwe zdarzenie* – myśli.

Z łazienki pomimo hałasu pralki dobiegają pluskanie wody oraz głosy żony i córki.

Jeszcze trzeba będzie wywiesić pranie – przypomina sobie. Body, piżamki, pieluszki tetrowe używane jako śliniaczki.

Otwiera drzwi do łazienki i zagląda do środka. Córka kręci się na przewijaku, marudzi, miś-pozytywka gra kołysankę. Klara naciera córkę balsamem. Pod przewijakiem trzęsie się i huczy pralka.

Klara spogląda na męża.

– Podasz nam smoczek?

Maciej się otrząsa. Ślepo rozgląda się wokół.

– Tam – Klara wskazuje na umywalkę.

Leży obok mydła. Maciej sięga po smoczek i automatycznie przepłukuje go pod letnią wodą. Podchodzi do córki, uśmiecha się do niej. Sara spogląda na niego, usta ma rozchylone. Na widok zabawnej miny ojca córka śmieje się i próbuje coś powiedzieć. Maciej dotyka smoczkiem jej warg, usta wciągają go i zaczynają ssać.

– Teraz już jest nam dobrze, co? Tatuś nas uratował – mówi słodkim głosem Klara, schyla się i całuje córkę w policzek. Dziewczynka reaguje na dotyk ust matki wierzganiem nóżkami.

– Patrz, jak się śmieje.

– To nasz skarb – mówi Maciej.

Wyciąga rękę i głaszcze córkę po delikatnych włoskach. Potem cofa się i obserwuje, jak Klara wkłada jej piżamkę.

– Pomóc ci tu z czymś jeszcze?

– Nie – odpowiada Klara. – Poradzę sobie...

Maciej jeszcze przez chwilę tam stoi, po czym wreszcie idzie do kuchni i zaczyna myć naczynia.

Sara nie może zasnąć. Wierci się w łóżeczku, jest niespokojna. Zaczyna płakać. Klara bierze ją na ręce.

Maciej leży i gapi się na kartki trzymanej w rękach książki.

Klara kładzie córkę na łóżko i przygląda się jej zamyślona.

Dziecko wymiotuje.

– Nie odbiło się jej po jedzeniu – mówi Klara.

Płacz naturalnie przechodzi w atak histerii. Klara chwyta nogi dziewczynki i przyciska jej kolana do brzuszka.

– Jestem głupia – wyrzuca sobie Klara. – Nie powinnam jeść winogron.

Płacz nie cichnie.

Maciej zaczyna być podrażniony. Chce spokoju, chociaż przez chwilę, chociaż wieczorem. W redakcji jest głośno i ma mnóstwo pracy. W dodatku teraz zachorował kolega... Już na porannej naradzie było jasne, że zostanie w pracy do wieczora, musiał napisać słowo wstępne, potem artykuł o narciarskich trasach zjazdowych, na których wkrótce zacznie się sezon, i opracować przegląd wydarzeń kulturalnych. A do tego dostał e-maila, który totalnie go zablokował na dobrą godzinę. Rozkliknął zdjęcia i nie mógł się otrząsnąć. Zastygł z dłońmi na klawiaturze. Zapomniał, że musi oddychać, poczuł ucisk w klatce piersiowej i krew dudniącą w skroniach.

Kiedy zamknął zdjęcia, poszedł do palarni na papierosa. Obok przechodziła koleżanka z działu ogłoszeń. Zatrzymała się i też zapaliła. Od razu zaczęła opowiadać, co robiła przez weekend, jak jej stary ją wkurzył i że chyba przechodzą kryzys. Niedawno mieli drugą rocznicę, a on nic jej nie dał. Nawet kwiatka. Maciej palił i z nieobecną miną słuchał swojej pięć lat młodszej koleżanki, która kiedyś pokazała mu wytatuowane plecy i piercing w języku. Stało się to w jej biurze. Już nie pamięta, po co tam poszedł. Pamięta tylko, jak tam stał, a ona spytała, czy chce coś zobaczyć. Potem obróciła się do niego plecami i podciągnęła sweter prawie pod szyję. Miała biały stanik, a na gołych plecach jakiś miszmasz składający się z kwiatów i otwartych lwich paszczy. Pośrodku było wielkie serce, przez które przedzierała się silna pięść. Jej gest zrobił na nim duże wrażenie. Przypomniał sobie, jak w pierwszych miesiącach znajomości Klara wstydziła się ściągnąć przy nim koszulkę. Albo jak potajemnie pragnął robić to przy świetle, ale ona zawsze je gasiła, chowała się pod kołdrę i czekała, aż do niej przyjdzie.

Palił, a koleżanka wciąż mówiła.

Potem wrócił do swojego biurka i zaczął pracować.

Po chwili musiał przerwać. Zdjęcia nie dawały mu spokoju, najchętniej wziąłby wolne i pojechał do domu.

Pomyślał o córce. Dzień po porodzie obudził się nad ranem i już nie zasnął, tak bardzo nie mógł się doczekać swoich dziewczyn. Chciał pomagać, być na każde zawołanie. Wciąż obserwował zegar ścienny – wizyty zaczynały się o jedenastej. On był na nogach od szóstej. Żeby jakoś zabić czas, zajął się domem, nawet podlał kwiaty, choć Klara mu zabroniła. O wpół do dziesiątej nie wytrzymał i wyszedł z domu. Chciał być ze swoimi dziewczynami, spojrzeć na córkę, przywitać się z żoną, kupić jej jakieś owoce albo cokolwiek innego, na co miałaby ochotę. Po prostu chciał być pomocny.

Sara wciąż krzyczy.

Czuje, jak puszczają mu nerwy. Woli odłożyć książkę, by nie cisnąć nią o ścianę. Nie lubi się wściekać. Zazwyczaj dusi cały gniew w sobie i wypuszcza go po trochu i w samotności.

Na przykład boksuje w poduszkę.

Albo wciska twarz w poduszkę i krzyczy.

Nie znosi kłótni i nigdy ich nie zaczyna. Zazwyczaj stoi, milczy i czeka, aż Klara się uspokoi, co denerwuje ją jeszcze bardziej.

Mówi na przykład: – Co mam myśleć o tym, że nawet się ze mną nie pokłócisz?

Albo: – Czy ty nie umiesz się bronić?

Raz, kiedy podczas kłótni znów uparcie milczał, chwyciła doniczkę, którą kilka miesięcy wcześniej wybrała sobie w pra cowni garncarskiej i z której bardzo się cieszyła, podniosła ją nad głowę i rzuciła na podłogę.

Rozbiła ją na kawałki. W linoleum do dziś jest małe pęknięcie. Potem Klara oparła się o ścianę, osunęła na podłogę i zaczęła płakać...

Maciej wstaje i wsuwa kapcie.

– Muszę do toalety.

Człapie do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Odkręca wodę i opłukuje twarz. Patrzy na swoje odbicie w lustrze. Wokół ust zaczynają mu się robić zmarszczki. Skóra traci jędrność. Wpatruje się w swoje zmęczone oczy po- przecinane czerwonymi żyłkami. Ani śladu uśmiechu, zachwytu. Włosy nad czołem rzedną, robią się zakola. Siada na krawędzi wanny...

Wraca do sypialni, córka wciąż płacze. Klara jest wyczerpana.

– Spróbuj ty, ja już nie mogę – mówi Klara i wychodzi.

Maciej siada na łóżku i pochyla się nad córką. Próbuje ją uspokoić, szepcze do niej.

– Ciii, ciii, nie płacz, słoneczko, tatuś jest tutaj, jest przy tobie, no już, ciii, ciii, tatuś bardzo cię kocha i nigdy cię nie zostawi, będzie zawsze z tobą, ciii, ciii, nie płacz, skarbie, już wszystko dobrze...

Delikatnie głaszcze ją po brzuszku.

– ...już nic nie boli, wszystko dobrze, tatuś jest przy tobie, a jak przestaniesz płakać, jutro przyniesie ci jakąś fajną zabawkę, co ty na to? Kolorowe zwierzątko, chcesz?

Jakimś cudem płacz cichnie, ciałko powoli się uspokaja.

Wchodzi Klara i siada obok Macieja.

– Jak to zrobiłeś? – pyta szeptem.

Maciej wzrusza ramionami:

– Nie wiem.

Klara ostrożnie bierze córkę na ręce i odkłada ją do łóżeczka. Maciej przesuwa się na swoją stronę łóżka. Sięga po otwartą książkę i wpatruje się w literki.

Klara kładzie się twarzą do niego. W ciemności słychać dźwięki ssanego smoczka.

Maciej czuje na sobie wzrok Klary, ale udaje, że niczego nie widzi. Wpatruje się w literki na kartce, nie może się wczytać, nie rozumie słów, nie zna ich znaczenia, jakby czytał tekst w obcym języku.

– Nie mogę zasnąć – przerywa ciszę Klara. – Też potrzebowałabym, żeby ktoś mnie ukołysał.

Na twarzy Macieja pojawia się uśmiech.

Chce być sam.

Bez żony.

Bez dziecka.

Po chwili słyszy regularny oddech Klary. Zamyka książkę i odkłada ją na stolik nocny.

W ciemności świeci blada twarz, jak z wosku.

Przypomina sobie rozłożone nagie uda z fotografii. Marzy teraz o zapomnieniu, o istnieniu pozbawionym myśli. On też potrzebuje pocieszenia. Ale wspomnienie rozłożonych ud mu go nie przynosi.

Dlaczego ja? – pyta w duchu i w duchu sobie odpowiada: – *Dlaczego nie.*

DWA

Wieczorem o tak późnej porze w redakcji nie ma nikogo. Włącza komputer, blask monitora oświetla mu twarz. Obejmuje się ramionami, zamyka oczy, kołysze się w przód i w tył, potupuje nogami.

Mija kilka minut, loguje się na pocztę i klika wiadomość od bern.ard22@gmail.com. Wiadomość nie ma żadnego tematu, zawiera tylko tekst: spójrz na nr 147 i link z napisem CASTING. Kiedy Maciej otwiera link, na ekranie pojawia się duża uśmiechnięta buźka, która stopniowo znika, a pulpit zalewają kolumny cyfr.

Klika na nr 147.

Niepewny uśmiech jego żony. Piwne oczy zza przymkniętych powiek patrzą w obiektyw. Czarne włosy obcięte na bombkę, zaczesane za nieznacznie odstające uszy. Z małżowin zwisają srebrne kolczyki w kształcie kropel. Nie potrafi odgadnąć, kiedy to zdjęcie zostało zrobione. Te kolczyki Klara nosiła już, kiedy się poznali, a fryzurę wciąż ma taką samą. Ale twarz wygląda na młodszą. Drugie zdjęcie pokazuje profil. Klara w białej bieliźnie. Trochę się garbi, prawe kolano ma podkurczone, stoi na tle białej ściany. Jakieś pół metra od jej prawego boku stoi drewniane krzesło.

Na trzecim zdjęciu są piersi Klary. Średniej wielkości, lekko obwisłe, z ciemnymi sutkami sterczącymi ku górze. Między piersiami dobrze widać małą wysepkę trądziku. Kilka centymetrów od lewej otoczki sutka dwa

małe piegi, które Maciej tak dobrze zna. To kolejny powód, by odrzucić podejrzenia o fotomontaż.

Czwarte zdjęcie. Naga Klara siedzi na krześle z rozłożonymi nogami. Stara się wyglądać uwodzicielsko, ale na twarzy maluje się jej nieustępująca niepewność. Brzuch ma lekko wciągnięty, rękami opiera się o kolana, obojczyki wystają, szyja jest napięta, nieposłuszny kosmyk włosów zwisa wzdłuż policzka.

Na piątym zdjęciu jest zbliżenie waginy. Między pępkiem i organem płciowym ciągnie się niemal niewidoczna blizna po operacji jelita ślepego. Między udami Klara jest ogolona, wargi sromowe odkrywają łechtaczkę.

Maciej odwraca wzrok. Jakby ktoś ściskał mu wnętrzności. Cicho jęczy, trze zaczerwienione oczy, potrząsa głową, przyjmuje do wiadomości, że jego żona brała udział w castingu do filmu porno. Razem z setkami innych kandydatek. W linku są czterysta pięćdziesiąt dwa numery porządkowe, pod którymi skrywają się kobiety i dziewczyny w różnym wieku, od uczennic po seniorki. Zawsze jest to ten sam szablon: pięć fotografii ukazujących twarz, sylwetkę z profilu, zbliżenie piersi, kobietę lub dziewczynę siedzącą z rozłożonymi nogami i zbliżenie pochwy.

Kim jesteś? – pisze Maciej w miejscu na szybką odpowiedź i wciska *wyślij*.

Kurczowo trzyma się blatu biurka pokrytego mnóstwem odręcznych notatek oraz wycinkami z gazet. Leżą tam też słuchawki z niedbale zwiniętym kablem i dyktafon, z którego już złuszcza się farba.

Maciej zamyka oczy, myśli o Sarze, o jej uroczym niemowlęcym spojrzeniu, pulchnych policzkach, fałdkach pod brodą, śmiejących się ustach…

Zauważa, że w folderze *Odebrane* ma nową wiadomość. Otwiera ją:

Nie udało się dostarczyć wiadomości / Undelivered Mail Returned to Sender

Twoja wiadomość do <bern.ard22@gmail.com> z dnia ... nie mogła zostać doręczona. Wiadomość jest załączona.

Próbuje jeszcze raz – z takim samym skutkiem. Pojmuje, że adres bern.ard22@gmail.com już nie istnieje.

TRZY

Klara jest przeziębiona, ma zapchany nos, gorące czoło, musi odpocząć. Maciej parzy jej herbaty imbirowe, przewija Sarę i zajmuje się domem. A przynajmniej ma takie wrażenie. Wydaje mu się, że teraz wszystko spadło na niego. Widzi, ile w mieszkaniu jest pracy. Irytuje go, że nie ma więcej czasu dla siebie. Wie, że nie ma komu się poskarżyć. Córka by go nie zrozumiała, a Klara mogłaby robić dodatkowe wyrzuty.

Trzeba zebrać pranie i rozwiesić kolejne.

Trzeba zrobić śniadanie, obiad i kolację.

Trzeba uspokajać Sarę.

Trzeba przewijać Sarę...

– Muszę chwilę odpocząć – mówi Maciej i siada na łóżku.

– Niezły zapierdziel, nie?

– Hm.

– Ja mam tak codziennie.

– Wiem.

Budzi się Sara. Maciej wstaje i podchodzi do łóżeczka. Sara ziewa, przeciąga się, mówi coś w swoim języku. Jest urocza. Maciej pochyla się nad córką i robi różne miny. Sara uśmiecha się i wystawia język.

Zaraz zacznie płakać.

Maciej wkłada jej do buzi smoczek, przewraca oczami, próbuje ją rozśmieszyć.

– Jest głodna – mówi Klara. – Podaj mi ją.

Po chwili córka jest już przyssana do sutka matki. Żeby nie przeszkadzać dziewczynom, a także dlatego, że wreszcie jest chwila spokoju, Maciej po cichu wychodzi z sypialni i siada w pokoju dziennym.

Nagle powraca ta straszna niepewność, która prześladuje go od kilku dni. Ma wrażenie, że Sara nie jest do niego podobna. Gdzieś kiedyś czytał, że aż trzydzieści procent ojców wychowuje nie swoje dzieci. Nie są ich potomkami biologicznymi. Maciej nie chce do nich należeć, wręcz przeciwnie, chce być biologicznym ojcem swojej córki. Klara woła go z sypialni. Prosi, żeby zrobił jej herbatę. Kiedy w czajniku gotuje się woda, Maciej kroi imbir. Wrzuca go do kubka, sięga po słoik z miodem, zostały jakieś dwie łyżeczki.

Idzie do sypialni.

– Miód się skończył.

Klara wciąż karmi Sarę. Podnosi wzrok:

– Jaja sobie robisz?

Maciej potrząsa słoikiem.

– Wszystko wyżarłeś?

– Co? Ja? Czy to nie ty dajesz sobie miód do herbaty?

– Jedną łyżeczkę. A ile ich sobie dajesz ty?

Znowu się zaczyna.

– Czy możesz pomyśleć czasem o kimś innym, nie tylko o sobie?

Ucieka przed jej nieustępliwym spojrzeniem. Spuszcza wzrok i wraca do kuchni. Jest wściekły. Chce stąd wyjść. Nie powinien był się żenić. Coś podszeptywało mu: *nie rób tego, zostań wolny, bo tak jest ci najlepiej*, *tak naprawdę ta baba jest ci całkowicie obojętna*, *tak naprawdę lubisz spokój i samotność*. Wiele razy chciał odejść, ale zawsze w ostatniej chwili

zmieniał zdanie. Coś go przy niej trzymało. *Przyzwyczajenie* – pomyślał. Przyzwyczajenie i przekonanie, że bez niej sobie nie poradzi. Ale z czym sobie nie poradzi?

Zalewa kubek z pokrojonym imbirem wrzącą wodą, łyżką wyskrobuje resztki miodu i rozpuszcza je w herbacie. Sara krztusi się z płaczu. Nie miał pojęcia, że będzie tak płakać. Owszem, wiedział, że małe dzieci płaczą, podobnie jak wiedział, że przez kilka kolejnych miesięcy będzie niewyspany. Ale że będzie tak krzyczeć... Klara ją uspokaja. Jest dobrą matką...

Gdyby tak mógł się spakować i wyjść. I nikt by od niego nic nie chciał, nie zatruwałby mu życia, miałby spokój. Od wszystkich. Bierze kubek i niesie go Klarze do sypialni.

Czeka, aż z redakcji wszyscy znikną, i otwiera folder ze zdjęciami. Przygląda się twarzom i nagim ciałom, pali przy tym papierosa. W redakcji nie wolno palić. *Co z tego, to jest wyjątkowa sytuacja, powiedziałbym, że kryzysowa*. Maciej nagle zaczyna się śmiać. Skąd tak właściwie wzięli jego adres, jak się o nim dowiedzieli, kto mu to wysłał? A jeśli to jakiś jego znajomy albo ktoś, kogo w przeszłości porządnie wkurzył, napisał artykuł, który komuś się nie spodobał i czuł się pokrzywdzony? Jakaś wpływowa osoba. Może. Albo jakiś pisarz, którego książkę w recenzji zrównał z ziemią. Tak, to jest dość prawdopodobne. To może być ktokolwiek. A jeśli to nie człowiek, tylko jakiś system komputerowy zaprogramowany do wysyłania takich e-maili...?

Przychodzi mu do głowy, że w jego domu mieszkają dwie obce osoby. Przecież Klary w ogóle nie zna. Jaki jest na przykład jej ulubiony kolor? Ulubione danie, książka, film? *O czym ze mną rozmawia? Co mi mówi, jak*

się ze mną porozumiewa? Kiedy ostatnio prowadziliśmy jakiś dialog? Czy stało się to chociaż raz? A jeśli tak, to kiedy?

A potem:

Kim jest Sara?

Wreszcie musi zamknąć te obrzydliwe zdjęcia, wstać i iść do tych... obcych ludzi.

CZTERY

Na ulicy spotyka Szczepana pchającego wózek. Nie widzieli się od wielu lat. Podają sobie dłonie.

Idą do pobliskiej kawiarni.

Maciej zagląda do wózka: pulchna śpiąca twarz, w ustach smoczek.

– Chłopak?

Szczepan kiwa głową na potwierdzenie.

W kawiarni. Mężczyźni odwieszają płaszcze. Szczepan rozpina synowi śpiworek, żeby nie było mu za gorąco. Chwilę nad nim stoi z lekkim uśmiechem. Potem siada naprzeciw Macieja, pyta, czym się teraz zajmuje. Maciej odpowiada, że dziennikarstwem, teraz akurat pracuje nad artykułem o rekonstrukcji fontanny miejskiej, wprawdzie ten temat niezbyt go interesuje, ale ktoś o tym napisać musi.

– No – kiwa Szczepan głową – tu ciągle coś remontują. Gdyby chociaż robili to porządnie...

Maciej miesza herbatę.

Szczepan rozgaduje się o obwodnicy miasta. Temat-rzeka. Maciej próbuje chociaż udawać, że słucha.

– ...robią już minimalnie rok. I co zrobili? Nic. Znowu ktoś wziął niezłą łapówkę.

– Co u Darii? – przerywa mu Maciej.

Szczepan spogląda na niego zaskoczony. Czyżby myślał, że Maciej o to nie spyta?

– Dobrze... to znaczy... według mnie dobrze – mówi i uśmiecha się.

Maciej odwzajemnia uśmiech.

Spotkał ją jakoś wiosną. Pod kurtką już było widać ciążę. Zamienili kilka słów, czuł rozgoryczenie. Przedtem prawie o Darii i Szczepanie nie myślał. Ale wtedy, wiosną, wszystko znów do niego wróciło. Świadomość, że to dziecko w jej brzuchu nie jest jego, była prawie nie do zniesienia... Spogląda na Szczepana. Kości policzkowe, niegdyś wystające, dziś już prawie zniknęły pod warstwą tłuszczu, ale wciąż są widoczne. Gęste czarne włosy bez śladów siwizny. Od kiedy dowiedział się, że Szczepan interesuje się Darią, nic nie było takie samo.

W pewnym sensie podziwiał Szczepana. Miał talent literacki, pisał naturalistyczne opowiadania grozy o ludziach w skrajnych sytuacjach. Maciej był tymi tekstami zachwycony i przepowiadał koledze wielką przyszłość. Sam też pisał i miał wrażenie, że już coś o literaturze wie...

Ale potem przedstawił Szczepanowi Darię. Między Maciejem i Darią nigdy do niczego nie doszło. Przeczuwała, że jest w niej zakochany, ale traktowała go raczej jak lekko neurotycznego i na swój sposób miłego kolegę, lecz Maciej pragnął czegoś więcej.

– Skoczę do toalety. Przypilnujesz dziecka?

Maciej kiwa głową i pochyla się nad wózkiem. Chłopiec wciąż śpi, obok główki leży czapka. Mała klatka piersiowa regularnie podnosi się i opada. Maciej uważnie przygląda się jego twarzy, szuka podobieństw. Dziecko podobne jest raczej do Darii, ale słyszał, że chłopcy dziedziczą twarze po matkach. Ma też rysy Szczepana. Przede wszystkim wyraźne usta i pełne wargi.

Maciej znów się zamyśla. Nie chce już niczego sobie wmawiać. Nawet jeśli nie przedstawiłby jej Szczepana, i tak między nimi do niczego by nie doszło. Pojawiłby się ktoś inny. Tak samo jak w jego życiu pojawiła się Klara, która zresztą kilka lat wcześniej chodziła ze Szczepanem.

Miał Klarę na długo przed Maciejem.

Czy przy nim też wstydziła się ściągnąć koszulkę? Maciej w to wątpi.

Rozeszli się szybko.

Maciej to pamięta, ale już nie wie, kto z kim zerwał.

No a potem Szczepan zaczął obrabiać Darię.

Czasami kiedy tych dwoje siedziało przy jakimś odległym stoliku w kawiarni czy w klubie, podejrzewał, że rozmawiają o nim. Widział ich ukradkowe spojrzenia, porozumienie, tajemniczość...

Kiedy do nich podchodził, udawali zaskoczenie. Albo od razu zmieniali temat i mówili o czymś całkowicie banalnym, chociaż Maciej dobrze wiedział, że wcześniej mówili o nim.

Po szkole każdy poszedł swoją drogą. Daria wyprowa- dziła się do większego miasta, a Szczepan postanowił pojechać za nią. Maciej został, gdzie był, i stopniowo o nich zapo- minał.

Kiedy Szczepan wraca do stolika, Maciej znów siedzi na swoim krześle. Szczepan sprawdza śpiącego syna, Maciej zauważa jego dumną minę.

– Ma pół roku – mówi Szczepan, siedząc już przy stole.

– Nie ma to jak kawał chłopa – odpowiada Maciej.

Szczepan z pewnością zauważa szczyptę ironii w głosie Macieja, ale udaje, że wszystko w porządku.

– Lubisz tę pracę w gazecie? – pyta Szczepan.

– Różnie z tym bywa.

– Czyli wszędzie jest tak samo.

Szczepan podnosi filiżankę do warg i ostrożnie pije gorącą herbatę. Na widok opuchniętych karpiowych ust rozpłaszczonych na brzegu filiżanki Maciejowi podnosi się żołądek.

Drży mu twarz.

Szczepan opowiada o swojej pracy w dziale IT.

– Kasa niezła, ale mogłaby być lepsza – mruga do Macieja. On automatycznie podnosi kąciki ust.

Znów pyta o Darię.

– Naprawdę ma się dobrze. Ale może tobie powiedziałaby coś innego – odpowiada Szczepan ze śmiechem.

Maciej pije herbatę. Czuje na sobie wzrok Szczepana.

Po co tu w ogóle przylazł, nie wystarczyłoby zamienić kilku słów, załatwić to na ulicy? Co z tego, że nie widzieli się od kilku lat? Nie znają się. Teraz już nie. Łączy ich tylko kilka przeżyć i wspomnień. Nic więcej.

Naprawdę nic więcej?

– Piszesz jeszcze?

Maciej gapi się w stół. Kręci głową.

– Już tylko do gazety.

Szczepan przytakuje ze zrozumieniem.

– Ja też to rzuciłem.

Maciej spogląda na Szczepana, wyglądającego teraz przez okno na ulicę. A potem słyszy sam siebie, jak pyta:

– Kiedy?

Szczepan się uśmiecha. Nie odrywa wzroku od ulicy.

– Tuż po tym, jak stąd wyjechaliśmy. Coś się ze mną stało, nie wiem... może to zmiana otoczenia albo... – spogląda Maciejowi w oczy – ...albo dlatego, że zakochałem się na całego.

Maciej odwraca wzrok. Jeździ opuszkami palców po filiżance. Jest prawie pusta, ale on wciąż nie wyjął woreczka z herbatą.

– Po prostu kiedyś włączyłem komputer. Miałem pomysł. Wiedziałem, co mam napisać. Ale nie wychodziło mi to. Wystukałem jedno zdanie. Było kiepskie. Skasowałem je. Potem przez długie minuty patrzyłem na białą kartkę, na tę olbrzymią białą pustkę. Spróbowałem jeszcze raz. I jeszcze raz. Napisałem akapit. Zajęło mi to chyba z godzinę. Przeczytałem go i... normalnie mnie to przeraziło. Nie rozumiałem, na co poświęciłem tyle lat, jak poważnie traktowałem pisanie... jak mówiłeś, że jestem dobry i że kiedyś napiszę coś wyjątkowego. No... zaznaczyłem tekst i wcisnąłem *delete*. Poszedłem się położyć, ale nie mogłem zasnąć. Następnego dnia spróbowałem jeszcze raz, ale efekt był taki sam, a może i gorszy. Pomyślałem, że czas zająć się czymś innym.

Milknie.

Spogląda na wózek.

Potem na Macieja.

Zaczyna się śmiać.

– I właśnie tak skończyło się moje pisanie.

Maciej trze oczy. Powinien już iść.

– A ty dlaczego nie piszesz?

Maciej kręci głową.

– Nie wiem. Nie powiedziałbym, że definitywnie to rzuciłem. Po prostu teraz nie piszę.

– Tylko artykuły.

– Tylko artykuły – potwierdza Maciej.

Przed kawiarnią. Zaczyna padać. Szczepan wkłada kaptur, a na wózek naciąga folię. Maciej może wreszcie zapalić papierosa. Stoją pod arkadami, obok nich chodzą ludzie, skądś dobiega trąbienie klaksonu.

– Co będziesz teraz robić?

Maciej wzrusza ramionami.

– Muszę wracać do redakcji.

Zaczyna odczuwać panujący na zewnątrz chłód.

Dziecko się budzi. Szczepan unosi folię, pochyla się nad synem i zaczyna go uspokajać.

– Muszę iść – mówi Szczepan.

– Jasne.

– Cieszę się, że się spotkaliśmy.

– Ja też.

– To cześć.

– Cześć.

Maciej patrzy, jak Szczepan odchodzi. Przed sobą pcha wózek. Bez jakiegoś większego zastanowienia Maciej krzyczy do niego:

– Mam córkę. Z Klarą.

Szczepan się zatrzymuje.

Maciej wyrzuca papierosa i rusza w przeciwnym kierunku.

– Maciek.

Przyśpiesza.

– Maciek!

Skręca za róg.

PIĘĆ

Ogląda porno.

Przede wszystkim w redakcji. Wieczorem, kiedy nikogo tam nie ma. Zawsze ten sam rytuał. Zamyka drzwi wejściowe, gasi światła, idzie do kuchni, nalewa wodę do czajnika. Zanim woda się zagotuje, idzie do palarni. Siedzi, w skupieniu wciąga dym, nie śpieszy się, próbuje się rozluźnić, próbuje o niczym nie myśleć.

Dopala papierosa, wstaje, wraca do kuchni, zalewa herbatę.

Gasi światło.

Z kubkiem w ręce idzie do swojego biurka przy oknie. Zaciąga żaluzje. Chce być całkowicie odizolowany.

Siada przy komputerze, wpisuje adres w przeglądarce.

Powiększenie waginy na cały monitor. Patrzy na nią obojętnie. Obnażone, wilgotne mięso. Ta nie należy do Klary. Na razie nie znalazł żadnej, która mogłaby do niej należeć. Tyle ich jest. Na pierwszy rzut oka wyglądają tak samo, ale przy bliższym przyjrzeniu się widać różnice. W kształtach, fałdkach, zmarszczkach. Są podobne do ust. Przypominają mu się usta Szczepana. Zamyka oczy. Mocno zaciska powieki. Stara się wyrzucić ten obraz z głowy. Nie chce myśleć o Szczepanie, a tym bardziej o jego ustach... w pewnych powiązaniach... i bez powiązań, po prostu nie.

Uda Klary.

Wargi Szczepana.

Czy ten dureń nie mówił, że pracuje w IT? Czy potrafiłby znaleźć dojście do tych zdjęć z castingu? Próbuje przypomnieć sobie twarz swojej córki. Myśli o pewnych powiązaniach. Kombinuje.

Klara.

Szczepan.

Jeśli tak dalej pójdzie, odwali mi.

Naprawdę dziwne, jak to wszystko zbiegło się w czasie...

Obserwuje śpiącą Sarę, słucha jej regularnego oddechu. Dziewczynka jest przykryta kołderką pod samą brodę. Nad jej głową wisi karuzela.

Z łazienki dobiega dźwięk prysznica i śpiew Klary.

Jeszcze kilka dni temu uważał to miejsce za swój dom.

Dziś już nie jest tego taki pewien.

SZEŚĆ

Klara naprawia zepsuty mechanizm z grającego niedźwiedzia. Maciej siedzi przy biurku i próbuje się skupić. Ostatni tekst literacki napisał ponad dwa lata temu. Od kiedy pracuje w gazecie, nie jest w stanie pisać nic oprócz artykułów. Sara leży w wiklinowym koszyku i potrąca grzechotki przywieszone na drążku. Maciej chciałby mieć pracownię, ale w mieszkaniu nie ma na nią miejsca. Kuchnia, pokój dzienny, sypialnia, łazienka i mały schowek aż po sufit zawalony różnymi gratami. Nie ma ani chwili spokoju, ciągle ktoś tu z nim jest. Nie ma pojęcia, jak w takich warunkach ma zająć się literaturą.

Do grzechotania zabawek dochodzi kołysanka. Klara naprawiła mechanizm.

– Gotowe – mówi.

Zepsuł się przed tygodniem. Maciej chciał kupić nowego niedźwiedzia. Nawet nie spojrzał na mechanizm, ale twierdził, że nie da się go naprawić. Raczej po prostu nie chciało mu się tym zajmować. Wiedział, że nie naprawi zabawki i nie chciał kompromitować się przed Klarą. Jego żona i tak od dawna wie, że ma dwie lewe ręce.

Klara zwycięsko trzyma mechanizm nad głową.

– Jaka jestem?

– Świetna – chwali ją.

– Teraz jeszcze muszę to zaszyć.

Klara sięga po igłę i nitkę i zaczyna szyć.

Maciej loguje się na Facebooka.

Czeka tam wiadomość od Szczepana: *Może skoczymy na piwko? Kiedy ci pasuje?*

Nie zamierza mu odpisywać.

Zamiast tego wychodzi na papierosa.

Na zewnątrz jest już ciemno. Nie chce mu się stać przy drzwiach między dwoma kontenerami na śmieci, więc idzie na krótki spacer wokół bloku.

Przyszła zima. Dwie ostatnie noce były mroźne.

Maciej kroczy powoli w świetle lamp ulicznych. Na ziemi leżą resztki suchych liści. Gałęzie drzew są całkiem nagie. Maciej przechodzi obok kontenerów do segregacji śmieci. Przed nim idzie zgarbiona staruszka. Kiedy kobieta słyszy za sobą kroki, odwraca się i na moment zamiera. Maciej wyczuwa, że staruszka się wystraszyła. Widzi jego pochyloną sylwetkę w rozpiętym płaszczu, dresach i kapciach. Maciej przechodzi obok staruszki bez słowa, ze zwieszoną głową. Być może kobieta przez chwilę myślała, że wybiła jej ostatnia godzina.

Ale nie.

Będzie musiała jeszcze poczekać.

– Co ci znów jest?

Stoi nad nim z rękami na biodrach.

– Nic – mówi Maciej.

– Przecież widzę.

Maciej zagryza wargi.

– Nie chcę się kłócić – mówi Klara.

– To tego nie rób.

– Co?!

Maciej milczy.

– Nie słyszałam, co mówiłeś.

– Powiedziałem tylko, żebyś tego nie robiła.

Klara siada na fotel i chowa głowę w dłoniach.

– Przepraszam – mówi. – Jestem przemęczona.

– Nic się nie stało. Masz dużo pracy.

Przez chwilę jest cicho.

– Muszę gdzieś wyjechać.

– Tak?

– Tak. Wymyśliłam coś.

– Co?

– Pojedziemy do domku letniskowego.

– Co?

– To co słyszysz.

– Jakiego domku?

– Mojego ojca. Pomyślałam, że moglibyśmy spędzić tam Boże Narodzenie.

– No...

– Jestem ciągle zamknięta w mieszkaniu i mam już tego dosyć. Każdy dzień jest taki sam. Do sklepu i z powrotem albo spacer nad rzeką. Nie żeby mi się tu nie podobało, ale...

Milknie. Ma zaczerwienione oczy. Przysiada się do Macieja i obejmuje go wokół szyi.

– Mogłoby być miło, nie sądzisz?

Maciej wzrusza ramionami.

– Chyba tak. Na pewno da się tam chodzić na spacery.

– No jasne.

– Dobrze. Zrobimy sobie mały urlop.

SIEDEM

Swoją pierwszą i dotychczas jedyną książkę – powieść liczącą niemal sześćset stron – Maciej napisał w osiem miesięcy. Był wtedy bezrobotny. Żył z zasiłku i oszczędności. Mieszkał na skraju osiedla: kawalerka w bloku, siódme piętro. Sypiał na karimacie, przykryty śpiworem. Radził sobie bez krzesła, stołu, pralki, miał tylko laptopa, głęboki i płytki talerz, jedną patelnię teflonową, garnek, kilka sztuk ubrań i książki. Siedział na karimacie, oparty o ścianę, i gorączkowo wyrzucał z siebie jedną stronę po drugiej. Pisał od poniedziałku do piątku, zazwyczaj około dwudziestu stron dziennie. Weekendy poświęcał na czytanie i filmy. Nie spotykał się z nikim, Szczepana i Darii już tu nie było, a do poznania Klary zostało jeszcze trochę czasu. Maciej przyzwyczaił się do smrodu potu spod pachy oraz przejawiał szczególne upodobanie do wąchania swoich bąków. Jakby ten drażniący smród zapewniał go, że wciąż tu jest, że wciąż należy do żywych. Przy pisaniu lubował się w rozbudowanych zdaniach, nie używał akapitów, interpunkcja też wydawała się mu jedynie stratą czasu. Całkowicie zrezygnował z dialogów. Uwielbiał symbole i wszelkie nawiązania do znanych dzieł literackich i filmowych, wymyślał neologizmy, powieść zaludnił nieprzebraną ilością postaci, bawił się ich tożsamością: z mężczyzny robił w kolejnym rozdziale kobietę, zwierzę i tak dalej.

Kiedy skończył powieść, bardzo bał się ją przeczytać. Zajęło mu tydzień, zanim się na to zdecydował, i trzy dni, zanim przebrnął przez cały tekst. Poprawki trwały dwa miesiące. Potem wysłał rękopis do kilku

wydawnictw. Reakcje go zaskoczyły. W lepszych przypadkach odpisywano mu, że tekst nie pasuje do planu wydawniczego. W gorszych nie odpisywano nic. Do niektórych wydawców próbował dzwonić i umówić się z nimi na spotkanie. Wierzył, że dzięki temu mogliby zmienić decyzję. Lecz wydawcy nie chcieli się z nim spotykać. Jakby w ogóle nie uświadamiali sobie, kim jest. Czy już zapomnieli o ojcu Macieja, słynnym pisarzu, na którym swego czasu wzorował się niejeden młody autor?

Najwyraźniej tak.

Duże wydawnictwa nie przejawiały zainteresowania powieścią Macieja. Musiał więc obniżyć wymagania i zwrócić się do mniejszych i – taką miał przynajmniej nadzieję – odważniejszych. Po roku poszukiwań rzeczywiście znalazł się jeden śmiałek. Ale był w tym haczyk. Maciej musiał wpłacić niemałą kwotę na współfinansowanie wydania. Zastanawiał się, skąd wziąć tyle pieniędzy. Pomyślał o ojcu. Ale co by mu powiedział? Że musi zapłacić za wydanie własnej książki? Odpada. Mógł ojcu skłamać, wymyślić coś. Ale on i tak z pewnością w końcu by się domyślił.

Co dalej?

Nie miał innego wyjścia. Musiał pójść do pracy.

Został zatrudniony w firmie poligraficznej specjalizującej się w produkcji tarcz tablic rozdzielczych. Był pomocnikiem drukarza, nie radził sobie zbyt dobrze, więc zazwyczaj kazali mu stać przy taśmie, sprawdzać gotowe produkty i odrzucać wadliwe… Nie była to źle płatna praca. Maciej nie potrzebował dużo. Jadł dwa razy dziennie, często tylko suche pieczywo.

Wkrótce mógł wysłać pieniądze na rachunek wydawcy.

Swoją powieść zatytułował *Klaustrofobia otwarta*, a wydawca na próżno próbował go od tego odwieść.

Na premierze książki straszliwie się upił. Zanim wszedł na podium, żeby przeczytać fragment powieści, wlał w siebie cztery duże wódki. Podczas czytania mamrotał i zacinał się. Otrzymał skromne brawa, cieszył się, że już ma to za sobą.

Ojca nie zaprosił.

Dwa dni po premierze odwiedził go i podarował mu egzemplarz. Ojciec wyglądał na zaskoczonego, ale tak naprawdę od dawna wiedział o planowanym debiucie syna. Wydawca poprosił go bowiem o napisanie wstępu, ale ojciec się nie zgodził. Po pierwsze powieści nie czytał, a po drugie sądził, że jego syn i tak z pewnością by sobie tego nie życzył.

Nie mylił się.

Zatem Maciej przyjechał do domu, żeby matce i ojcu, ale przede wszystkim ojcu, pokazać swoje, jak sam mówił, dziecko. Ojciec obiecał mu, że postara się przeczytać powieść jak najszybciej.

Klaustrofobia otwarta doczekała się sześciu sprzecznych recenzji. Jedni powieść krytykowali i pisali, że jest to bełkotliwa bzdura przesadnie ambitnego debiutanta, który w ogóle nie rozumie podstaw tego gatunku i bez skrupułów podejrzewali, że autor prawdopodobnie sam nie wie, o czym pisze. Inni byli łagodniejsi, zwracali uwagę na bogaty zasób słów, godną podziwu wyobraźnię, a także na odwagę, z którą w dość młodym wieku porwał się na dzieło trudne zarówno w sferze treści, jak i formy.

Dwóch recenzentów określiło nawet prozę Macieja mianem wielkiej powieści. Maciej był zachwycony, bo właśnie o tym marzył. O napisaniu WIELKIEJ POWIEŚCI.

Nic mniej wzniosłego go nie interesowało.

Książka sprzedawała się słabo i wkrótce pojawiła się na wyprzedażach z osiemdziesięcioprocentową zniżką. Nie pomogła jej nawet nominacja do prestiżowej nagrody dla młodych autorów. Zastanawiał się, dlaczego tak

jest. Dlaczego czytelnicy się nią nie interesują? *Powieść jest dla nich zbyt skomplikowana* – pomyślał – *zbyt intelektualna, tajemnicza, nieuchwytna, a przede wszystkim ponadczasowa. Ludzie nie chcą zastanawiać się nad mnogością znaczeń i jeszcze większą mnogością pytań, które im zadaję.*

Liczył na nagrodę dla młodych autorów.

Nie dostał jej.

Odebrał to jako zdradę. Żaden z nominowanych, a tym bardziej ze zgłoszonych do nagrody autorów nie napisał przecież tak wielowarstwowego dzieła jak on. A pod względem liczby stron nikt się do niego nawet nie zbliżył.

Gwóźdź do trumny nieświadomie wbił mu ojciec. Maciej po wydaniu powieści odwiedzał rodziców częściej niż zazwyczaj. Zawsze dyskretnie zaglądał do pracowni ojca, gdzie na stole leżał egzemplarz *Klaustrofobii otwartej*, i sprawdzał ruchy zakładki. Na początku przemieszczała się dość szybko. Później jednak tempo spadało, aż wreszcie zakładka usa- dowiła się na dobre na stronie dwieście dwunastej. Przy kolejnej wizycie *Klaustrofobia otwarta* stała na regale wśród innych książek.

Od tego czasu zakładka nawet nie drgnęła.

– No proszę – mówi ojciec na widok syna stojącego w drzwiach. – Wejdź dalej.

Maciej ściąga buty i idzie za ojcem do kuchni.

– Napijesz się czegoś? Chyba tak, co?

– Może herbaty.

Ojciec nalewa wodę do garnka i stawia go na kuchence. Zapala pod nim gaz. Wprawdzie na blacie stoi czajnik elektryczny, ale ojciec go nie używa.

Sięga na wysoką półkę po dwa kubki.

– Chcesz ten czy ten?

Jeden nie ma ucha, drugi jest wyszczerbiony.

– Może ten – mówi Maciej, wskazując kubek bez ucha.

– Bardzo lubię te uszkodzone rzeczy.

– Przecież wiem…

– Przypominają mi mnie samego, wiesz?

– Gdzie mama?

– W sanatorium.

– Co?

– Jaką chcesz herbatę?

Ojciec otwiera blaszaną puszkę i starczymi palcami grzebie wśród wielu rodzajów torebek.

– Mam zieloną, owocową, to jest chyba… – wącha woreczek – nie wiem, chyba pomarańczowa. Ziołowa, czarna…

– Zrób mi czarną. Dlaczego jest w sanatorium?

– Z biodrami. Wiesz, jakie ma z nimi problemy.

– Dlaczego mi nie powiedzieliście?

– Jak mielibyśmy to zrobić?

Racja, jak mieliby to…

– Dlaczego nie kupicie sobie komórki? Chociaż jednej.

Wodę do kubków ojciec nalewa chochelką.

– Po co?

– Po co… I potem tak to się kończy.

– Jak?

– Tak, że o niczym nie wiem.

– To dlaczego nie przychodzisz częściej? I z dziewczynami. Jak się miewa moja wnuczka?

– Dobrze, dobrze. Rośnie jak na drożdżach. Zaczęła wypluwać smoczek i ssać zamiast niego kciuk.

Ojciec się uśmiecha.

– Też tak robiłeś.

– Potem ma lodowate ręce…

Ojciec podnosi kubki i drżącymi dłońmi stawia je na stole. Siada naprzeciw Macieja.

– A jeśli mama czegoś potrzebuje? Jak da ci znać?

– Czego miałaby ode mnie potrzebować? Ma tam opiekę. Zresztą jeden telefon i tak by tej sytuacji nie rozwiązał.

Maciej kręci głową. Nie ma sensu dalej o tym mówić.

– Przysłała mi list – mówi ojciec po chwili ciszy.

– Tak?

– Tak. Chcesz przeczytać?

– Nie, dzięki.

– Nie jest to żadne arcydzieło. Nigdy nie miała dobrego stylu.

– Odpisałeś jej chociaż?

Ojciec zwleka z odpowiedzią.

– Postaram się odpisać – mówi w końcu.

Dostrzega pytające spojrzenie syna.

– Skrobię od zeszłego tygodnia i nie mogę dokończyć. Może mógłbyś mi pomóc?

– Jak?

– Napisalibyśmy coś w duecie autorskim.

– Żartujesz?

Ojciec zapala papierosa.

– Ty tu palisz?

– Tak. Korzystam z bycia słomianym wdowcem.

To Maciej potrafi sobie doskonale wyobrazić. Ojciec całymi dniami siedzi przy stole, w zamyśleniu spogląda przez okno na rozległą łąkę i pali jednego papierosa za drugim.

– Napisałeś coś?

– Tak.

Cisza.

– A powiesz mi coś o tym?

Kilka miesięcy temu po latach artystycznej bezczyn- ności ojciec skończył dzieło, które bardzo go wyczerpało. Wahał się, ale w końcu postanowił wysłać maszynopis swojemu wydawcy. W liście przedstawił jasną wizję, jak książka powinna wyglądać. Chciał duży format, minimalnie A4. Każda strona zawierałaby tylko jedno słowo. Słowa miały być drukowane małym fontem, żeby podkreślić kontrast z dużą białą powierzchnią…

Maciejowi przypominają się słowa Szczepana: *Potem przez długie minuty patrzyłem na białą kartkę, na tę olbrzymią białą pustkę...*

Ten kontrast miał wyrażać bezradność ojca we współczesnym świecie, znikanie... Nie bez powodu książka miała kończyć się kilkoma niezapisanymi stronami. Tekst ojca zawierał łącznie siedem krótkich zdań. Opisywał w nich, jak pewnego dnia postanowił wymienić w żyrandolu spaloną żarówkę. Jak przystawił sobie pod nim krzesło i wszedł na nie. Jak krzesło jęknęło pod ciężarem ojca. Jak drżącymi palcami wykręcił spaloną żarówkę, a gdy chciał ją wymienić, nowa żarówka wypadła mu z drżących palców i rozbiła się o zimną podłogę. Na tym opowieść się kończyła. Starego nie udało się zastąpić nowym. Ten, kto próbował to zrobić, najpierw sam musiał zostać zastąpiony nowym, nie tak rozedrganym.

– Co o tym myślisz?

Maciej przyciska palce do skroni. Otwiera oczy i patrzy na ojca.

– Dość minimalistyczne. Ale nie zaskakuje mnie to. Zawsze byłeś surowym autorem. Wiem, co miałeś na myśli. Ale według mnie czegoś takiego nie da się wydać.

– Hm. To już słyszałem.

– Wydaje mi się...

– Zapomnij o tym – macha ręką ojciec.

Przez chwilę siedzi bez słowa.

– Idę nakarmić zwierzęta. Chcesz iść ze mną?

– Jasne – mówi Maciej.

Ojciec jest autorem trzech niegrubych książek. Pierwsza wyszła na początku lat dziewięćdziesiątych. Akcja toczy się wokół pogrzebu matki ojca. Właściwie wszystko odgrywa się w krematorium i na cmentarzu. Ojciec ma w rękawie płaszcza schowaną butelkę mocnego alkoholu i stopniowo upija się całkowicie. Do tego dostosowany jest sposób narracji, z początku jasny, zrozumiały, na końcu przechodzący w pijacki bełkot, paranoiczny, rozpływający się w oparach alkoholu. Książka odniosła duży sukces, została przetłumaczona na pięć języków, ale większe zainteresowanie wzbudziła tylko w Polsce.

Na drugie dzieło ojca krytycy i czytelnicy musieli czekać dziewięć długich lat. Opisywał w nim trzy swoje prace. Był geodetą, palaczem i redaktorem rubryki kulturalnej. Książka została przyjęta chłodno. Według jednego z krytyków ojciec całkowicie zmarnował jej potencjał. Większość recenzentów była zgodna, że tekst jest nudny, snobistyczny, skoncentrowany wyłącznie na autorze, pomimo swej krótkości wręcz

boleśnie długi i nawet brak znaków interpunkcyjnych w niczym nie podnosi jego atrakcyjności.

Ostatnią książką ojca była liryczna opowieść ukazująca jeden dzień z życia małego chłopca spędzającego wakacje u dziadków. Wchodzi na drzewo, obserwuje mrówkę, pluje pestkami z czereśni, marzy o tym, żeby ojciec kupił mu na święta telewizor. Powieść przeszła niemal niezauważona przez krytykę i czytelników. Każdej z książek ojciec poświęcił kilka lat życia. Prozy nie były długie, najdłuższa miała osiemdziesiąt stron. Książkę o żarówce pisał pół roku.

Ojciec ma siedem królików: dwa samce i pięć samic, a także jednego koguta i cztery kury. Kury są już stare i nie znoszą jaj. Króliki też już raczej czekają na śmierć. Ojciec obskakuje je, jakby to byli jego domowi ulubieńcy. Nie potrafi ich zabić. Na samą myśl robi mu się niedobrze. Od kiedy założył z żoną małe gospodarstwo, ani razu nie spróbowali swojego królika czy kury. Mięso kupują w sklepie. A teraz już nawet jajka.

– W stodole jest worek z karmą – mówi ojciec. – Przynieś go. Jest na nim napisane K jak królik.

Maciej idzie do stodoły.

Kiedy tylko zbliża się do klatek, króliki zaczynają biegać niecierpliwie.

– Weź to wiadro i nalej do niego wody.

Kiedy ojciec sypie zwierzętom granulki i daje im świeże siano, Maciej nalewa wodę do misek.

Kury drepczą przy płocie i gdaczą przy tym ufnie. Do starej miski służącej jako karmnik Maciej wsypuje ziarno.

– Zrobione – mówi ojciec. – We dwóch poszło nam to raz dwa. Czasem pomaga mi mama, ale rzadko. Ma problemy z tymi biodrami...

Z powrotem w kuchni.

– Co cię tak nagle sprowadza?

Maciej zwleka z odpowiedzią.

– Po prostu chciałem się z wami zobaczyć.

– Ale zastałeś tylko połowę swoich rodziców, co? – uśmiecha się ojciec.

– Myślałem...

– Co?

– Nic.

– Co myślałeś?

– Myślałem, że będzie łatwiej.

Ojciec go obserwuje.

– Ale co?

– Po prostu... miałem nadzieję, że kiedy urodzi mi się dziecko... że jakoś się zmienię...

– Jak chciałeś się zmienić?

– Nie wiem. Na lepsze?

– Daj spokój...

Ojciec patrzy na łąkę za oknem.

Maciej przygląda się jego twarzy. Czy więcej odziedziczył po ojcu czy po matce? Charakter ma raczej po ojcu. Ale z twarzy nie jest do niego zbyt podobny. Właściwie wcale. Dopiero teraz, kiedy przygląda mu się dłużej, uświadamia sobie, jak bardzo ich twarze się różnią. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej tego nie zauważył...

– Chciałeś mnie?

Sam siebie zaskakuje tym pytaniem. Ojciec nie odrywa wzroku od łąki. Wydaje się, że nie słyszał pytania syna.

Maciej wstaje od stołu.

– Będę się zbierał.

Ojciec się otrząsa.

– Już?

Odprowadza syna do auta.

– Wiesz, co mnie ostatnio naprawdę wkurzyło?

– Nie – mówi Maciej.

– Ta sprawa ze szpakami.

– Z jakimi szpakami?

– No pisał o tym ten wasz brukowiec. Stado pijanych szpaków. Według was upiły się skwaśniałymi jabłkami walającymi się gdzieś po ziemi.

– A, to – przypomina sobie Maciej. – To był raczej taki wesoły niusik. Dla odprężenia.

– Pijane od fermentujących jabłek? Przecież sam w to nie wierzysz.

Maciej siada za kierownicą. Ojciec trzyma się otwartych drzwi.

– Co w tym takiego dziwnego? – pyta Maciej.

– Opryski. To wina oprysków, a nie jakichś fermentujących jabłek. Łąki i pola są zalane truciznami. No nic. Kiedy znowu wpadniesz? Przyjedziecie na święta?

– Raczej po. Boże Narodzenie chcemy spędzić w daczy teścia.

– Też pomysł. Ile ten władca niewolników ich ma?

– Czego?

– Dacz.

– Nie wiem.

– To następnym razem łaskawie przyjedziesz i pokażesz mi wnuczkę.

– Przyjedziemy, kiedy wróci mama. Kiedy ma wrócić?

Ojciec pociera czoło.

– Ja nawet nie wiem...

Maciej sięga po uchwyt w drzwiach.

– To cześć.

Zatrzaskuje drzwi.

Potem przekręca kluczyk w stacyjce.

Silnik odpala.

Jeszcze spostrzega wargi ojca. Ruszają się. Coś do niego mówi.

Opuszcza okienko.

– Co?

– Ten list.

– Jaki list?

– Do twojej matki.

– Aha... co z nim?

– Nie wiem, czy dam radę go dokończyć.

– Trzymaj się, tato.

– Bądź zdrów. Uważaj na siebie. I pozdrów dziewczyny.

W lusterku wstecznym Maciej widzi zgarbioną sylwetkę, szurającą z powrotem do domu.

Nagle ogarnia go pewność, że już nigdy ojca nie zobaczy.

OSIEM

Klara informuje Macieja, że na dwa dni wyjeżdża z małą.

– A gdzie będziecie?

– U taty. Za tydzień odlatuje. Muszę wziąć klucze do domku. Proponował, że mi je przywiezie, ale pomyślałam, że może chciałbyś pobyć chwilę sam.

– Dobrze.

Klara trzyma córkę na rękach. Dziewczynka szeroko otwiera oczy, patrzy na Macieja, puszcza bańki ze śliny.

Z tyłu w przełyku Maciej czuje gorzkość. Jakoś go to poruszyło – ten widok córki.

Maciej rano składa wózek i pakuje go do bagażnika. Na gałęziach drzew i sąsiednich autach jest szron. Zeskro- buje go z szyb, wypala papierosa i wraca na górę. Sara już leży w gondoli. Wprawdzie jeszcze nie śpi, ale wygląda spo- kojnie.

– Masz wszystko? – pyta Maciej Klarę.

– Chyba tak.

Maciej znosi rzeczy do auta. Bierze naraz dwa plecaki, torbę do wózka i dużą torbę podarunkową. Klara upiera się, że mu pomoże. On mówi, żeby lepiej sprawdziła, czy o czymś nie zapomniała. Potem po nie wraca.

Gondolę ze śpiącą Sarą kładzie na tylne siedzenie i odsuwa się, żeby Klara przypięła ją pasami bezpieczeństwa.

– Chce ci się tam jechać?

– A jak myślisz? – uśmiecha się Klara.

– Trzeba było powiedzieć, żeby przywiózł ci te klucze.

– Nie myśl o tym.

Uśmiecha się do niego. Czubek nosa ma czerwony od mrozu. Wie, że powinien ją przytulić, powiedzieć coś, pożegnać się. Wie, że nie jest w stanie tego zrobić.

Na szczęście ona robi to za niego.

– Daj mi buziaka.

Przyciąga go do siebie.

Czuje jej ciepłe wargi na swoich.

– Bądź tu grzeczny.

Maciej wraca na klatkę schodową, z płaszcza wyciąga klucze, otwiera i zamyka za sobą drzwi. Dopiero kiedy wchodzi po schodach do mieszkania, uświadamia sobie, że ani razu nie odwrócił się, żeby im pomachać.

Odwykł już od spędzania całego dnia w samotności. Stoi pośrodku pokoju, chłonie wszechobecną ciszę i spokój. Teraz może robić, co chce.

Idzie do kuchni.

Naczynia są umyte. Siada na krześle, potem wstaje, idzie do pokoju. Staje przed regałem i przejeżdża oczami po grzbietach książek.

Wyciąga pierwszą, na której zatrzymuje się jego ręka.

Przegląda strony. Ma taką zabawę. Czyta jedno zdanie, potem przewraca losową liczbę stron i czyta kolejne zdanie. Łączą się w całość. Nagle w książce pojawia się ślad jakiejś całkiem innej opowieści. Zabawa

szybko przestaje go bawić. Odkłada książkę na półkę i kładzie się na kanapie.

Nawet nie wie, kiedy usypia.

Gdy się budzi, na zewnątrz zapada zmrok. Patrzy na telefon i widzi, że spał prawie siedem godzin. Dostał SMS-a od Klary. Dojechały. Odpisuje, żeby bawiły się dobrze. Jeszcze chwilę przewala się na kanapie, potem włącza komputer. Wtedy uświadamia sobie, że prawie przez cały dzień nic nie jadł. Na myśl o jedzeniu zaczyna mu burczeć w brzuchu. Odkłada laptopa na stół i idzie do kuchni.

Otwiera lodówkę.

Co mógłby zjeść? Na co ma ochotę?

Na rozgrzaną patelnię wbija trzy jajka i wstawia wodę na herbatę.

Na ścianie tyka zegar.

Zazwyczaj o tej porze chodzi kąpać Sarę.

Loguje się na Facebooka. Dowiaduje się, że wkrótce ukaże się powieść jego ulubionego amerykańskiego autora i że do kin wchodzi nowy skandynawski film. Sądząc po trailerze, wygląda ciekawie. Ale nie pójdzie na niego do kina. Poczeka, aż będzie do ściągnięcia z internetu.

Akurat kiedy chce się wylogować, dostaje wiadomość od Szczepana. Czyta ją, a potem długo nieprzytomnie wpatruje się w ekran.

W końcu kładzie palce na klawiaturze i odpisuje.

DZIEWIĘĆ

Spotykają się w barze blisko centrum. Maciej jest nieswój, nie wie, czego ma się spodziewać, jak ma się zachowywać ani co mówić. Szczepan zamawia szklaneczkę Jacka Danielsa, Maciej chce piwo.

– Dlaczego ostatnio nie powiedziałeś mi, że masz rodzinę?

– Przecież powiedziałem.

Szczepan unosi brwi.

– No tak, ale w jaki sposób.

Maciej drapie się po czole.

Szczepan się zamyśla.

– Już nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem Klarę.

Pamiętasz bardzo dobrze.

– Była spoko – dodaje Szczepan.

To Maciej potrafi sobie doskonale wyobrazić.

– Od dawna jesteście razem?

– Od kilku lat.

– Od ilu?

– Czy to ważne?

Pije piwo. Potem wydaje z siebie długie beknięcie. Szczepan się uśmiecha.

– Dlaczego tu jesteśmy?

– Coś ci jest?

Maciej kręci głową.

– Dlaczego do mnie napisałeś?

– Chciałem się z tobą zobaczyć.

– No na pewno.

Obok przechodzi kelnerka. Szczepan ją zatrzymuje i zamawia kolejnego Jacka Danielsa.

– Dla kolegi też – pokazuje na Macieja.

– Dlaczego jesteś na mnie wkurwiony? – pyta Szczepan, kiedy kelnerka odchodzi.

– Nie jestem wkurwiony.

– Jasne, że jesteś.

Maciej tego nie komentuje.

– Czytałem twoją powieść...

– Słuchaj – przerywa mu Maciej – wali mnie to. Nie chce mi się gadać o tym gównie.

Szczepan podnosi ręce w geście obrony.

Kelnerka przynosi Jacki.

– Jeszcze jedno piwo? – pyta Macieja.

Powinienem się stąd zwijać.

– Tak... poproszę.

Spogląda na telewizor plazmowy wiszący na ścianie. Leci jakiś stary film. Dźwięk jest wyciszony. Próbuje sobie przypomnieć tytuł...

– Nie mam nikogo, z kim mógłbym tak wieczorem wyjść i się napić – mówi Szczepan.

Maciej kiwa głową.

– Ale miałeś tu mnóstwo znajomych.

– Nie wiem. Może tak to wyglądało. Tak czy inaczej napisałem tylko do ciebie. Z nikim innym by to nie miało sensu.

Dlaczego się do mnie odezwałeś? To miało sens? Wyobraża sobie nagą Klarę. Jej głowę wciśniętą w krocze Szczepana...

Odgania to porządnym łykiem whisky.

– Kiedyś bywały niezłe jaja, nie?

– Naprawdę? Kiedy?

– Kurwa, weź już przestań – śmieje się Szczepan. – Nie wiem, co cię ugryzło. Chcesz, żebym opowiadał ci o Darii?

– Nie.

– Zrobiła się z niej... nieważne. Interesuje ją tylko ten chłopiec. Wiesz, kiedy się ostatnio pieprzyliśmy? Rok temu. Nie wiem, jak to wygląda między tobą i Klarą, ale jak tak na ciebie patrzę, to chyba podobnie.

Maciej zaczyna się czerwienić.

– Mam rację?

Maciej nie odpowiada. Czuje się dziwnie. Coś się stanie. Coś strasznego...

Maciej podnosi oczy od stołu. Szczepan świdruje go wzrokiem.

– Co?

Szczepan rozkłada ręce.

– No nic. Po prostu mówię, jak jest.

– Hm. Skoro wszyscy jesteście tacy mądrzy.

– Chcę ci coś opowiedzieć. Krótką historię, która mogłaby cię zainteresować.

Obaj są już pijani. Maciej chwilami widzi podwójnie, nie jest przyzwyczajony do alkoholu.

– Dobra.

Od wypalonych papierosów ma niższy głos. Odpala jednego od drugiego.

– Spodoba ci się...

– Hm...

– Bo... ja... pamiętam kilka rzeczy. Coś, o czym mi opowiadałeś. Te twoje... myśli...

Maciej wzdycha.

– Kiedy czytałem twoją powieść... czekaj, czekaj... wiem, że chyba nie chcesz o niej gadać... no... nie chcę mówić o jej... hm... jakości... Chodzi o coś innego. Piszesz o śmierci. Śmierć jest głównym tematem twojego... dzieła... mam rację? I wszystkie choroby i infekcje... no... do czego zmierzam... w tekście masz łącznie trzech samobójców, prawda?

Maciej kiwa głową.

– Ostatecznie zabije się tylko jeden z nich, a... ten sposób... widziałem coś podobnego w *Łowcy jeleni* i myślę, że ty chyba też. Dość się na ten temat rozpisałeś, a mnie wydało się to... niewiarygodne. Chcę cię o coś zapytać.

– Pytaj.

Szczepan wytrzepuje papierosa z pudełka i zapala go.

– Myślałeś o mnie kiedyś?

– Co?

– Czy o mnie kiedyś myślałeś? Zawsze mówiłeś przede wszystkim o sobie. Albo przynajmniej bardzo często. To mi nie przeszkadza, naprawdę. Fajnie było cię słuchać. Mówię szczerze, FAJNIE było cię słuchać... Ale teraz chcę cię o coś spytać. Myślałeś kiedyś o mnie?

Bez odpowiedzi.

– Skrócę to, dobra? Byłem bliżej, niż mógłbyś podejrzewać.

Milknie i znacząco unosi brwi. Zaciąga się papierosem.

Maciej czeka, co będzie dalej.

– Kupiłem sobie rewolwer. Wprawdzie nie było to łatwe, ale w końcu się udało. Zastanawiałem się nad tym chyba ze dwa tygodnie... dwa tygodnie. Daria była w pracy. Postanowiłem zrobić to w wannie. Wszędzie są kafelki, więc cały ewentualny brud można spłukać gorącą wodą i wytrzeć szmatą... po prostu nie chciałem narobić bajzlu... Rozebrałem się i wszedłem do wanny... potem narzuciłem jeszcze na głowę dwa ręczniki... Gość, od którego kupiłem rewolwer, powiedział, że usunął z niego bezpiecznik... więc... wsunąłem nabój, pokręciłem bębnem i... napiąłem kurek. Potem włożyłem lufę do buzi i pociągnąłem za spust.

Nastaje cisza.

Szczepan patrzy gdzieś w dal.

Maciej obserwuje żarzącą się końcówkę papierosa. Próbuje jakoś ogarnąć to, co właśnie usłyszał.

Szczepan zaczyna mówić dalej.

– Nabój był w sąsiedniej komorze. Ale o tym dowiedziałem się dopiero później. Spojrzałem w dół... na swój brzuch i nogi i... to było... tak nierzeczywiste... prawie jakbym zobaczył się pierwszy raz w życiu... albo jakby tam siedział ktoś obcy, a ja byłbym w jego głowie... było to... sam nie wiem... tego nie da się opisać. Właściwie niezbyt to wszystko pamiętam...

– Kiedy to się stało?

– Jakieś pięć lat temu.

– Wiesz, co by było, gdyby Daria weszła do łazienki i zobaczyła, że ma w wannie trupa?

– Racja, no. Wiesz... tak to po prostu jest.

– Byłeś kiedyś w burdelu?

– Ty byłeś?

– Hm – kiwa głową Szczepan. – Chodzę tam.

Maciej przypomina sobie Darię. Nie rozumie, dlaczego Szczepan chodzi do burdelu. Rozważa kolejny czynnik. Tych dwoje żyje ze sobą już wiele lat. Szczepan zawsze lubił kobiety, a kobiety lubiły Szczepana. Z czasem Daria w sprawach łóżkowych znudziła mu się, spowszedniała, a on potrzebował zmiany. Może nawet myślał o rozstaniu, ale... Maciej się wzdryga... ale zrozumiał, że nie może odejść. Że nie jest w stanie tego zrobić. Przywiązała go do siebie. Przez te lata wytworzył nierozerwalną więź uczuciową. Potem zrobili sobie jeszcze dziecko. Twierdzi, że od roku nie uprawiają seksu. *Właściwie obaj jesteśmy w dość podobnej sytuacji, wręcz przerażająco identycznej*.

– Też chcę tam pójść.

Jest po północy. Bez słowa drepczą w miejscu na rynku i czekają na taksówkę. Centrum wypełnia typowy piątkowy hałas, grupki pijanej młodzieży, samotni alkoholicy, zakochane pary niemogące doczekać się, by wskoczyć do łóżka.

Na zakręcie pojawia się taksówka.

Szczepan staje na krawężniku i macha do kierowcy. Otwiera przednie drzwi, Maciej wsiada do tyłu. Kiedy kierowca dowiaduje się, dokąd jadą, mówi, że dobrze zna to miejsce.

– Jako klient? – pyta Szczepan.

– Gdzie tam. Raczej jako dostawca klientów. Faceci pytają, gdzie tu są najlepsze dziewczyny. Zawsze wiozę ich tam.

– To chyba nie przypadek – zauważa Maciej.

Spostrzega w lusterku wstecznym wzrok kierowcy.

– Wie pan, czym się zajmuje? – pyta Szczepan i kiwa do tyłu.

Kierowca kręci głową.

– Jest pisarzem.

– Hm.

– Wiózł pan już kiedyś do burdelu pisarza?

– Nie. Z burdelu też nie.

– A co pan myśli o literaturze?

– Nie wiem.

Maciej kuli się na tylnym siedzeniu i obserwuje nocne miasto. Szczepan wciąż próbuje utrzymać rozmowę z kierowcą.

– Pan nie czyta?

– W sumie nie.

– Nie interesuje to pana?

– Tak bym tego nie ujął. Wolę robić inne rzeczy.

– Słyszał pan kiedyś o książce *Klaustrofobia otwarta?*

– Nie.

Nad budynkiem wisi tablica z czerwonym neonem:

Linda Night Club

– Jesteśmy na miejscu, panowie.

Maciej się otrząsa.

Szczepan podaje kierowcy dwa banknoty.

– Nie trzeba – mówi, kiedy taksówkarz chce wydać mu resztę.

– Dzięki.

– Do której pan jeździ?

– Będziecie chcieć, żebym was odebrał?

– Możliwe.

– Kończę o szóstej.

– Dobra.

Z budynku wychodzi dwumetrowy łysol w skórzanej kurtce. Nic nie mówiącym wzrokiem mierzy ich i bez zbędnych formalności od razu kasuje.

Kiedy olbrzym dostaje pieniądze, rzuca im szeroki uśmiech.

– Bawcie się dobrze, panowie.

Pozwala im wejść.

Idą krótkim, słabo oświetlonym korytarzem prowadzącym do dużej sali. Przy ścianach stoją kanapy, fotele i stoliki, pośrodku jest coś na kształt parkietu do tańca i scena. Po drugiej stronie sali jest bar. Światła na ścianach mienią się różnymi kolorami. Maciej zauważa dwie dyskretne czarne półkule kamer przemysłowych. Leci muzyka taneczna. Podchodzi do nich uśmiechnięta korpulentna dama około pięćdziesiątki, z uczesanymi włosami, w obcisłym gorsecie i długiej sukni. Maciej słyszy coś jakby *witam panów*, ale resztę słów pochłania głośna muzyka. Szczepan zamienia z nią kilka zdań. Potem kobieta prowadzi ich do stolika. Maciej ściąga płaszcz i odwiesza go. Siada, zapala papierosa. Kobieta przysuwa im po blacie kartę napojów. Maciej zamawia małe piwo butelkowe, trzy razy droższe niż w normalnej knajpie. Szczepan zamawia Jacka.

– I co?

– Nic.

– Podoba ci się tu?

– Niezbyt.

– Tu i tak nie spędza się za dużo czasu. Większość rzeczy dzieje się tam.

Szczepan wskazuje na sufit, a Maciej domyśla się, że prawdopodobnie to nad ich głowami znajdują się pokoje dla dziewcząt i ich klientów.

Do stołu podchodzą dwie dziewczyny.

– Mogę się do ciebie przysiąść? – pyta Macieja ta chudsza.

Kiwa głową, nawet nie patrząc jej w twarz.

Dziewczyna opada obok niego na kanapę i zakłada nogę na nogę. Ma na sobie krótką czarną spódniczkę, która bardziej przypomina pasek. Maciej spostrzega śnieżnobiałe majtki. Obcisła koszulka odsłania pępek i płaski brzuch. Ramiona dziewczyny są nagie, poza kilkoma bransoletkami wokół nad- garstka.

– Zamówisz mi coś do picia?

Spogląda na nią.

Przeraża go kontrast między młodym, pociągającym ciałem i twarzą zniszczonej narkomanki. W ogóle mu się nie podoba.

– Na co masz ochotę?

Mówi nazwę, której Maciej nigdy wcześniej nie słyszał.

– No dobra. Pójdę to zamówić.

Dziewczyna go powstrzymuje.

Do stolika znów zbliża się ta korpulentna kobieta, według oceny Macieja jest to tutejsza burdelmama.

Obie dziewczyny składają zamówienie, kobieta pyta mężczyzn, czy wszystko w porządku. Obaj potwierdzają, a kobieta kaczym krokiem oddala się do baru.

Maciej błądzi oczami w stronę Szczepana. Ten do niego mruga i zachęca, żeby przysunął się do swojej dziewczyny. Partnerka Szczepana

ma miłą twarz, w pasie jest trochę pełniejsza, Maciej ocenia jej wiek na jakieś trzydzieści pięć lat. Przedstawiła się jako Kasia. Dziewczyna u boku Macieja to Gina.

Już dawno nie czuł się w towarzystwie tak niezręcznie.

Przynoszą drinki, a Szczepan próbuje podtrzymać luźną rozmowę. Mówi głównie on, dziewczyny się śmieją, co jakiś czas coś wtrącają lub uzupełniają słowa Szczepana, Maciej jest wycofany i woli milczeć. Ręka Giny leży na jego udzie, a z biegiem rozmowy przesuwa się coraz wyżej.

Szczepan znów pieprzy o tym, że Maciej jest pisarzem. Gina pochyla się ku Maciejowi z udawanym podziwem i szepcze mu do ucha, że jest *serio pięknym facetem*. Maciej zbytnio nie zwraca na nią uwagi, wolałby, gdyby odeszła i dała mu się spokojnie napić. Ale coś mu podpowiada, że tak to tu nie działa.

Kasia pyta, co pisze. Maciej mówi niejasno coś o książkach dla wąskiego grona czytelników, bardzo, naprawdę bardzo wymagających powieściach. Bełkocze, jąka się, Kasia z uśmiechem kiwa głową, Szczepan swobodnie zapala papierosa i proponuje też Kasi, która odpala sobie od niego. Natomiast Maciej proponuje papierosa Ginie, ugniatającej mu pod stołem krocze. Jakoś zaczyna rozmawiać z Kasią, która wydaje mu się dużo sympatyczniejsza niż Gina. Ale nawet ona jakoś szczególnie go nie pociąga. Kasia twierdzi, że wychowuje dziesięcioletniego syna, co z uwagi na wykonywany przez nią zawód jest dość skomplikowane. Maciej ścisza głos i pyta, dlaczego nie spróbuje znaleźć innej pracy. Już przyzwyczaiła się do tego, nie jest tu aż tak źle, a przede wszystkim z jej wykształceniem nigdzie nie zapłaciliby jej tyle co tutaj. Maciej rewanżuje się wyznaniem, że chciałby żyć tylko z pisania, ale w tym kraju to po prostu niemożliwe. Kasię ciekawi, dlaczego to nie jest możliwe, a Maciej zaczyna swoje wyświechtane gadki o tym, że mało ludzi tu czyta, mało ludzi kupuje

książki, a z nich tylko niewielka część ma dobry gust i tak dalej. I ogólnie naród jest do niczego.

Potem wokół szyi owijają mu się ramiona Giny. Na policzku czuje jej gorący oddech. Chce, żeby poszedł z nią do pokoju, pokaże mu tam coś, czego jeszcze nie widział. Maciej mówi, że nie jest tego taki pewien i że właściwie nie powinien z nią iść do żadnego pokoju, bo jest żonaty i ma małą córkę. Gina uważa, że to nieistotne. Przychodzi tu wielu żonatych ojców. Znów ściska mu krocze. Czy jeśli przeleciałby ją na górze, miałby poczucie winy? Miałby wyrzuty sumienia? W czym jest gorsze pieprzenie się z dziwką niż granie w filmie porno?

Gina siada na nim okrakiem. Między nogami znów świecą jej białe majtki. W neonowym świetle lamp jej skóra na udach i ramionach wygląda na opaloną. Ociera się o Macieja, mężczyzna czuje na sobie jej ciepło. Gina wzdycha i stęka mu do ucha.

– Co byś chciał, żebym zrobiła?

Przede wszystkim nie chce widzieć jej twarzy. Przypomina mu śmierć. Jest wychudzona i pomarszczona. Wyschnięta jak śliwka.

– Obciągniesz mi go – wyrzuca z siebie.

– Oooo... tak...

– Wcisnę ci go... do gardła...

– Nie mogę się doczekać, serio...

Maciej sam nie wierzy w to, co jej tu mówi. Z Klarą nigdy by sobie na to nie pozwolił. Z lekkim niepokojem uświadamia sobie, że zaczyna mu się to podobać. Przecież po to tu te kurwy są...

– Spuszczę ci się do buzi, a ty to połkniesz...

– Hmmmhmmmm, zobaczymy...

Gina ściska go w dłoniach. Jaja i fiuta. Przez materiał spodni czuje jej długie palce.

– Ciągle nic – stwierdza Gina.

– Nic – potwierdza Maciej.

– Ale dlaczego? Nie podobam ci się?

Spogląda na scenę. Przy rurze wygina się niska brunetka. Jest młoda, może mieć najwyżej dwadzieścia lat. Koszyczki biustonosza ściskają jej piersi. Ma świetne cycki. Maciejowi natychmiast staje przed oczami Klara. W czymś mu ją przypomina.

– Tamta dziewczyna...

– Co mówisz, skarbie?

– Ta dziewczyna...

– No, co z nią?

– Też tu pracuje? Jako... no wiesz...

– Jasne. Pracuje tu. Chciałbyś ją?

Podnosi mu się żołądek.

Dociera do niego echo głosu Giny.

– Mam ci ją załatwić?

– Przepraszam... ale...

– Źle się czujesz?

– Mogłabyś zejść?

– Co mówisz?

– Muszę do toalety.

Zaczyna wstawać.

Gina zeskakuje z Macieja i chwyta go za rękę. Maciej się zatacza, Gina go podpiera. Kręci mu się w głowie.

Nagle obok niego wyrasta Szczepan.

– Co mu jest?

– Nie wiem – mówi Gina.

Szczepan zaczyna ich uspokajać.

– Spokojnie, nic się nie dzieje.

Potem pyta Macieja:

– Potrzebujesz na powietrze?

– Do kibla.

– Mam tam iść z tobą?

– Nie.

Po drodze zauważa spojrzenia dwóch wysokich facetów stojących przy barze. Ochroniarzy. Dziewczyna, która przed chwilą tańczyła na scenie, wlewa w siebie drinka. Maciej podchodzi do umywalki, odkręca kurek. Przejeżdża mokrymi dłońmi po włosach, chłodzi się na karku...

– Już lepiej?

Wzdryga się.

Patrzy za siebie.

Szczepan.

– Tak. Tak... już spoko.

– Nie wygląda na to. Wiesz, co ci pomoże? Porządne ruchanie.

Maciej kręci głową.

– Nie...

– Co nie?

– Słuchaj... sorry, muszę iść.

– Dokąd?

– Do domu. Nie mogę tu być. Pomyliłem się... to nie dla mnie... myślałem, że mogłoby mi to... jakoś pomóc... ale jest jeszcze gorzej niż przedtem...

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– No... nieważne... po prostu wychodzę...

W drzwiach pojawia się łysa głowa.

– Chłopaki, to nie bar dla pedziów!

– W porządku, stary – mówi Szczepan – tylko gadamy...

– Tu się nie gada. Jak chcecie pogadać, to idźcie do knajpy.

– Dobra, naprawdę, już wychodzimy. Daj nam minutę.

Łysol mierzy ich wzrokiem.

– Ruszcie się – mówi i znika.

Szczepan patrzy na Macieja.

– Chcesz iść do domu?

– Tak.

– Ty się po prostu osrałeś.

– Co?

– Spokojnie. To się zdarza. Po prostu to nie dla ciebie.

– Chyba nie.

– No dobra. Przy stoliku masz płaszcz, przyniosę ci go. Poczekaj na zewnątrz.

Maciej przechodzi obok baru do wyjścia. Czuje na sobie wzrok ochroniarzy. Burdelmama już się nie uśmiecha. Maciej spogląda na ich stolik. Kasia macha do niego dyskretnie, posyła pocieszający uśmiech. Giny już tam nie ma. Siedzi na kolanach jakiemuś starszemu facetowi z długimi włosami. Szepcze mu do ucha tak samo, jak przedtem Maciejowi.

Łysogłowy otwiera mu drzwi.

– Mogę tu poczekać, aż kolega przyniesie mi płaszcz?

– Hm.

Po chwili pojawia się Szczepan, Maciej wkłada płaszcz, wydaje mu się cięższy, pewnie osłabł od wypitego alkoholu.

– Do rychłego, ogierze – mówi Szczepan i klepie go po plecach.

Maciej ma wielką nadzieję, że nie spotkają się już nigdy.

Do domu ma daleko. Gdyby chociaż nie było tak zimno. Z rękami w kieszeniach i szalikiem owiniętym wokół ust idzie poboczem głównej drogi. Nie jeżdżą prawie żadne auta. Maciej wyciąga z kieszeni telefon. Jest prawie czwarta rano. Ma nieprzeczytaną wiadomość od Klary.

> Czesc, jak ci minal dzien? Nie mozemy sie doczekac powrotu do domu. Ojczulek dal mi klucze do domku. Podobno kupil tam nowa zamrazarke. Pytalam, czy ja chocia napelnil, ale nie :-) Sara juz spi. Dzis zasnela szybko. Tesknimy za toba i przesylamy buziaki.

Wiadomość jakoś go nie cieszy, przeciwnie, czuje się jeszcze gorzej. Myśli o Ginie, jak na niego weszła i chuchała mu do ucha. Jak go obmacywała i przyciskała się do niego piersiami. Widzi przed sobą jej twarz, twarz, która jakby nie należała do niej. Twarz staruszki przyszytą do ciała młodej kobiety. Brzydzi się sam sobą, poszedł na kurwy, chciał się z nimi pieprzyć, ale nie stanął mu.

Śmieje się.

Oślepiają go światła auta jadącego z naprzeciwka. Kierowca na niego trąbi, z tylnego siedzenia ktoś krzyczy przez otwarte okno.

Myśli o Kasi. O jej dziesięcioletnim synu. Twierdziła, że musi zamawiać na noc nianię. Wciąż boi się zostawiać go w domu samego. Teraz jest już lepiej, ma stałą opiekunkę – studentkę, która w ten sposób sobie dorabia. Nabrała do niej zaufania, ale zdarzało się, że paraliżował ją strach

na myśl, że jej syn jest w domu z obcym człowiekiem, a jednocześnie musiała zajmować się klientem. Nigdzie nie dostanie takich pieniędzy. Sama tego chciała. Więcej się już nie dowiedział.

Idzie przez dzielnicę fabryczną. Mija olbrzymie murowane kompleksy: fabryki, magazyny, garaże. Powieki same się zamykają, bolą go nogi, palce u stóp ma przemarznięte. W gardle swędzi go od wypalonych papierosów i pojawia się kac.

Na dodatek zaczyna padać śnieg.

Robi się coraz zimniej.

Jeszcze kawałek i jest w domu. Tę okolicę już dobrze zna. Po oświetlonym moście przechodzi na drugą stronę rzeki, powierzchnia wody jest czarna. Tędy po raz pierwszy szedł na spacer z Sarą, jakieś dwa tygodnie po tym, jak wypuścili je ze szpitala. Była taka malutka. Przez cały czas spała. Mówił do niej... Często jeździli wózkiem wzdłuż rzeki. Jeszcze miesiąc temu było tu mnóstwo opadniętych liści. Unosiły się na powierzchni, spokojne, obumarłe... mieniły się kolorami.

Z kieszeni wyciąga zmięte pudełko papierosów. Coś powinno w nim jeszcze być. Otwiera je, ręce mu się trzęsą. Między wargi wsuwa pogniecionego papierosa. Jeszcze sobie zapali, zanim pójdzie do domu. Do pustego mieszkania z pokojem dziennym, łazienką, sypialnią, kuchnią i małym schowkiem pełnym gratów.

Tylko te pomieszczenia, a w nich on.

Nikt inny.

Otwiera i wchodzi do środka. Włącza światło w przedpokoju, ściąga buty, płaszcz zostawia na sobie. Wciąż jest mu strasznie zimno. Idzie do kuchni, otwiera przeszkoloną półkę nad zlewem, bierze szklankę i nalewa wody. Wypija ją jednym haustem. Potem wstawia wodę na herbatę. Musi się ogrzać, powinien iść do łóżka.

Jeszcze nie.

Jeszcze musi coś zrobić.

Ma mnóstwo pracy.

Włącza laptopa, czeka, aż wczytają się wszystkie dane. Czeka, aż zagotuje się woda w czajniku.

Włącza kolejne videa, przewija ujęcia, wszystkie filmy są takie same: obciąganie, lizanie, palcówka, pieszczoty, wsad, anal, zmiana pozycji, stękanie, jęczenie, podskakujące piersi, mlaśnięcia, klapsy otwartą dłonią w tyłek, cycki, ssanie, przeżuwanie, mocne rżnięcie, twarze kobiet, nijakie, podniecone, skupione, roześmiane, na niektórych widzi ból, wyobcowanie, kobiety wyglądające, jakby zostały do tego zmuszone... a przynajmniej tak mu się wydaje.

Pobladłą twarz oświetla blask monitora.

Musi ją znaleźć.

Dziewczynę z numerem 147.

Klika na pole wyszukiwania i pisze.

Czarnowłosa dziwka jedzie na fiucie

Dziwkę Macieja rżną dwaj faceci

Brunetka zerżnięta w dupę

Spust do cipki żony Macieja

Oczy ma puste, oddycha z trudem, z dolnej wargi zwisa mu ślina.

Nagle wstaje, krzesło przewraca się na podłogę.

– Kurwa!

W głowie przelatują mu obrazy. Uśmiechnięty Szczepan, szklaneczki Jacka Danielsa, wizja nagiego mężczyzny leżącego w wannie w lufą wetkniętą w usta, bankomat, taksówka, tablica z czerwonym migającym neonem, łysol przy wejściu, światła na parkiecie, scena, smutna Kasia, wyszczerzone zżółknięte zęby burdelmamy, twarz Giny jak z jakiegoś horroru o zombie… Wszystko błyska mu przed oczami jak stroboskop…

Rzuca się na łóżko, wciska twarz w kołdrę i zaczyna krzyczeć. Zatyka materiałem uszy, kurczowo przyciska go kościstymi palcami. Nie pomaga. Gówno warte. To wszystko jest po prostu GÓWNO WARTE!

Uderza w poduszkę.

I znowu.

I znowu.

I…

Cios mija cel i zamiast poduszki trafia w drewnianą ramę. Maciej na chwilę wytrzeszcza oczy i otwiera usta w niemym zdziwieniu. Potem pada na bok i wyje z bólu. Trzyma się za zranioną dłoń.

Kiedy trochę się uspokaja, wciąż leży na łóżku z obolałą ręką wciśniętą między uda. Coś uwiera go w żebra. Jakiś mały i bardzo twardy przedmiot. Wciąż ma na sobie czarny płaszcz. Siada, zdrową ręką sięga w ciemność, odnajduje włącznik i zapala lampkę. Wsuwa rękę do kieszeni na piersi. Jest w niej rewolwer bębnowy i jeden nabój.

DZIESIĘĆ

Dziecko śpi z tyłu w foteliku. Kierować musi Klara, bo Maciej ma rękę w szynie. Wszystkim powiedział, że potknął się na schodach. Klara oczywiście bardzo się martwiła. Kiedy tylko dowiedziała się, że dostał od lekarza zwolnienie, namówiła go, żeby do domku wyjechali wcześniej. Maciej nie chciał, ale Klara nalegała, a kiedy już wyglądało na to, że się wkurzy, Maciej wolał się zgodzić. Nie miał ochoty słuchać jej pretensji.

– Chyba mamy wszystko – mówi Klara.

– Na pewno.

Wyjechali około dziesiątej rano. Większość rzeczy spakowała Klara. Zaczęła dwa dni wcześniej, musiała rozkręcić łóżeczko, bo Maciej z jedną ręką sobie nie radził. Ostatniej nocy Sara spała z nimi w łóżku.

– Do jedzenia kupiłam tylko to najpotrzebniejsze. Kilka dni powinniśmy wytrzymać. Potem pojedziemy do miasta.

– Dobrze.

– Będziemy musieli pojechać tam też na Wigilię. Po karpia.

– Nie ma sprawy.

– Tak się cieszę, że jedziemy.

Sprawdza córkę w lusterku wstecznym.

– Oby zmiana otoczenia jej nie zdenerwowała.

– Na pewno nie – mówi Maciej.

– Najważniejsze, żeby spała, wiesz?

– Hm. O to bym się raczej nie martwił.

– Dobra. Skoro tak mówisz.

Od początku ten wyjazd mu się nie podobał. I nie podoba mu się coraz bardziej.

– Najważniejsze, żeby nie było mrozu. Bałabym się kierować.

Z naprzeciwka nadjeżdża auto ciężarowe, podmuch wiatru trzęsie ich samochodem.

– Te tiry powinny być zakazane – mówi Klara.

Daleko przed nimi piętrzą się zalesione góry, niebo ma stalowy kolor.

– Jak ręka?

– W porządku.

– Nie boli?

– Nie.

– Wszystko dobrze?

– Jasne.

– Czy coś cię gryzie?

– Nie.

Do domku wiedzie niemal trzykilometrowa droga dojazdowa porośnięta z obu stron drzewami. Przez ostatnie pół godziny na szosie nie spotkali prawie żadnego auta i minęli jedną wioskę.

– To jest naprawdę pustkowie – mówi Maciej.

Auto skacze po kamieniach i odsłoniętych korzeniach drzew.

– Co przyszło twojemu tacie do głowy, żeby kupić sobie domek w takiej... głuszy.

– Czasem musi pobyć sam.

Maciej zerka na tylne siedzenie. Córka wciąż śpi. Zatrzymali się tylko raz, kiedy Sara zaczęła płakać i chciała jeść.

– Jest grzeczna.

– To prawda.

– Zaraz będziemy na miejscu.

Część druga

Dziewczyna z numerem 147

JEDENAŚCIE

W ostatnich dniach często wspomina. Ma tego pełną głowę.

Wspomina i odtwarza.

Zajmuje się też Sarą.

I gotuje. Nareszcie ma z czego.

Przykrywa Sarę kołderką i postanawia, że chwilę przy niej zostanie.

Tak, zostanie.

Ale lepiej przysunie sobie krzesło.

To rozsądny pomysł.

Przysuwa krzesło, bo czuje, że jest tak zmęczona, że gdyby tego nie zrobiła, mogłaby usnąć na stojąco.

Przysuwa krzesło i siada. Wyciąga rękę i chwyta się łóżeczka, które musiała sama zmontować, bo Maciej ma rękę w szynie.

– Tak bardzo cię kocham – szepcze.

Ociera oczy. A jeśli mała obudziłaby się teraz i zobaczyłaby ją? Zobaczyłaby jej zaczerwienione oczy. Jest taka zmęczona.

Ale przynajmniej nie czuje już głodu.

Ściska drewniany szczebelek. Widzi swoją obrączkę, wciąż tam jest. Ktoś jakby przemknął pod oknem. Spogląda tam. Na zewnątrz jest ciemno, kto mógłby tam być? O tej godzinie, tak daleko od domu, na takim mrozie. Po południu termometr pokazywał siedem stopni poniżej zera. Teraz na

pewno ochłodziło się jeszcze bardziej. Na zewnątrz nikogo nie ma, choć jej może się wydawać, że jest. Chociaż ona może mieć wrażenie, że coś się tam rusza. Może korony drzew. Może jakiś ptak albo płatki śniegu, zwierzę. Ale na pewno nie to, co myśli, że mogłoby lub powinno to być. Na zewnątrz niczego nie ma, zapewnia się, a przy tej myśli jej ciało przeszywa mróz, niczego nie ma...

Tylko lampy.

Te lampy, z powodu których najchętniej zamurowałaby okna.

Wielokolorowe migoczące lampy.

Sara przez sen wzdycha i trochę się kręci. Już potrafi przewrócić się na bok. A nie ma jeszcze czterech miesięcy. Nawet pani doktor była zdziwiona. Klara potem żartowała i mówiła Maciejowi, że będą mieć ponadprzeciętnie inteligentne dziecko. Maciej powiedział, że Sara zacznie czytać w wieku czterech lat. Klara dodała, że w wieku sześciu lat skomponuje swoją pierwszą symfonię. Dziecko Indygo, żartowała, czy kryształowe? Maciej też się śmiał. Aż ją to zaskoczyło. Nigdy nie był zbyt rozmowny, czasem ją to wkurzało, myślała, że nie odzywa się przez nią. Była przekonana, że tak naprawdę się jej boi, chociaż nigdy by tego nie przyznał.

Wstaje i podchodzi do okna. Powoli. Nie patrzy przed siebie. Obserwuje czubki swoich kapci, jak powoli posuwają się do przodu, lewy i prawy, lewy i prawy, dopóki nie dotrą do okna.

Przyciąga okiennice i zamyka je.

Gotowe. I ma spokój.

Teraz znów może usiąść. Wciąż jest tak zmęczona, teraz już do tego stopnia, że boi się, by nie zasnęła idąc.

Kładzie się do łóżka.

Nie gasi światła.

Woli spać przy włączonej lampce.

Zakrywa oczy ręką.

Był jak wagabunda. Mieszkał w kawalerce – ile mogła mieć, dwadzieścia metrów kwadratowych? Może więcej. Wzdłuż ścian stały kominy z książek. Ubranie prał w wannie. Nie włączał grzania, żeby nie dopłacać za prąd. Twierdził, że w zimie ogrzewa go ciepło sąsiednich mieszkań. Pokazał jej książkę, którą napisał, patrzyła na nią jak na objawienie. Książka była ciężka. Jak kawałek drewna. Pień, tak, była ciężka jak pnie, którymi teraz musi bez przerwy palić w kotłowni, które musi rąbać siekierą. Ma ją opartą o łóżko. Praktycznie nie wypuszcza jej z dłoni. Tylko kiedy kołysze Sarę. Ale wtedy też pilnuje, żeby mieć siekierę cały czas pod ręką.

– Musi mieć chyba z tysiąc stron.

Zaczęła przeglądać książkę.

– Tyle nie – powiedział.

– Nie wiem, jak dałeś radę to napisać.

Uśmiechał się.

– Naprawdę tego nie zrozumiem.

– No...

– Taką cegłę!

– Też tego nie rozumiem.

– Czyli jesteś pisarzem.

– No...

– Nigdy nie znałam żadnego pisarza.

– No... ja jestem raczej czytelnikiem, który... który chciał napisać książkę. Tak... hm... dla siebie.

– Nie ma tu żadnych akapitów.

– Nie. To są... po prostu takie bloki z literek.

Klara się uśmiecha. On tak mówił. Kto inny mógłby powiedzieć coś jak *bloki z literek*? Taką bzdurę. Klara się śmieje.

Bloki z literek.

– Ha ha.

Jezus!

Już śmieje się na głos. Trzyma się za brzuch, a dłonią zakrywa usta. Potem uświadamia sobie, że w łóżeczku śpi Sara. Nie może jej obudzić. Byłoby bardzo źle. Nie chce teraz żadnego płaczu ani krzyku, chce wspominać...

Kiedy go poznała, właściwie nie potrafił normalnie mówić. Mamrotał, jąkał się, nie dało się go zrozumieć, język mu się plątał, a jego głos brzmiał, jakby miał katar.

– Masz katar? – spytała go.

– Nie.

– Dlaczego tu czasem nie nagrzejesz? Przecież tu jest strasznie zimno.

– Ale ja nie mam kataru. Dlaczego ciągle wszyscy myślicie, że mam katar?

Było z nim zabawnie. Przynajmniej na początku. Dlaczego potem się zmienił? Co się z nim stało? Prawie przestał mówić, ale nigdy dużo nie mówił. To jego mamrotanie! A tu, w domku... wszystko się zepsuło. Przede wszystkim po tym jego wyjściu.

Poprosiła go, żeby wyszedł z małą na dwór.

– Chcę trochę odpocząć – powiedziała.

Milczał.

– Chciałam tu odpocząć, a zamiast tego ustawicznie muszę coś robić.

– Ustawicznie.

To było w jego stylu. Powtarzał po niej słowa, jakby chciał przez to podkreślić, że nie ma prawa ich używać. Że tak naprawdę nie zna nawet ich znaczenia.

Klara otwiera oczy.

Te światła z zewnątrz.

Czy nie zamknęła okiennic? Jest pewna, że je zamknęła! Kątem oka widzi pasy świateł, płyną po niebie jak wodospady. Musi wstać i zamknąć okiennice, bo nie wytrzyma. Noc jest zbyt długa. Nie może pozwolić im, żeby tak świeciły i przeszkadzały.

– Ustawicznie – mówi.

Sara rusza się w łóżeczku.

Świateł przybywa.

Siada i opuszcza nogi na ziemię. Dotyka siekiery. Nie chce się jej tam podchodzić... do tego okna. Jak mogła zapomnieć zamknąć okiennice?

Wstaje.

Łóżko skrzypi.

Na ścianie coś się rusza. Ogarnia ją strach, podnosi siekierę, znów rusza się... coś olbrzymiego. Trzyma siekierę nad głową i z wytrzeszczonymi oczami patrzy na swój cień.

To ja.

To tylko ja.

– A myślałaś, że co? – szepcze.

Opuszcza rękę z siekierą wzdłuż ciała, cień powtarza jej ruch.

Wciąż coś marudził o bólu. Ustawicznie. Tak. USTAWICZNIE! Ale tylko ona zaznała prawdziwego bólu. I strachu zaczynającego śmierdzieć gliną. Owszem, nigdy nie napisała tak grubej książki, nie, nie napisała żadnej

książki, nigdy nie przyszło jej to nawet do głowy, nie chciała pisać książek. I nie chciała też zaznać bólu.

Tam na dole.

W ciemnym pomieszczeniu.

Musi zamknąć okiennice, bo naprawdę od tego zwariuje. Od tych dziwnych lamp. Z na wpół zamkniętymi oczami podchodzi do okna. Kuca i opiera siekierę o kaloryfer. Wolałaby ją trzymać, ale jedną ręką okiennic nie zamknie. To się jej po prostu nie uda.

Siekiera jest oparta o kaloryfer.

Nie spuszcza jej z oka.

Przyciąga okiennice i zamyka je.

Potem szybko schyla się po siekierę, przyciska ją do piersi i cofa się, cofa, dopóki nogi nie napotkają łóżka.

Siada wyczerpana. Zwija się w kłębek z siekierą wciąż przyciśniętą do klatki piersiowej. Wygląda, jakby sama się obejmowała. Tak jak wcześniej obejmowała Macieja, tak jak obejmuje Sarę, tak teraz obejmuje siekierę. Coś szepcze do niej bezgłośnie. Może nawet nie wie, że ją trzyma, może myśli, że nie przyciska do siebie siekiery, tylko Macieja. Albo Sarę. Ponieważ to byłoby dużo bardziej prawdopodobne. Nagle nie jest pewna, czy przypadkiem przed chwilą nie mówiła na głos. Ma wrażenie, że tak. Mówiła cicho, bardzo cicho. Chyba tak. Na pewno...

...popsuło się dopiero po tym ich spacerze. Przedtem też nie było zbyt ciekawie. Co on wtedy powiedział?

– Zszedłem z drogi.

Tak, dokładnie tak było.

– Zszedłem z drogi, a potem… nie mogłem jej odnaleźć.

Sara krzyczała. Na szczęście. Kto wie, jak by to się skończyło, gdyby była cicho. Gdyby Sara nie krzyczała, nigdy by ich nie znalazła. Wyszli chwilę po czternastej. Maciej chciał wziąć Sarę do nosidełka. Z jakiegoś powodu nie chciał wózka. Wtedy nie wydało się jej to dziwne, ale teraz, kiedy o tym myśli – nigdy wcześniej z nosidełka nie korzystał. Zawsze brał wózek, a nagle poprosił o nosidło.

– Wrócimy do czwartej – obiecał.

Zeszła do kotłowni i dołożyła do pieca.

Potem weszła po schodach do sypialni i położyła się. Czuła olbrzymią ulgę. Kiedy się obudziła, na zewnątrz było ciemno. Bolały ją piersi pełne mleka.

Wytężyła słuch, żeby sprawdzić, czy są na dole. Potem zrozumiała, że jeszcze nie wrócili. Sięgnęła po telefon, by zobaczyć, która godzina. Telefon był wyłączony, bateria się rozładowała.

Wstała z łóżka i zbiegła na dół. Pusto. Otworzyła drzwi i krzyknęła w ciemność imię Macieja.

Oszalała ze strachu. Coś musiało się im stać. Wybiegła przed dom, na nogach miała tylko skarpetki. Włączyła światło na werandzie, wypatrywała dziury w lodzie, ale było zbyt ciemno, by mogła coś zobaczyć.

– Maciej!

Z ust wydobywała się para. Był mróz, ale mimo to ona się pociła.

– Maciej!

Przyciska siekierę do piersi. Powieki ma mocno zaciśnięte.

Sara rzuca się przez sen.

– Maciej! Sara! Gdzie jesteście?!

Ślina ścieka na ostrze siekiery.

Dziecko rusza głową, ale nie otwiera oczu.

Biegała wokół stawu, krzyczała ich imiona, miała głowę pełną przerażających wizji…

A potem coś usłyszała.

Zatrzymała się i wytężyła słuch. Jej córka płakała. Gdzieś w lesie, w tej ciemności, płakała jej mała Sarunia. Zaczęła tam biec, lecz nagle zapanowała cisza. Stała w miejscu i czekała. Strasznie długo.

– Sara!

Kręciła się w miejscu i wypatrywała jej. Stała na wąskiej leśnej ścieżce. Gdzie nie spojrzała, wszędzie były tylko drzewa. Miała dziwne wrażenie, jakby ją zniewalały, chcąc przeszkodzić w dalszych poszukiwaniach.

Znów usłyszała płacz.

Dochodził z lasu. Rzuciła się między konary. Płacz brzmiał coraz wyraźniej.

– Sara!

Prawie się z nimi zderzyła. Maciej oświetlał sobie drogę telefonem.

– Jezu Chryste, gdzie wy byliście?!

– Ja… ja…

– Daj mi ją.

– Poczekaj, uspokój się, zanim coś jej zrobisz.

– Kurwa, daj mi to dziecko!

Zdrową ręką przytrzymywał córkę pod pupką, a Klara odpinała nosidełko z ramion.

– Poświeć tu!

– Spokojnie…

Kiedy wreszcie miała ją na rękach, Sara zaczęła krzyczeć jeszcze bardziej. Miała lodowate policzki i była głodna. Klara pobiegła z nią do domku. Maciejem się nie przejmowała. Później, kiedy córka wreszcie

usnęła, poszła do Macieja do kotłowni. Urządził tam sobie pracownię. Ze stodoły przyniósł mały drewniany stolik i dwa krzesła. Na stoliku leżał laptop, a Maciej wciąż się w niego gapił. Był zdenerwowany, bo nie miał internetu. Twierdził, że pisze.

– Co to miało być? – spytała go.

– Przepraszam.

– Co się stało?

– Zabłądziłem.

– Zabłądziłeś?

– Tak…

– Jak mogłeś zabłądzić?

– Zszedłem z drogi, a potem… nie mogłem jej odnaleźć.

– Dlaczego zszedłeś z drogi?

– Nic się nie stało – wymamrotał.

– Co?

– Mówię, że wszystko dobrze się skończyło.

– Jesteś normalnym idiotą – powiedziała po chwili ciszy.

– Dzwoniłem do ciebie. Ale nie było zasięgu.

– No. Raczej go tu nie ma. I tak mam wyłączony telefon. Muszę go naładować.

– Ja swój też.

Usiadła naprzeciw niego.

– To był ostatni raz.

Milczał.

– Mogła umrzeć.

– Bez przesady.

– Jak bez przesady?! Co ty sobie w ogóle myślisz? Co się z tobą, kurwa, dzieje?!

Zakrył twarz dłońmi.

– Powiesz mi?

Pokręcił głową.

– Nie będziesz ze mną rozmawiać?!

Spojrzał na nią i znów pokręcił głową.

Wstała, chwyciła go za włosy i uderzyła kolanem w brodę. Biła go po głowie. Uderzyła go w twarz. Nie bronił się. Po prostu siedział z rękami wzdłuż ciała i przyjmował ciosy. To rozzłościło ją jeszcze bardziej, biła go, gdzie popadnie, dopóki nie wstał i z całej siły nie odepchnął jej od siebie. Upadła obok schodów. Niewiele brakowało, żeby rozbiła sobie głowę.

– Ty zasrana dziwko.

Oszołomiona stanęła na roztrzęsionych nogach.

Zawahał się.

– Nie podchodź do mnie – powiedziała i wyciągnęła rękę przed siebie.

Opadł na krzesło.

– Jeszcze raz mnie dotkniesz, to cię zabiję.

– A ty możesz mnie bić, tak? I na mnie bluzgać?

Nie wierzyła w to, co się stało. Popchnął ją na ziemię. Spokojnie mógł się na nią rzucić i…

– Siedź na dole, słyszysz?

– Co?

– Nie przychodź do nas, jasne? Nie chcę cię tam widzieć. Nie chcę, żebyś się do niej zbliżał.

– Poczekaj…

– Nie podchodź do mnie!

– Dobrze.

– Siedź tutaj.

– Nie ma sprawy.

Kiedy wchodziła po schodach, musiała trzymać się barierki. Szła ciężko jak staruszka. Weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi…

Dziewczynka się rusza.

Palce kobiety przejeżdżają po siekierze.

Oczy się otwierają.

DWANAŚCIE

Na palniku stoi garnek. W nim delikatnie bulgocze wywar z kości. Klara porcjuje mięso, podśpiewując sobie przy tym cicho. Sara leży w łóżeczku, nad nią wiszą zabawki, dziewczynka wyciąga paluszki do drewnianych kółek.

– Wszystkie te noże są strasznie tępe – skarży się Klara.

Ostrzałki nie znalazła.

– Będę się z tym grzebać do wieczora.

Po południu były w lesie po drzewko. Klara włożyła je do białego wiadra, które stało w łazience pod umywalką. Nic lepszego nie znalazła. Szkoda, że nie przywiozła stojaka z domu. Ale przynajmniej ma kilka ozdób i lampki choinkowe. Kupiła je, zanim wyjechali. Postawiła drzewko pośrodku pokoju i od razu je ubrała.

– Popatrz, jakie piękne, prawda? – szepnęła córce do uszka, kiedy włączyła światełka. – Będziemy mieć piękne święta.

Dziewczynka przyglądała się szeroko otwartymi oczami i ssała kciuk.

– Twoje pierwsze Boże Narodzenie.

Całe szczęście, że zdążyła przed wyjazdem kupić prezenty. Dla córki ma wełnianego misia, grzechotkę i różowe rajtuzki. Dla Macieja wybrała kapcie, te stare miał już strasznie schodzone, a od jednego nawet odrywała się podeszwa. Kupiła mu też czapkę zimową i pióro. Po południu, kiedy

córka uśnie, wszystko zapakuje. Na szczęście przywiozła papier prezentowy.

Kawałki mięsa usmaży bez panierki, bo nie ma bułki tartej. Właściwie nie ma żadnego pieczywa, myślała, że pojadą do miasta po zakupy, ale tak się nie stało. A po ojcu i jego wakacyjnych najemcach zostało niewiele. Właściwie prawie nic. Trochę oleju, sól, pieprz, jakieś suszone zioła w słoiku, który ktoś opatrzył napisem HERBATA, i dżem jagodowy. Spleśniały. Zioła na herbatę się przydadzą. Wprawdzie ma swoją, dla matek karmiących, ale za kilka dni się jej skończy. Kończą się też pampersy. Wkrótce trzeba będzie przejść na pieluchy tetrowe. Dobrze, że jest tu pralka. Do kotletów przydałyby się jakieś warzywa. Nie ma nic. Wszystko już zjadła.

Siedziała w sypialni na łóżku za zamkniętymi drzwiami i zastanawiała się, co robić. Słuchała, czy wchodzi na górę, ale zdawało się, że jej posłuchał. Mogła tak przesiedzieć całą noc, mogła spróbować usnąć, rano się spakować, wziąć Sarę i jechać do domu. Chciała tak zrobić, podjęła już decyzję.

Ale ostatecznie wyszło inaczej.

Wstała z łóżka, przekręciła klucz w drzwiach sypialni i zeszła z powrotem do kotłowni.

Maciej siedział na krześle, tyłem do niej. Przed sobą miał otwartego laptopa.

– Maciej – powiedziała.

Niemal niezauważalnie drgnął, ale nie spojrzał na nią.

Podeszła bliżej.

– Jutro pojadę z Sarą do domu.

Wydał z siebie stłumiony dźwięk przypominający śmiech.

– Możesz jechać z nami.

– Czyli mam wybór – powiedział cicho.

– Co?

– To ty mnie tu przyciągnęłaś. Pamiętasz?

– Nie miałam pojęcia, że tego nie chcesz.

– Nieprawda. Wiedziałaś o tym. Zawsze robię tylko to, co ty chcesz. Nie pozwalasz mi decydować o niczym.

– To chyba nie ma sensu.

– Co?

– Nie rozumiemy się.

– Hm.

– Nie twierdzę, że to twoja wina. Właściwie myślę, że jest tak przeze mnie.

– Będziesz mieć spokój.

– Co?

Coś trzymał w ręce. W pierwszej chwili nie wiedziała, co to jest, ale potem, kiedy przyjrzała się lepiej, zjeżyły się jej wszystkie włosy na ciele.

– Skąd to masz?

– O co pytasz?

Obrócił się do niej.

– To?

Podniósł rewolwer.

Stała bez ruchu.

– To na mnie?

– Nie.

– To po co?

Opuścił rewolwer. Patrzył na jej buty albo gdzieś obok nich. Lecz ona była pewna, że tak naprawdę nie widzi niczego.

– Jesteś dziwką czy nie?

– Dlaczego pytasz, czy jestem dziwką?

– Bo mnie to ciekawi.

Podniósł wzrok na wysokość jej bioder.

– Nie wiem, co w tym dziwnego. Przecież każdy normalny facet chce wiedzieć, czy jego żona jest dziwką.

Przeczuwała, że należy zachować spokój. Miał broń i sprawiał wrażenie, jakby był po narkotykach.

– Maciej, co się stało? Dlaczego masz ten pistolet?

– To jest rewolwer.

– Dlaczego go masz?

Kąciki ust drgnęły mu ku górze.

– Słyszałaś kiedyś o rosyjskiej ruletce?

Co się dzieje? – pytała się w duchu. – *To przecież nie może dziać się naprawdę. Nie ma mnie tu. Nie stoję tu razem z tym człowiekiem, który w każdej chwili może mnie zastrzelić. A jeśli jednak to jest naprawdę, powinnaś stąd jak najszybciej zniknąć.*

Zamiast tego zrobiła kolejny krok w przód.

– Spróbuj – powiedział. – Jeśli nie wystrzeli, uwierzę ci.

– W czym?

– Uratowałaś mnie… wtedy. A przynajmniej tak myślałem. Nikomu na mnie nie zależało. Byłem niepotrzebny i… naprawdę cierpiałem. Chciałem być z tobą.

– Jesteś ze mną.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie jestem. Kiedyś tak myślałem, ale teraz już nie. A może nawet tak nie myślałem.

– W czym chcesz mi wierzyć?

– Ja o tym wiem.

– O czym?

– Kurwa mać! No przecież o tych filmach!

– O jakich filmach?

– Nie rób z siebie idiotki, dobra?

– Dobrze.

Spojrzał jej w twarz.

– Co?

– Już nie będę robić z siebie idiotki.

– Co to znaczy?

Milczała.

– Czyli to prawda.

Stała tam ze zwieszonymi ramionami i patrzyła mu w oczy.

– Grałaś w tych filmach?

– Co chcesz usłyszeć?

– Ja pierdolę, powiedziałaś, że…

– Co chcesz usłyszeć?

– Chcę usłyszeć, że to nieprawda. Że to wszystko dzieje się tylko w mojej głowie, te zdjęcia, to obrzydlistwo. Chcę usłyszeć, że Sara jest moja.

– Sara jest twoja.

Kiedy to powiedziała, zamknął oczy, a na jego twarzy pojawił się uśmiech, który jednak dużo bliższy był bolesnemu grymasowi. Wtedy zrobiła dwa szybkie kroki, wyciągnęła rękę i zanim zdążył jakkolwiek

zareagować, wyszarpnęła mu rewolwer z dłoni. W ogóle nie protestował. Chwilę trwało, zanim znów otworzył oczy i spojrzał na nią. Oboje byli spoceni, włosy i ubrania przyklejały się im do wilgotnej skóry.

– Oddaj mi go.

Przyłożyła broń do skroni.

W oczach błysnęła mu panika.

– Uważaj! Jest nabity!

Wstał.

– Siadaj!

Nieznacznie się do niej nachylił.

– Siedź!

– Dobrze. Ale nie pociągaj za spust, zgoda? Robiłem sobie jaja, jasne? Nie zastrzeliłbym się. Ale… ten rewolwer jest nabity…

Nie słuchała go. Miała to gdzieś. Mógł sobie bełkotać, na co tylko miał ochotę.

– Ty mi grozisz?

– Nie… ja…

– Ty mi grozisz?

– Nie groziłem ci. Na pewno nie.

– A co to niby było?!

– Odbiło mi. Po prostu to zjebałem. Słuchaj, to nie zabawa, możesz sobie zrobić krzywdę i…

– Co ty wiesz?

– Co?

– Co ty wiesz, gnoju?!

Przejechał ręką po mokrych włosach. Milczał.

– Co jąkałeś? Czułeś się niepotrzebny? Nikomu na tobie nie zależało, cierpiałeś? Co tak strasznego ci się stało? Jak w ogóle możesz pozwolić sobie na wypuszczanie z gęby takich pierdół?! Nie wiesz, o czym mówisz. Nie wiesz nic. I jeszcze będziesz mnie szantażować?

– Nie szantażuję cię…

– Ty będziesz mnie szantażować, żebym przyznała ci się do czegoś, z czym nie masz absolutnie nic wspólnego, nie masz pojęcia, jak to bolało i co musiałam robić…

– Dobrze. Dobrze. Zapomnijmy o tym, ok?

– Zapomnijmy?

– Tak. Zapomnijmy.

– Chcesz o tym zapomnieć. Cóż za nagła zmiana! To wiesz co? Radź sobie sam. Mam to wszystko w dupie. A przede wszystkim mam w dupie ciebie!

Pociągnęła za spust.

Rozległ się szczęk bębenka.

Zatoczyła się trochę. Macieja oblała fala gorąca, spróbował wstać, ale Klara znów krzyknęła, żeby siedział. W myśli wyłonił się jej wyraźny obraz twarzy Sary. Wypuściła rewolwer, obróciła się w stronę schodów i zaczęła niepewnie iść na górę. Trzymała się kurczowo barierki. Sara, Sara, Sara. O niczym innym nie myślała. Chciała jak najszybciej znaleźć się przy swojej córce.

Weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Dziecko leżało w łóżeczku i trochę się wierciło. Może nas słyszała – przyszło do głowy Klarze. Pochyliła się nad łóżeczkiem. Przeczuwała, że jest znów o krok bliżej. Tak jak wtedy, teraz również miała wrażenie, że kolejne z tych zębatych kółek w jej głowie uległo nieodwracalnemu uszkodzeniu. Że znów jest o krok bliżej totalnego szaleństwa.

Na dole rozległ się strzał.

TRZYNAŚCIE

Zapakowane prezenty ułożyła pod choinką. Szkoda, że nie ma żadnych kokard i wstążek, z nimi byłoby jeszcze ładniej. Wygląda przez okno, jest mróz, ale śnieg nie pada. I tak napadało go już dużo. Nie pamięta, kiedy ostatnio widziała tyle śniegu. Chyba jako dziecko, kiedy jeszcze żyła mama. Klara miała trzynaście lat, gdy jej mama zmarła. Wróciła ze szkoły i zastała ją siedzącą przy stole. W całym domu śmierdziało spalenizną.

– Mamo.

Weszła do kuchni. Mama na nią nie spojrzała. W piekarniku przypalało się ciasto, było dosłownie zwęglone. Klara wyłączyła piekarnik i otworzyła go. Wyleciał dym. Zaczęła machać wokół siebie rękami.

– Fuj. Mamo, co to ma być?

Matka siedziała bez ruchu.

Klara podeszła do okna i otworzyła je. Będą to wietrzyć przez tydzień, jeśli nie dłużej.

Spojrzała na matkę. Coś było z nią nie w porządku. Coś z jej twarzą, tak, wyglądała inaczej. Coś zakłócało jej wyraz. Twarz była dziwnie zastygnięta, jak maska. Chwilę trwało, zanim Klara uświadomiła sobie, co się dzieje. Później zwróciła uwagę na usta. Lewy kącik zwisał bezwładnie, a po brodzie ściekała ślina. Oczy matki były puste. Klara opisywała później, że wyglądało to tak, jakby ktoś ukradł matce mózg.

– Mamo.

Ścisnęła matkę za ramię i delikatnie nią potrząsnęła.

Matka nie reagowała.

Klara się cofnęła, jeszcze raz spojrzała na zniekształcone usta matki, a potem rzuciła się do telefonu. Zadzwoniła do ojca i powiedziała, że mama jest chora. Ojciec protestował, że ma mnóstwo pracy. Klara się upierała. Ojciec chciał, żeby dać matkę do telefonu. Klara wyjaśniła, że to niemożliwe, bo mama nie może się ruszać, tylko siedzi i patrzy przed siebie. Ojciec chciał, żeby opisać mu dokładnie, co się z nią dzieje. Kiedy to zrobiła, powiedział, że jedzie do domu. Po drodze zadzwonił po karetkę, przyjechała tuż po nim. Kiedy tylko Klara odłożyła słuchawkę, pobiegła schować się w swoim pokoju. Nie potrafiła być z matką w kuchni. Bała się jej. To nie była ona. Wyglądała jak ktoś obcy, jak ktoś, kto nie należy do tego świata. Czekała w pokoju na przyjazd ojca. Obserwowała klamkę w drzwiach. Wyobrażała sobie, że zaraz się poruszy, a to coś z kuchni wejdzie do jej pokoju, wyciągnie ręce, zaciśnie swe długie palce wokół szyi Klary i zadusi ją jak kurę.

Matka miała udar mózgu i zmarła w szpitalu jeszcze tego samego dnia. Na pogrzebie Klara nie płakała. Wciąż miała przed oczami zniekształconą twarz matki, puste oczy, czuła strach przed matką z tamtego dnia.

Wieczorem po pogrzebie do Klary przyszedł ojciec. Leżała w łóżku i nie mogła zasnąć. Usiadł obok niej. Był blady i miał zaczerwienione oczy. Czuła od niego alkohol.

– Zabiłem ją – powiedział.

Klara przy tych słowach zadrżała.

– Zamęczyłem ją na śmierć.

Mówił o tym, jak od kilku lat matkę zdradzał. Tyle kobiet, ile miał w czasie ich małżeństwa, nie miał nawet jako kawaler. Zabierał je do hoteli,

robił to z nimi w aucie, na tylnym siedzeniu tuż obok fotelika Klary, czasem nawet przyprowadzał je do domu…

Mówił cichym, chłodnym głosem. Może nawet nie uświadamiał sobie obecności Klary.

– …wszystko zostawiałem tak, jak było. Zmiętą kołdrę, włosy na poduszce, uświnione prześcieradła. Wcześniej przynajmniej się z tym kryłem, ale potem było mi to już obojętne. Chciałem, żeby o tym wiedziała. Najpierw się stawiała, groziła, że odejdzie i zabierze cię ze sobą. Ale potem to… zaakceptowała. Pogodziła się z tym.

Zamilkł. Klarze zaczęły przypominać się te wszystkie ciocie, z którymi widywała ojca. Koleżanki, asystentki, sekretarki.

– A ta blondynka, co tu kiedyś z tobą była…

– Która?

– Ta, co dała mi tusz do rzęs.

– Aha.

Znów cisza.

– Przepraszam – powiedział w końcu – ale nie mam pojęcia, którą masz na myśli.

CZTERNAŚCIE

Przyłożyła Sarę do piersi, żeby ją nakarmić. Próbowała wyrzucić z głowy ten huk wystrzału, który kilka minut temu dobiegł z kotłowni. Postanowiła, że w ogóle nie będzie o tym myśleć. Przecież nie słyszała żadnego strzału. Jaki strzał? Czy ktoś tu w ogóle ma broń? Przecież tutaj są tylko one dwie. Matka z córką. Przyjechały poobcować z naturą, są w domku dziadka, same, nikogo innego tu nie ma. Na dole w kotłowni nie siedzi żaden szaleniec z bronią. A ona jeszcze przed chwilą nie przyłożyła rewolweru do głowy i nie pociągnęła za spust. Dlaczego miałaby to robić? Przecież takiego okropieństwa nie zrobiłaby żadna matka. Nie, jest absolutnie pewna, że matki takich rzeczy nie robią. Przynajmniej nie te, którym nie brakuje piątej klepki. A jej na razie nie brakuje. No, może brakuje. Ale kilka ich jeszcze ma. Nikt, kto ma chociaż kilka klepek, nie przyłożyłby sobie nagle rewolweru do głowy i nie wystrzeliłby sobie mózgu. Ma kilka klepek i kilkumiesięczne dziecko, o które musi dbać. Ono potrzebuje jej przez cały czas. Potrzebuje jej żywej. A Klara potrzebuje swojej córki. Musi być z nią, niezależnie od wszystkiego, Sara musi wiedzieć, że mama kocha ją ponad wszystko i nigdy by jej nie opuściła. A kiedy już to sobie uświadomi, nigdy nie będzie chować się przed nią ze strachu w pokoju. Przed własną matką.

Po karmieniu znów uśpiła córkę.

Zeszła do kotłowni.

Maciej leżał na podłodze, jego głowę otaczała kałuża krwi, lewe oko patrzyło w sufit, drugie było dosłownie wyciśnięte z oczodołu i zwisało na cienkim nerwie wzdłuż twarzy. Rozchylone usta były pełne krwi.

Klara musiała usiąść. Na ścianie była krwawa plama, prawie jakby ktoś chlusnął tam farbą z puszki. Krwawe krople były też na stoliku, klawiaturze i ekranie komputera.

Dopiero po chwili zaczęło do niej docierać, co tak właściwie się stało. Co teraz zrobi? Może nawet nie zadała sobie tego pytania. A może zadała ich sobie znacznie więcej.

Miała rozładowany telefon. Musiała więc znaleźć komórkę Macieja. Podeszła do niego. Wiedziała, że nosi telefon w przedniej kieszeni spodni. Spostrzegła nawet kanciasty obrys na jego dżinsach. To na pewno on. Wsunęła rękę do kieszeni i wyciągnęła telefon. Rozładowany. Trzeba znaleźć ładowarkę. Próbowała. Przeszukała wszystko, przewróciła domek do góry nogami, ale ładowarki nie znalazła.

Potem nakarmiła Sarę.

Około drugiej w nocy definitywnie się poddała i stwierdziła, że ładowarka musiała zostać w domu. Internetu tu nie było. Musi stąd wyjechać.

Wbiegła po schodach i weszła do sypialni. Sara spała. Klara ostrożnie wzięła ją na ręce i zniosła na dół. Po drodze Sara obudziła się i zaczęła pojękiwać.

– Teraz nie, ciii, ciii, teraz nie.

Położyła dziecko obok szafki przy drzwiach wejściowych, włożyła płaszcz i buty. Podniosła córkę i wyszła z domku. Prawie przewróciła się na ubitym śniegu. Biegła do auta. Potem uświadomiła sobie, że nie ma kluczyków. Sara płakała już głośno. Klara zorientowała się, że zapomniała

ją ubrać, córka miała na sobie tylko piżamkę, a na zewnątrz od kilku dni panował mróz.

Musiała wrócić na górę.

Na piżamkę włożyła Sarze dres, sweter i kombinezon, a na stopy naciągnęła ciepłe skarpetki. Wciąż płaczącą dziewczynkę włożyła do gondoli i przypięła ją pasami. Może powinna ją jeszcze przewinąć? Nie może już tracić czasu. Kluczyki wisiały w korytarzu na wieszaku.

Brodziła po świeżym śniegu do auta, z gondoli dobiegał histeryczny płacz. Otworzyła drzwi i włożyła gondolę na tylne siedzenie. Zapięła pasy. Usiadła za kierownicą. Przednia szyba była zasypana śniegiem. Wysiadła i zaczęła go usuwać. Lecz pod śniegiem była warstwa lodu. Po kilku sekundach panicznych poszukiwań znalazła skrobaczkę w drzwiach pasażera. Przypomniała sobie, jak Maciej mówił, że gdyby coś, to skrobaczka jest właśnie tam.

Odśnieżyła przednią i tylną szybę, nie zapomniała też o lusterkach. Nie widziała za dobrze, mogła włączyć światła w aucie. Ale śpieszyła się. Cholera, czy ta dziewczyna musi tak ryczeć? Wsiadła i przekręciła kluczyk w stacyjce. Nic. Spróbowała ponownie. Z takim samym skutkiem.

– Kurwa.

Kręciła kluczykiem. Waliła w kierownicę. Sara wrzeszczała, jakby ktoś obdzierał ją ze skóry.

– Przecież, kurwa, tankowaliśmy!

Próbowała jeszcze przez chwilę. Potem oparła czoło o kierownicę. Może rozładował się akumulator – pomyślała. Jest bardzo zimno, a auto stoi tu już... długo.

– Saruniu, ciii, ciii. Ale się porobiło, co? Tyle zamieszania. Ciii, nie płacz, nie płacz, już wracamy do ciepła.

Ciągnęła gondolę z powrotem do domu.

Wszędzie świeciły lampy.

Jak to na Boże Narodzenie.

Przez resztę nocy nie spała. Na dole leżał Maciej z przestrzeloną głową. Trzeba było coś zrobić. Nie może tak go tam zostawić. Nie ma jak wezwać pomocy. Została sama. Musi go zakopać. Gdzieś w lesie, albo... co ma zrobić?

Rano zeszła do kotłowni. W domku było bardzo zimno. Musiała rozpalić ogień. Przeszła nad ciałem Macieja, żeby dostać się do kotła, znalazła jakieś stare gazety i kilka naszykowanych szczap. Popiół wysypała obok kotła. Przy piątej próbie wreszcie udało się jej rozpalić. Starała się nie patrzeć na Macieja. Poszła na górę sprawdzić, co u Sary. Wydawało się, że niczego jej nie brakuje. Poczekała, dopóki córka nie uśnie, a potem poszła do stodoły poszukać jakiegoś kilofa lub łopaty. Jedną znalazła. Próbowała wykopać w lesie dziurę. Ziemia była zamarznięta i twarda jak beton. Potrzebowałaby szpadla lub czegoś w tym stylu. Albo młota pneumatycznego – pomyślała, a kiedy wyobraziła sobie, jak taki młot trzyma i cała się przy tym trzęsie, roześmiała się głośno.

– Walić to.

W kotłowni panowało już przyjemne ciepło. Patrzyła na Macieja, tym razem nie miała już z tym problemów. Musiała coś z nim zrobić, bo wcześniej czy później zacznie śmierdzieć. To było jasne.

Rozejrzała się.

Przy schodach były drzwi. Nacisnęła klamkę. Otworzyła. Tak, była tam. Duża zamrażarka, do której dałoby się wcisnąć całą świnię. A kiedy tak na nią patrzyła, przypomniała sobie ojca. *W schowku w kotłowni jest nowa zamrażarka, możecie z niej korzystać* – powiedział jej.

Wsunęła wtyczkę do gniazdka. Zabrzmiało ciche brzęczenie. Ciało Macieja było sztywne i ciężkie. Zdawało się, że waży przynajmniej sto kilo. Chwyciła je pod pachami i podniosła. Usłyszała dźwięk podobny do odpinanego rzepa. To włosy oderwały się od zaschniętej kałuży krwi. Kiedy wreszcie przyciągnęła ciało do zamrażarki, była cała spocona. Musiała na chwilę pobiec na górę, bo Sara płakała. Zmieniła jej pieluszkę i przebrała w dresiki i sweter.

– Musisz teraz wytrzymać tu sama, dobrze?

Córka się uśmiechnęła.

– No. Mama musi coś zrobić. Daj mi kilka minut. Zaraz się z tobą pobawię.

Odłożyła córkę do łóżeczka i powiesiła nad nią zabawki.

Wciśnięcie Macieja do zamrażarki okazało się zadaniem wręcz nadludzkim. Próbowała podnieść go tak, jak zawsze podnosi Sarę. Nie dała rady. Maciej ją przeważył, a ona upadła na niego. Przez krótką chwilę wyglądali jak typowi kochankowie. Ale coś tu nie grało. Na przykład to, że Maciej był martwy. Podniosła się na łokciach i spojrzała mu w twarz. Najwyraźniej gdzieś po drodze zgubili oko. To oko, które jeszcze godzinę temu zwisało mu wzdłuż twarzy. Wdrapała się na nogi i poszła go poszukać. Nie było daleko. Prawie je rozdeptała. Urwała kawałek gazety i zapakowała w nią oko. Potem usiadła przy Macieju i wcisnęła mu zawiniątko do kieszeni koszuli. Udało się jej ułożyć go w pozycji siedzącej. Potem weszła do zamrażarki, wychyliła się przez krawędź i znów chwyciła Macieja pod pachami. Było to wyczerpujące, czuła każdy mięsień w ciele. Kiedy jego głowa znalazła się na wysokości jej głowy, mocno objęła go wokół klatki piersiowej i wciągnęła go do środka, głośno stękając.

Upadli na dno zamrażarki. Klara leżała pod Maciejem. Nagle wyobraziła sobie, że zamrażarka się zamyka. Przecież takie urządzenia

mają jakieś zamknięcia, nie? Można otworzyć je tylko z zewnątrz. Zaczęła panikować i spychać ciało Macieja na bok. Musiała się stamtąd wydostać, i to szybko. Tu na dole wcale się jej nie podobało. Myślała o tym zamknięciu. Nie miała pewności, czy coś takiego istnieje, ale jeśli tak, jeśli zamrażarki naprawdę mają zamknięcia, albo chociaż niektóre ich typy, to ten typ ma je na sto procent.

– Posuń się, kurwa!

Udało się jej odepchnąć ciało i wstać. Szybko przechyliła się przez krawędź zamrażarki i upadła na plecy.

Leżała na podłodze i próbowała złapać oddech.

Potem wstała i zajrzała do zamrażarki, Maciej leżał w środku, wykręcony jak lalka z gałganków. Usta miał otwarte i pełne zaschniętej krwi. Prawa ręka oparta o ścianę wskazywała sufit.

Jeszcze raz spojrzała na jego twarz z pustym oczodołem po wyciśniętym oku, a potem szybko zatrzasnęła wieko.

PIĘTNAŚCIE

Maciej leżał w zamrażarce, a życie toczyło się dalej. Sara odkrywała świat wokół siebie, podnosiła główkę, opowiadała swoją dziecięcą mową, śmiała się, jadła, próbowała nawet przewrócić się z pleców na brzuch. Klara bardzo się z tego cieszyła. Martwił ją jednak brak jedzenia. Zapasy szybko topniały, a było oczywiste, że na dojechanie do miasta nie ma szans. Pewnego dnia włożyła Sarę do nosidła, przypięła je sobie na ramionach i ruszyła ku szosie. Leśna droga była niewidoczna pod grubą warstwą śniegu. Klara szybko się zmęczyła. Do szosy dotarła po niemal dwóch godzinach marszu. Nie wiedziała, z której strony przyjechali. Była zdezorientowana. Od trzech dni nie jadła nic konkretnego i bała się, że straci mleko – Sara podczas karmienia płakała, co mogło oznaczać, że mleko się kończy. Na pewno przyjechali z prawej strony. To by znaczyło, że od ostatniej wsi, przez którą jechali, dzieli je teraz jakieś pół godziny. Autem. To znaczy... powiedzmy... szesnaście kilometrów? A to miasto, o którym mówił ojciec, jest po lewej. Ile mówił? Godzinę drogi? Nie da rady. Nie przy takim zmęczeniu i do tego z córką w nosidle. Co jeśli się obudzi i zacznie płakać? Gdzie ją nakarmi? Jest taki mróz.

Postanowiła, że spróbuje poczekać na jakieś auto. Trzęsła się na poboczu. Z nerwów rozgryzła sobie dolną wargę i wysysała z niej ciepłą krew. Kiedy już chciała się poddać, usłyszała w dali zbliżający się dźwięk silnika. To ją przestraszyło. Ale dlaczego? Przecież właśnie na to czekała. Na auto, które zabierze ją w bezpieczne miejsce. Do domu. Ale potem

przypomniała sobie o Macieju. O tym, co stało się w domku. Będzie musiała złożyć zeznania, wszystko szczegółowo wyjaśnić, wyślą ją na testy psychologiczne, wykrywacz kłamstw, będą grzebać w jej przeszłości, sprawdzać jej ojca, to może ich wszystkich zniszczyć. Co jeśli zabiorą jej Sarę? Co jeśli będą myśleć, że to nie było samobójstwo, co jeśli odnajdą na jego twarzy te zadrapania i sińce, które mu zrobiła? Na przykład tę krwawą szramę na skroni – ślad po jej obrączce. Ta wizja wcale się jej nie podobała. Nagle bezpieczeństwo zaczęła dostrzegać nie na cieplutkim miejscu pasażera, tylko w domku ojca. Klara zeszła z szosy i schowała się za drzewem. Poczekała, aż auto przejedzie.

I ruszyła z powrotem do domku.

Uśpiła córkę, wzięła siekierę i wyruszyła do lasu. Przy łóżeczku postawiła włączoną nianię. Jej odbiornik schowała do kieszeni. Po raz pierwszy zostawiła Sarę bez opieki. Była pewna, że innego wyjścia nie ma. Sara spała w sypialni na górze, nie wiedziała nic o kotłowni, zamrażarce, braku jedzenia. Zanim Klara opuściła domek i córkę, zeszła do kotłowni, stanęła przed zamrażarką i wpatrywała się w nią.

– Mała śpi.

Zamrażarka cicho brzęczała.

– Nie będę tam długo.

Umilkła. Na krótką chwilę wyobraziła sobie, jak wieko zamrażarki się otwiera. Widziała zamarzniętą rękę podnoszącą je od dołu i wydostający się przez szparę snopek światła... Szybko pokręciła głową, żeby ten obraz odgonić.

– Zaraz wracam.

Liczyła kroki. Niania miała zasięg około pięciuset metrów. Klara szła w miejsce, w którym kiedyś widziała ślady na śniegu. Małe, chyba zajęcze.

Oparła się o drzewo. Zastygła jak posąg, wyczekiwała.

Po godzinie w głośniku coś trzasnęło. Mała się obudziła. Klara biegła do domku, nogi miała sztywne od mrozu.

Nazajutrz spróbowała ponownie. Ze wzrokiem utkwionym w głąb lasu oparła się o drzewo. Czuła straszny głód, w nocy prawie nie spała, wciąż myślała o jedzeniu. Chwilami miała wrażenie, że czuje z kuchni zapach smażonego mięsa. Słyszała nawet strzelający olej. W ustach zbierała się jej ślina, przewracała się z boku na bok, podrażniona i głodna, aż wreszcie obudziła tym Sarę. Musiała ją nakarmić. Znów wystraszyła się, że straci mleko. Musi coś z tym zrobić. Spróbuje pójść do lasu. Tak, jutro. Ostatnia próba...

Otworzyła oczy. Po prawej stronie, jakieś dziesięć metrów od Klary, stała sarna i przyglądała się jej. Klarze zaczęło walić serce. Czuła, jak do twarzy napływa jej krew, do ciała wraca ciepło. Ruszyła ręką. Sarna drgnęła, ale wciąż stała w miejscu. Klara ostrożnie i powoli podnosiła dłoń, w której trzymała siekierę. Potem zrobiła szybki krok w przód, chwyciła siekierę obiema rękami i wzięła duży zamach. Zwierzę się spłoszyło. Klara cisnęła siekierą. Nie trafiłaby, nawet gdyby sarna stała w miejscu. Chybiła o dobre dwa metry. Siekiera zniknęła w krzakach, a sarna między drzewami.

Przez chwilę tam tak stała. Potem uklękła na zimny śnieg. Potrzebowała odpoczynku. Chciałaby zniknąć. Być gdzieś indziej. Przełączyć na inny program.

Schowała twarz w dłoniach i zaczęła głośno płakać.

Potem poszła poszukać siekiery.

Po raz ostatni wszyscy troje będą siedzieć przy jednym stole. Przynajmniej w przenośni, Sara jeszcze siedzieć nie umie. No dobra. Nie będzie to łatwe,

ale jeśli weźmie się za to od razu, mogłaby zdążyć. Zjedzą o szóstej, o wpół do siódmej wykąpie Sarę, potem ją nakarmi i ułoży do snu. Jeśli akurat ma wyłączony laptop, orientuje się w czasie tylko na wyczucie, bo w całym domku nie ma żadnego zegarka. Nie jest to aż takie trudne. Około wpół do piątej zaczyna się szybko ściemniać. O piątej jest już ciemno. O tej porze najłatwiej jest ustalić godzinę. Reszta dnia jest trudniejsza. Ale piąta zawsze jest pewna. Piąta nigdy nie zawodzi.

Wygląda przez okno. Na razie jest jasno. Pewnie jest około trzeciej, hm, chyba tak. Sara przed chwilą usnęła, a jeśli będą mieć szczęście, pośpi nawet dwie godziny. Klara idzie do stodoły. Już wcześniej widziała, że przy drewnie leży tam kawałek grubego sznura. Przyda się jej. Coś jeszcze? Chyba nie. Tylko ten sznur.

Otwiera zamrażarkę. Włosy Macieja są białe i pokryte lodem.

– Cześć, skarbie.

Podstawia pod zamrażarkę krzesło i wchodzi na nie. Zabezpiecza wieko kawałkiem drewna, żeby przypadkiem się nie zamknęło. Wchodzi do środka, chwyta Macieja za kołnierz koszuli i próbuje go ruszyć. Od jej poprzedniej wizyty porządnie tam przymarzł.

Musi użyć siekiery.

Korzysta z niej trochę jak z łomu, trochę jak z dłuta. Nie jest łatwo, ale teraz przynajmniej już wie, jak ma to robić. Nie jak ostatnio. Wtedy to było straszne. Nie chce sobie tego nawet przypominać. I nie będzie.

Po odrąbaniu i oderwaniu Macieja na tyle, by można nim poruszyć, odkłada siekierę i przeciąga się. W plecach głośno strzelają kości. Potem sięga po sznur. Jeden koniec obwiązuje mu wokół klatki piersiowej, drugi wokół pasa. W ten sposób powstaje prowizoryczny uchwyt. Następnie, nie wypuszczając sznura z ręki, wchodzi na zamrażarkę, mocno zapiera się

stopami o jej krawędzie i ciągnie. Sznur wpija się jej w dłonie. Twarz wykrzywia się w bolesnym grymasie. Nie przestaje ciągnąć.

Maciej kołysze się w powietrzu.

Ostrożnie kładzie go na krawędzi zamrażarki. Schodzi na podłogę, przytrzymuje ciało, żeby nie wpadło z powrotem. Potem przenosi je na stolik, na którym jeszcze niedawno stał laptop. Teraz jest w pokoju na górze, Klara czasem układa na nim pasjanse. Dowiedziała się też, że w jednym folderze o nazwie MATERIAŁY Maciej ma pokaźny zbiór filmów porno. Teraz już jest jasne, dlaczego tyle czasu spędzał w kotłowni.

Zamyka zamrażarkę, bierze siekierę i idzie po Macieja. Zaraz będzie kolacja.

Potem prezenty.

SZESNAŚCIE

W liceum i na studiach spała z kilkoma chłopakami. Z niektórymi nawet chodziła. Bez poważnych związków. Po raz pierwszy zakochała się, kiedy miała jedenaście lat. Dawna przeszłość. Po raz drugi zakochała się w Macieju. To też już minęło.

Po śmierci matki mieszkała z ojcem. Do domu nie przyprowadził już żadnej kochanki, może wystarczały mu pokoje hotelowe i tylne siedzenie jego land rovera. Kilka dni przed swoimi pięćdziesiątymi drugimi urodzinami powiedział Klarze, że zamierza ponownie się ożenić. Klara powiedziała, że życzy mu wszystkiego najlepszego, i wyprowadziła się do Pragi. Dostała pracę jako recepcjonistka w hotelu. W internecie znalazła współlokatorkę, wychodziło tanio, a kiedy jeszcze okazało się, że współlokatorka jest prawie w tym samym wieku i że dobrze się rozumieją, pomyślała: dlaczego nie? Kiedy miały wolne, imprezowały, chodziły do klubów. Czasami łykały ekstazę, nawiązywały romanse na jedną noc albo oglądały wieczorem filmy i opychały się czipsami. Klara stwierdziła, że taki styl życia jej odpowiada. Pamiętała o ojcu i obiecała sobie, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

Współlokatorka Klary miała na imię Weronika. Była szczupłą, rudowłosą dziewczyną o przezroczystej skórze pokrytej piegami. Pewnego wieczoru, kiedy oglądały razem coś nudnego w telewizji, Weronika spytała, czy Klara chciałaby wystąpić w filmie jako statystka.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– A co to za film?

– Nie wiem. Spotkałam wczoraj takiego faceta. Powiedział, że mogłabym spokojnie grać w filmach albo pracować jako modelka. Znasz te gadki… Dał mi swoją wizytówkę i powiedział, żebym do niego zadzwoniła. Wróciłam do domu, wzięłam prysznic i zadzwoniłam. A on zaproponował mi rolę statystki. Potrzebuje łącznie dwunastu osób. Chłopaków i dziewczyn. Powiedział, że jeśli kogoś znam, mogę go przyprowadzić. Za dwie godziny płacą tyle, na ile muszę pracować dwa dni. To jak?

– Nieźle.

– Prawda?

– Dwie dniówki, tak?

– No. I płacą na miejscu.

– Kiedy to jest?

– W piątek. Mamy tam być o dziesiątej rano. Zadzwonić do niego, że przyjdziemy?

– Jasne.

O dziesiątej były na miejscu. Ten człowiek wyglądał całkiem nieźle. Przedstawił się jako Carlos. Zaprowadził je do sali, w której roiło się od ludzi. Niektórzy z nich byli nadzy.

– Co to ma być?

– Aktorzy – odpowiedział Carlos.

– Kręcicie tu porno, nie?

Posłał Klarze słodki uśmiech.

– A przeszkadza ci to?

– Nie.

– To w porządku.

Carlos przyprowadził około czterdziestoletnią kobietę z krótkimi włosami i poprosił ją, żeby zajęła się Klarą i Weroniką.

– Dziewczyny, co z wami?

Koleżanki spojrzały po sobie.

– Nie przyniosłyście sobie innych ubrań?

– Nie.

– Powinnyście wyglądać bardziej wyzywająco.

– Ale my jesteśmy tylko statystkami.

– No właśnie. Tylko wy będziecie w tym filmie ubrane.

Zaprowadziła je do szatni. Na wieszakach wisiały różne sukienki, na których było więcej sznurków i tasiemek niż materiału.

– Coś wam tu wybierzemy.

Z ich ubrań została tylko bielizna. Musiały pożyczyć nawet buty. *Takie lateksowe ohydztwa* – jak później nazwała je Weronika. Zanim weszły na plan, stanęły przed kamerą. Klarze ktoś wcisnął do ręki gazetę i powiedział, że musi ją trzymać tak, żeby było widać datę. Kiedy to zrobiła, musiała przedstawić się imieniem i nazwiskiem, podać datę urodzenia i dodać, że występuje w filmie całkowicie dobrowolnie i z własnej woli. Potem mogły wejść dalej.

Po planie chodziły kelnerki i proponowały statystom picie. Klara poprosiła o wino, Weronika rum z colą.

– Ja pierdzielę, masakra. Czuję się jak dziwka – uśmiechnęła się Weronika.

Niektórzy statyści najwyraźniej nie byli tu po raz pierwszy i czuli się jak w domu. Witali się z aktorami i aktorkami, przyglądali się nowicjuszom i wesoło popijali.

Do dziewczyn podszedł wysoki chłopak z nażelowanymi włosami.

– Cześć. Jestem Igor.

– Cześć, Igor – przywitały się.

– Jesteście tu pierwszy raz, co?

– Hm.

– Wiecie, po czym poznałem?

Próbowały dać mu do zrozumienia, że zbytnio ich to nie interesuje.

– No wiecie?

– Nie. To po czym to poznałeś?

– W tej branży wszyscy wyczuwają dziewicę – powiedział Igor i zarżał jak koń.

Dziewczyny stanęły kilka kroków dalej. Słyszały jeszcze, że Igor coś do nich krzyczy, ale nie zwracały już na niego uwagi.

Na małe podwyższenie wszedł Carlos.

– Chcę was tu jak najserdeczniej powitać… – zaczął przemowę. Klara go nie słuchała. Była bez reszty zafascynowana aktorami i aktorkami stojącymi pod podwyższeniem, ubranymi w szlafroki i uśmiechającymi się, bez wyjątku. Luzacy. Podobali się jej. Kiedy Carlos skończył, zdjęli szlafroki i zaczęli nacierać się olejkami. Klara z podziwem oglądała wysportowane męskie ciała, ich mięśnie, płaskie brzuchy, doskonałe pośladki.

Zaczęło się nagrywanie.

Około dziesięciu mężczyzn stanęło obok siebie. Kobiety uklękły przed nimi i zaczęły robić im loda. Z głośników rozstawionych w pomieszczeniu leciała muzyka taneczna. Kobieta, która wcześniej zaprowadziła Klarę i Weronikę do garderoby, teraz dla odmiany stała na podwyższeniu

i zachęcała statystów do tańca. Weronika wyglądała na zażenowaną i szepnęła Klarze, że idzie stanąć gdzieś z tyłu, poza zasięgiem kamer.

– Chodź ze mną.

– Dlaczego?

– A co, chcesz być na tym filmie?

Klara się zamyśliła.

– Chcę to zobaczyć.

– Jak się pieprzą?

– Tak.

Chodziła po planie, kręciła biodrami i popijała wino. Zatrzymała się przy dwóch kopulujących parach. Kobiety stały na czworakach, a kiedy ich partnerzy obrabiali je od tyłu, one obojętnym głosem rozmawiały o normalnych sprawach. Dopiero kiedy zbliżał się operator z kamerą, zaczynały głośno jęczeć pokazywać podniecone miny. Klara nie mogła powstrzymać uśmiechu. Dokładnie tak samo czuła się podczas seksu z mężczyzną. To było takie prawdziwe, dopóki nie zbliżyła się kamera. Kobieta z szatni zwołała wokół kopulujących par tłumek statystów i kazała tańczyć i dopingować aktorów.

I tak to leciało przed dwie godziny. Bez przerwy. Klara podziwiała aktorów. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który wytrzymałby tak długo. Podczas kręcenia przyłączyła się do aktorów jedna statystka. Klara potem podeszła do Carlosa i zapytała, czy to jest normalne.

– To była aktorka – odpowiedział. – Ale wyglądało to efektownie, co? Prawdziwi statyści mogą przyłączyć się tylko po wcześniejszym uzgodnieniu. Nikomu tego nie zabraniam, ale muszą przynieść potwierdzenie, że nie mają żadnych chorób płciowych.

Kiedy dziewczyny dostały pieniądze, wsiadły do tramwaju i pojechały do baru. Weronika chciała to zapić.

– Kurwa, nigdy więcej.

– Co jest? – spytała Klara.

– To było obrzydliwe.

– Nie mów, że się tego nie spodziewałaś.

– Czego?

– Że jedziemy kręcić porno.

– Nie. Naprawdę się tego nie spodziewałam. No, może… może i tak, ale do głowy by nie przyszło, że to będzie tak… ohydne. Czy może tobie się podobało?

– Dało się wytrzymać.

Wieczorem, kiedy Klara leżała w łóżku i nie mogła zasnąć, sięgnęła do portfela i wyjęła wizytówkę Carlosa. Następnego dnia do niego zadzwoniła.

SIEDEMNAŚCIE

Klara smaży dwa kotlety i nakrywa do stołu. W szafie znalazła biały obrus z kwiecistym wzorem i stwierdziła, że jest wystarczająco bożonarodzeniowy, żeby położyć go na stół. Zresztą żadnego innego obrusa tam nie było. Szkoda, że nie ma żadnych dodatków do mięsa. Zjadłaby na przykład paprykę, pomidora lub ogórka. Wystarczyłby nawet kawałek chleba, bułka, rogalik, po prostu jakieś pieczywo. Do picia nie ma nic oprócz wody z kranu. A ma taką ochotę na wino. To byłby luksus.

Na podłodze obok stolika w kuchni rozkłada koc z zabawkami i kładzie tam Sarę.

– Tu będzie teraz twoje miejsce. Kiedy zjemy z tatą kolację, pójdziemy rozpakować prezenty, dobrze?

Macieja musiała przywiązać do krzesła, bo w przeciwnym razie by spadł. Jego niebieskie oko patrzy na jeszcze parujący kawałek mięsa.

– Smacznego, skarbie – mówi Klara i zaczyna jeść. Jest już porządnie głodna. – Przydałoby się trochę soli, nie sądzisz? No przydało, wiem. Ale muszę oszczędzać. Nie zaszkodziłby pieprz, jakieś przyprawy. Nie mam tu niczego. Nie zdążyliśmy pojechać do miasta.

Sara nie może oderwać wzroku od Macieja.

– Tatuś, co? Długo go nie widziałaś.

Dziecko uśmiecha się do matki. Ssie swój kciuk. Potem znów przenosi wzrok na ojca.

– Jest do ciebie taka podobna. Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że nie jest twoja?

Nadziewa kolejny kęs na widelec i wkłada go do ust.

– Mięso jest trochę twarde. Ale jakoś je zjemy. Cieszmy się z tego, co mamy.

Ciszę zakłóca tylko mlaskanie Sary i skrzypnięcia sztućców o talerz. Co jakiś czas głos córki. Nic więcej.

Klara odsuwa talerz na bok. Jeździ językiem po zębach i próbuje wygrzebać spomiędzy nich kawałki mięsa.

Spogląda na Macieja. Potem jej wzrok pada na jego talerz.

– Nie jesz? To ja to dojem.

Do choinki niesie najpierw Sarę, a potem wraca po Macieja. Chwyta krzesło za oparcie, trochę je pochyla, a potem ciągnie razem z siedzącym na nim Maciejem i przystawia obok Sary przyglądającej się rozświetlonej choince. Potem przynosi jeszcze siekierę, którą stara się mieć zawsze pod ręką.

– Nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie. A ja nawet nie będę mieć z niego żadnego zdjęcia.

Zaczyna rozdawać prezenty.

– To dla Saruni...

Rozrywa papier.

– ...patrz, grzechotka.

Grzechocze nią Sarze przed oczami, ale całą uwagę dziewczynki wciąż przykuwa choinka.

– Co my tu jeszcze mamy? Znowu Sarunia... zobacz, malutka, taki piękny misio, prawda? Możesz z nim spaciuniać, no, spać.

Trzeci prezent jest dla Macieja.

– Co to może być? Czapka! Saruniu, tatuś dostał czapkę. Przyda mu się w zamrażarce.

Klara podchodzi do Macieja i ostrożnie wkłada mu ją na głowę. Robi kilka kroków do tyłu i przygląda się.

– No, do twarzy ci w niej. Chyba jest trochę za ciasna, co?

Składa ręce i spogląda na córkę.

– Co o tym myślisz? Tatuś mi nie odpowie. Ty też nie. Jesteście tacy sami.

Sara się uśmiecha.

– Ale ty przynajmniej jesteś wesoła.

Czas na kolejny prezent.

– Rajstopki. Na pewno marzyłaś o rajstopkach, prawda, Saruniu? Mama to wie. Jutro je włożymy. Będziesz wyglądać jak gwiazda.

Na nocnym niebie skrzy się rój kolorowych świateł. Klara chwiejnym krokiem podbiega do okna. Czy ona nigdy się tego nie nauczy? Te cholerne okiennice! Musi je na noc zamykać. Zawsze. Nie mogą zostawać otwarte. Albo od tych zasranych świateł zwariuje.

Zamyka okiennice na zamek.

Musi się napić. Idzie do kuchni po szklankę wody. Wypija ją jednym haustem i opiera się o zlew. Musi się uspokoić, wziąć głęboki oddech, nabrać sił, których tak bardzo potrzebuje.

Wraca do choinki.

– Już jestem.

Rozpakowuje przedostatni prezent. Pióro dla Macieja. Kupiła mu je, żeby mógł zapisywać pomysły do swoich artykułów, reportaży, rozmów. Czasem wspominał, że pracuje nad nową powieścią... Kupiła mu pióro, bo

nie wiedziała, co innego mogłaby mu kupić. Na książkę się nie odważyła. Na pewno kupiłaby taką, którą już czytał, albo po prostu nie trafiłaby w jego gust. Zatem dostał pióro. W etui.

– Położę ci je tutaj, dobrze? Pod choinką.

Oczy zalewają się jej łzami. Odwraca się. Nie chce, żeby córka widziała, że płacze. Nie chce, żeby widziała, że mama jest smutna. To nie jest dla dzieci dobre. Zostaje to w nich. Dobrze wiedzą, co się dzieje. Klara ma nadzieję, że Sara nie słyszała niczego z ich kłótni. Ani słowa. A ten wystrzał, od którego domek dosłownie się zatrząsł... Jest naznaczona, Sara, już nigdy się od tego nie uwolni.

Ostatni prezent, kapcie Macieja, zostaje nierozpakowany.

I tak już ci się nie przydadzą – myśli Klara.

Jej ciało wibruje. Dotyka rozpalonego czoła, jest chora, czuje to. To zimno nie pochodzi z domu, bo jeśli dobrze pamięta, przed zaśnięciem dołożyła do kotła. Jak to się mogło stać? Przecież jest taka ostrożna, pije te zioła, które znalazła w kredensie, ubiera się ciepło, cały czas pali w piecu...

Opuszcza rękę na prześcieradło. Czy jej się wydaje, czy ono jest całe mokre? Aż tak się spociła? Podpiera się na łokciu. W ciemności widzi na łóżku jakiś cień. W powietrzu wisi dziwny, ciężki smród. Palcami drugiej ręki szuka włącznika i zapala lampkę.

Wcale nie pamięta, żeby brała go ze sobą do sypialni.

Roztajał. Maciej roztajał.

Mokre kosmyki włosów przylepiają się mu do głowy. Oko jest obrócone gdzieś do wewnątrz czaszki, więc widać tylko jego wodniste bielmo. W miejscu drugiego oka zieje ciemna dziura. Z otwartych ust, jak olbrzymi robak, zwisa szary język.

Klara zaczyna krzyczeć.

OSIEMNAŚCIE

Najpierw zrobili z Carlosem serię zdjęć. Potem zaczęła grać. Jej pierwsze doświadczenie aktorskie nie wyszło zbyt dobrze. Nie potrafiła się rozluźnić, miała tremę, była sztywna, czuła się głupio. Winiła siebie, do nikogo innego nie mogła mieć pretensji. Jej partner był po prostu cudowny, traktował ją miło, był cierpliwy i w miarę możliwości delikatny. Podobnie jak Carlos, który zarządzał planem. Był to, jak sam to nazwał, mały bonusowy filmik dla przyjaciół, za pośrednictwem którego chciał przedstawić swoje nowe odkrycie, czyli Klarę. Może to właśnie ta informacja sprawiła, że Klara była tak zdenerwowana. Ostatecznie jednak film udało się nakręcić, a Klara dostała pieniądze, które obiecał jej Carlos. Efektu swojej pracy wolała nie widzieć.

Była zaskoczona, kiedy kilka tygodni później Carlos zadzwonił do niej i zaproponował kolejną rolę. Wahała się. Powiedziała mu otwarcie, że kiedy ostatnio brała od niego pieniądze, czuła się jak oszustka.

– Nie bądź głupia – przekonywał ją.

– Naprawdę nie wiem.

– To był twój pierwszy film. On zawsze wychodzi kiepsko.

– Aha.

– Nie to miałem na myśli.

– Jasne. Wiem.

Za drugim razem było lepiej. Za trzecim czuła się jak doświadczona aktorka. Filmy nie trafiały do normalnej dystrybucji i poza kilkoma płatnymi portalami praktycznie nie były dostępne w internecie.

Krótko po statystowaniu z Klarą Weronika wróciła do swojego byłego chłopaka i przy tej okazji od razu się do niego wprowadziła. Klara została w mieszkaniu sama. Z pensji recepcjonistki nie opłaciłaby czynszu, ale dzięki okazyjnym występom w filmach porno mogła sobie nieźle dorobić. Zaczęła nawet rozglądać się za lepszym mieszkaniem. Pomyślała, że z czasem mogłaby wziąć kredyt i kupić sobie coś swojego.

Zagrała łącznie w sześciu filmach.

Przy siódmym zaprowadzili ją do piwnicy.

– Ten film jest tak trochę nietypowy – zdradził jej Carlos w aucie.

– Czyli jaki?

– Twój partner będzie mieć maskę.

– Dlaczego?

– Chcemy stworzyć wrażenie, że zostałaś napadnięta i zaciągnięta w odległe miejsce, gdzie sprawca się z tobą... zabawia.

Klara usiadła wygodniej na siedzeniu.

– Co to znaczy?

– Nie musisz się bać. Wszystko będzie tylko udawane. Chcesz fajkę?

– No.

– Naprawdę świetnie dziś wyglądasz.

– Dzięki.

– Jesteś moją najlepszą aktorką.

Jechali gdzieś za miasto, domów i ludzi ubywało, Klara paliła papierosa i nieobecnym wzrokiem patrzyła przez okno. Na przednią szybę spadały

krople deszczu.

– Zaraz będziemy na miejscu.

Klara pomyślała, że może tym razem powinna była zostać w domu.

Zatrzymali się na skraju jakiejś dzielnicy przemysłowej. Przy wysokim szarym domu ze skośnym dachem i oknami w wykuszach. Po tynku piął się bluszcz. *Ten budynek w ogóle tu nie pasuje* – pomyślała Klara.

W środku przywitał ją mężczyzna około pięćdziesiątki, siwiejący i barczysty.

– Pani to Klara, prawda?

Skinęła głową.

– OK. Mam na imię Roman. Napijesz się czegoś?

– Może wina.

– Lubisz słodkie?

– Raczej wytrawne.

– Dobrze – uśmiechnął się i poszedł po wino.

Obróciła się do Carlosa.

– To on?

– Kogo masz na myśli, kotku?

– No tego faceta. To z nim będę grać?

– Nie. Właściwie... aktor trochę się spóźni.

– Aha.

– Nie bój się. To profesjonalista.

Kiedy później o tym myślała – to był właśnie ten moment, kiedy powinna stamtąd wyjść. Ale nie zrobiła tego.

Roman przyniósł butelkę i nalał Klarze kieliszek. Potem zeszli do piwnicy. Roman otworzył drzwi i włączył światło. Z sufitu zwisała żarówka

i tylko ona rozświetlała powierzchnię około piętnastu metrów kwadratowych. W jednym z kątów wisiała na ścianie umywalka. Pod nią stało wiadro ze szmatą i środkami czystości. Naprzeciwko leżał materac. Pośrodku pomieszczenia stało urządzenie, które z jednej strony przypominało krzesło ginekologiczne, a z drugiej szubienicę. Tyle że zamiast stryczka z jego ramion zwisały dwa grube łańcuchy zakończone kajdankami. Łańcuchy były przymocowane do żelaznego koła przypominającego ster. Oparcia krzesła wyposażono w skórzane rzemienie ze sprzączką. Przed krzesłem umieszczono statyw z kamerą.

Klara zadrżała.

– Co to jest?

– Świetne, co? I takie autentyczne – rozpływał się Carlos.

– Kosztowało nas dużo pracy – powiedział Roman i zdjął kamerę ze statywu.

– Wygląda jak z horroru. Co o tym myślisz, Klarciu?

Nie odpowiedziała.

– To tylko na niby, jasne, Klara? Wiem, że wygląda strasznie, ale nie możesz tego tak traktować. To część filmu. Atrapa, rozumiesz?

Klara niechętnie skinęła. Potem dostała gazetę. Roman skierował na nią kamerę, a ona powiedziała, że bierze udział w filmie dobrowolnie i z własnej woli.

Na górze trzasnęły drzwi.

– Idzie Jebak.

Po tych słowach zrobiło się jej niedobrze.

Spojrzała na Carlosa.

– Jebak?

Na schodach brzmiał pogłos zbliżających się kroków. Jeszcze w tamtej chwili wierzyła Carlosowi. Roman przypiął kamerę z powrotem do statywu. Zostawił ją włączoną. Była skierowana na Klarę.

W drzwiach pojawił się niemal dwumetrowy mężczyzna w skórzanej masce z otworami na oczy i usta. Miał na sobie obcisłą białą koszulkę z obrazkiem różowego kotka z dużymi oczami. Nad kotkiem widniał napis: I LOVE LITTLE CAT. Nogawki brudnych spodni roboczych były wciśnięte w znoszone trapery.

Zmierzył ją wzrokiem. Potem spojrzał na Carlosa.

Carlos skinął.

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, mężczyzna się na nią rzucił. Wyciągnął dłoń zaciśniętą w pięść, a Klarę zalała ciemność.

Obudził ją rwący ból nadgarstków i ramion. Wisiała na rękach przywiązanych łańcuchami. Stopy ledwo dotykały ziemi. Soczewka kamery patrzyła wprost na nią. Oko miała tak opuchnięte, że prawie nic nie widziała. Spróbowała rozejrzeć się wokół. Wsłuchiwała się w ciszę. Może usłyszy jakieś głosy, kroki...

Miała nieodparte wrażenie, że ktoś tam z nią jest. Teraz jakby ktoś wziął wdech.

Nagle przed nią stał. Oprócz tej straszliwej maski był nagi. I podniecony. Był tak podniecony, aż zrobiło się jej od tego niedobrze. A jeszcze przed chwilą myślała, że gorzej być nie może. Zauważyła tatuaż, który miał na przedramieniu. Serce rozrywane przez pięść.

Podszedł do niej. Widziała jego oczy. Były zielone. Przypomniały jej jednego aktora, ale nie mogła przypomnieć sobie nazwiska. Wspaniałe oczy. O tym myślała. Wtedy myślała o jego cudownych oczach.

Schylił się, złapał ją za nogi i zarzucił je sobie na ramiona. Krzyknęła. Lizał ją i chłeptał jak pies. Ugryzł ją w pośladek, ssał łechtaczkę i miął ją zębami. Gdyby chciał, mógł ją odgryźć w mgnieniu oka. Może to jeszcze zrobi. Potem opuścił ją sobie tak, by móc w nią wejść. Rżnął ją, jakby była tylko martwym kawałkiem mięsa. Miała wrażenie, że za chwilę rozerwie ją na pół. Czuła kłujący ból w podbrzuszu, a potem jeszcze wyżej, jakby wjeżdżał penisem aż do żołądka.

Krzyczała.

Wciąż ją rżnął. Klepnął ją mocno w pośladek, zbliżył palec do jej odbytu. Chciała go jakoś zatrzymać.

– Przestań!

Przyśpieszył jeszcze bardziej. Potem gwałtownie wcisnął jej palec w tyłek. Teraz krzyczała już na całe gardło. Wyciągnął palec i obiema dłońmi ścisnął jej szyję. Kciukiem zaciskał tchawicę. Traciła oddech. Na czole i skroniach wystąpiły jej grube żyły, zaczęła robić się niebezpiecznie czerwona, czuła mocny ucisk za oczami, jakby miały jej zaraz wystrzelić z czaszki. Były pokryte cienkimi czerwonymi żyłkami, czuła, że cała słabnie, ciało przestaje pracować, traci nad nim ostatnie resztki kontroli, drży i już nawet nie charczy, jedyne, co może zrobić, to czekać, aż się to stanie...

Rozluźnił ucisk i zrzucił ją z siebie. Przy upadku kajdanki boleśnie wryły się w skórę. Łańcuch się napiął, a ona miała wrażenie, że wyrwał jej ramiona ze stawów. Z oczu trysnęły łzy, zaczerpnęła powietrza, a gardło miała rozpalone.

Mężczyzna podszedł do żelaznego koła. Pokręcił nim i opuścił Klarę pół metra niżej. Potem nastawił statyw z kamerą.

– Proszę... – zdążyła powiedzieć, zanim chwycił ją za włosy i uderzył w twarz. Nagle wszystko zwolniło. Przed oczami jak wodospady

przelewały się jej kolorowe światła. Jej głowa zwisała między ramionami. Widziała swoje piersi, przykurczone nogi, brudną podłogę, jego olbrzymie stopy. Sekundy biegły jak minuty, a jej to odpowiadało. Wszystko było tak kolorowe i tak... powolne. Podszedł do niej od tyłu i rozłożył jej nogi. Nie stawiała żadnego oporu. Splunął sobie w dłoń i roztarł ślinę po nabrzmiałej żołędzi. Lewą ręką chwycił Klarę mocno za szyję, a drugą wcisnął penis do jej odbytu.

Przeszył ją ostry ból, jakby wbił w nią kawał rozgrzanego żelaza. Napierał coraz mocniej. Klepał ją w tyłek, gryzł w ramiona i w uszy, raz lub dwa uderzył ją pięścią w kręgosłup.

Kiedy skończył, była nieprzytomna.

Zostawił bezwładne ciało wiszące na łańcuchach i podszedł do umywalki. Opłukał sobie usta, ręce i penisa. Wytarł się w szmatę przerzuconą przez krawędź wiadra.

Wyłączył kamerę i złożył statyw.

Z tymi rzeczami wyszedł z pomieszczenia.

Zgasił światło i zamknął drzwi.

Kiedy się ocknęła, wciąż wisiała na łańcuchach. Nie musiała się długo zastanawiać, żeby zrozumieć, gdzie jest. Spróbowała wstać, ale nogi jej nie słuchały. Między udami palił ją ogień. Gdyby nie było tak ciemno, zobaczyłaby pod stopami drobne krople krwi. Miała je też na udach i łydkach. Bolały ją nadgarstki, kajdanki wbijały się w skórę. Bała się odezwać, bała się poruszyć. Wyobrażała sobie swoje mieszkanie, pomieszczenie po pomieszczeniu, ciepłe łóżko i kołdrę. Jak bardzo chciałaby się w nich zagrzebać, zamknęła oczy, już nic nie było ważne. *Już nigdy tego nie zrobię* – pomyślała – *będę grzeczna, obiecuję, przykro mi, jeśli kogoś skrzywdziłam, od teraz wszystko będzie inaczej. Przestanę*

myśleć o pieniądzach i zacznę pomagać ludziom, będę się do nich uśmiechać i słuchać ich, naprawdę, tylko muszę się stąd wydostać!

Nagle w zamku zgrzytnął klucz i zapaliła się żarówka. Wstrzymała oddech. Wbijała wystraszony wzrok w drzwi i pragnęła, żeby wszedł Carlos, rozpiął kajdanki i zawiózł ją do domu.

Był to ten człowiek w masce. Z jej ciała wydobył się cichy i przeciągły jęk. Mężczyzna w jednej ręce niósł statyw, a w drugiej kamerę. Był nagi.

Podszedł do Klary i rzucił jej puste spojrzenie.

– Proszę – pisnęła – n-n-niech mnie pan puści, dobrze? Nic nikomu nie powiem. O niczym, co się tu zdarzyło, naprawdę. J-j-ja o wszystkim zapomnę, tylko proszę wypuście mnie stąd.

Pozwolił jej mówić. Rozstawił statyw i przypiął do niego kamerę.

Potem podszedł do umywalki i napuścił wodę do wiadra. Wziął szmatę i ruszył z powrotem. Położył wiadro na ziemi, namoczył szmatę w wodzie i zaczął obmywać Klarę. Woda była przyjemnie ciepła. Umył jej szyję, pachy, piersi, usunął krwawe plamy z ud. Kiedy dotknął szmatą zranionych miejsc między nogami, nie wytrzymała i cicho jęknęła z bólu. Umył waginę i pośladki. Potem, nie płucząc szmaty, wyszorował Klarze twarz. Przez cały ten czas nie odezwał się ani razu. Nie reagował na łzy i prośby Klary.

Kiedy skończył ją myć, zaniósł wiadro pod umywalkę i umył ręce.

Podszedł do koła i zaczął nim kręcić, aż Klara stanęła na palcach. Ból nadgarstków i ramion był straszliwy.

Zablokował koło, stanął przed Klarą, chwilę patrzył jej w oczy, a potem bez ostrzeżenia uderzył ją pięścią w żołądek. Klara zaczerpnęła powietrza i przyciągnęła nogi do brzucha. Kajdanki werżnęły się w stłuczoną skórę. Szybko opuściła nogi i zaparła się dużymi palcami u stóp o podłogę, żeby choć na chwilę przynieść ulgę zmaltretowanym rękom.

Po drugim ciosie cały proces się powtórzył. Przy trzecim mężczyzna podciął Klarze nogi. Następnie wymierzył jej mocne uderzenie w potylicę. Przed oczami mieniły się jej pasma kolorowych świateł. Wisiała na łańcuchach, a on bił ją pięściami. Robił to, dopóki broda nie opadła na klatkę piersiową. Pozwoliła, żeby pochłonęły ją światła.

Trzymał w ręce talerz. Łyżką nabrał bezbarwną masę i wcisnął ją Klarze do ust. Było to gorzkie i maziste. Natychmiast wszystko wypluła. Jedzenie wylądowało na jego włochatych piersiach. Odłożył talerz na ziemię. Było w tym coś delikatnego, może ojcowskiego.

Wyprostował się, spojrzał z wysokości swoich dwóch metrów i chwycił ją za piersi. Mocno je ścisnął i miażdżył w olbrzymich dłoniach.

Krzyczała.

Ucisk się nasilał.

Kiedy już miała wrażenie, że piersi muszą zaraz eksplodo- wać, puścił je, cofnął się o krok i z całej siły uderzył Klarę w żołądek.

Znów przycisnęła kolana do brzucha. Ból wypierał ból, nie wierzyła, że jeszcze kiedyś uda się jej zaczerpnąć powietrza. Oczy wyciskały się z czaszki, próbowała złapać oddech, żeby znów przebudzić płuca do życia. Powoli, niepewnie zaczynała oddychać. Opuściła nogi. Tym razem nie wyciągnął jej tak wysoko, więc mogła stać na całych stopach.

Schylił się po talerz i nabrał breję.

Otworzyła usta.

Zjadła chyba z pół talerza. Potem żołądek podszedł jej do gardła i wszystko zwymiotowała.

Nie ruszył nawet brwią. Miała wymiociny na brodzie, piersiach i brzuchu. Odłożył talerz i zostawił sobie tylko łyżkę. Przyłożył ją do jej

pępka i przesuwał w górę, dopóki łyżka się nie napełniła. Skinął do Klary, żeby otworzyła usta.

Zacisnęła wargi i pokręciła głową.

Czekał cierpliwie. W końcu chwycił ją za policzki i brutalnie odciągnął palcami dolną szczękę. Otworzyła usta. Wcisnął jej łyżkę aż do przełyku. Kiedy ją wyciągnął, trzymał Klarę jedną ręką za głowę, a drugą ścisnął brodę tak, by nie mogła wypluć jedzenia. Palcem środkowym i wskazującym zatkał jej nos, przez co nie mogła oddychać. Przez chwilę się broniła. Potem zrozumiała, że to nie ma sensu. Breja powoli spływała po przełyku. Musiała zaczerpnąć powietrza. Połknęła to. I większość kolejnych porcji…

Mężczyzna podszedł do umywalki i odkręcił wodę. Poczekał kilka sekund, a potem podstawił pod kran wiadro. Kiedy było pełne, zakręcił wodę, obrócił się i ruszył do Klary.

Z wiadra parowało. Uświadomiła sobie, że jest pełne wrzącej wody.

Zanim wylał całą zawartość na jej nagie ciało, zdążyła jeszcze zamknąć oczy.

Powiesił ją głową w dół. Potem krążył wokół niej powoli z kamerą w ręce i filmował. Wisiała tak przez jakieś dziesięć minut. Mózg miała pełen krwi.

Mężczyzna odłożył kamerę na statyw i podszedł do Klary. Penis miał wyprostowany. Chwycił Klarę za pośladki i przyciągnął do siebie. Skórę miała zaczerwienioną, podrażnioną, najmniejszy dotyk sprawiał jej ból. Niemal delikatnie okrążał językiem łechtaczkę, ssał wargi sromowe, zanurzał język w niestawiającym oporu mięsie.

Potem sięgnął w dół, owinął sobie włosy Klary wokół nadgarstka i zaczął się jej wpychać do ust. Oparła się dłońmi o uda mężczyzny i próbowała go odepchnąć. Nie przestawał jej lizać i ssać. Próby Klary nie przynosiły efektu. Starała się oddychać przez nos, ale nie było to łatwe. Oczy wypełniły się jej łzami, ciało zaczęło się niekontrolowanie trząść. Dociskał jej głowę, dopóki nie wszedł aż do nasady. I w tej pozycji został. Dusił ją penisem. Słuchał jej charczenia i całował rozedrgane ciało.

Teraz miała już stuprocentową pewność, że nie wyjdzie stąd żywa. Nie wiedziała tylko, kiedy i jak się to stanie. Kiedy on postanowi to zakończyć i w jaki sposób. Może właśnie w taki. Może jakiś klient zamówił video, w którym mężczyzna w masce dusi kobietę penisem. Może jakiś klient zamówił video, w którym mężczyzna w masce wylewa na nagą kobietę kubeł wrzącej wody. Może ktoś lubi oglądać, jak ktoś inny zajada własne wymiociny. Albo jak mierząca sto sześćdziesiąt centymetrów i ważąca pięćdziesiąt dwa kilogramy kobieta dostaje lanie od stukilowego goryla. Ma ktoś ochotę na seks analny zakończony krwawym prysznicem z odbytu? Przecież nic nie jest niemożliwe. Klara jest niezwykle doświadczona i właśnie teraz, tak, właśnie teraz połyka największą kiełbasę swego życia. Czy uda jej się to? Czy wyjdzie z tego pełnego zwrotów akcji i trzymającego w napięciu pojedynku jako zwyciężczyni, czy jako pokonana? Co pęknie jej jako pierwsze? Serce, głowa, płuca? Wszystkiego dowiemy się już za króciutki moment. Przyjmujemy zakłady, trzy, dwa, jeden… Zatem tak skończy. Wisząc na łańcuchach, w zawilgotniałej brudnej piwnicy, z penisem w ustach. Nikt nawet jej nie wspomni. Z wyjątkiem ojca i jego nowej rodziny. Może kilka koleżanek ze szkoły i nauczycieli, kiedy w gazecie pojawi się nekrolog albo w wiadomościach wieczornych usłyszą o tajemniczej śmierci *jednej brudnej dziwki*… Ale możliwe też, że nikt się o tym nie dowie. Jej ciało nie zostanie odnalezione.

Gdzie właściwie zniknęła? I dlaczego? Nie dała znać nikomu, nawet własnemu ojcu. Po prostu nagle się rozpłynęła.

Kiedy wyciągnął z niej penisa, była już prawie nieprzytomna. Po twarzy ściekały jej na włosy smarki i wymiociny. Wisząc głową w dół, widziała bose stopy mężczyzny podchodzącego do koła, słyszała skrzypienie, kiedy jego ręce tym kołem kręciły.

Potem dotknęła ramionami i głową podłogi.

Ściągnął Klarę z łańcuchów, przerzucił sobie przez ramię i zaniósł na materac. Związał jej ręce za plecami i przykrył ją kocem.

Przywiązał ją do fotela. Nogi miała szeroko rozłożone i przywiązane rzemieniami. Kamerę ustawił na zbliżenie waginy. Na stoliku leżały nożyczki, nić chirurgiczna, igła z zagiętym czubkiem, chusteczki, kłębek waty, strzykawka napełniona w jednej czwartej przejrzystą cieczą, woda utleniona i środki do dezynfekcji. Na ręce naciągnął gumowe rękawice. Sięgnął po strzykawkę i przytrzymał ją przed oczami pod światło. Postukał w nią palcem, dopóki wszystkie bąbelki nie powędrowały na górę. Potem delikatnie nacisnął tłok. Na czubku igły błysnęła mała kropelka. Wbił igłę w żyłę na przedramieniu Klary, które wcześniej starannie zdezynfekował. Powoli wciskał tłok. Kiedy strzykawka była pusta, wyciągnął igłę, a w miejscu ukłucia przyłożył kawałek chusteczki ze środkiem dezynfekującym.

Klara omdlała. Już wcześniej była nieprzytomna, ale teraz to było coś innego. Teraz spadała w przyjemną, wszechogarniającą pustkę. Chyba nawet się uśmiechnęła.

Ciągnęło ją coś na dole. Głowę miała ciężką, jakby ktoś wypchał ją kamieniami. Spróbowała wstać, żeby sprawdzić, co jej tam robi, ale nie dała rady. Potem kątem oka ujrzała czyjś cień. Mignął i zniknął. Słyszała głosy, fragmenty rozmowy. Jak długo mogła tam leżeć? Nie miała pojęcia. Kilka minut czy kilka godzin? Spróbowała ruszyć głową. Tym razem z lepszym efektem. Wciąż była przywiązana, było jej zimno i trzęsła się.

Ktoś przy niej stał.

Uniosła ku niemu głowę.

Bez słowa pokazał jej powiększone zdjęcie. Z początku nie wiedziała, co to jest.

Zaszyli ją. Tam na dole nie było teraz nic, tylko równa kreska, wzdłuż której ciągnął się świeży szew.

Kolejne dni spędziła w zamkniętym pokoju. Jego jedynym wyposażeniem było łóżko i szafka nocna. Roman wstrzyknął Klarze środki uspokajające i usunął szwy, niepotrzebne po zakończeniu nagrania. Osłabioną zaprowadził do toalety, gdzie z trudem się wysikała. Z oczu trysnęły jej przy tym łzy. – Zgłoszę to – powiedziała, kiedy znów leżała w łóżku.

– Co zgłosisz?

– To, co mi zrobiliście.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego – powiedział po krótkiej chwili milczenia.

Przychodziła do niej młoda kobieta. Przynosiła Klarze jedzenie i picie i pomagała chodzić do toalety i pod prysznic. Klara próbowała z nią rozmawiać. Kobieta milczała, jakby wyrwali jej język.

To w ogóle by Klary nie zdziwiło.

– Wiesz, co mi się stało? – spytała.

Cisza

– Co tu robisz?

To nie miało sensu.

Raz chwyciła kobietę za nadgarstek.

– Co się teraz stanie?

Kobieta odwróciła wzrok. Nie próbowała się wyrywać. Po prostu stała tam, przy jej łóżku, i patrzyła w róg pomieszczenia. Poczekała, aż Klara ją puści, zabrała ze stołu pustą tacę, kubeczek i wyszła.

Potem również Klara przestała się odzywać. Miała koszmary senne. Przychodził do niej wytatuowany mężczyzna w masce. Wciąż od nowa robił te same rzeczy. Wracał do niej obraz zaszytej pochwy. Budziła się spocona, wystraszona i zdezorientowana. Kiedy tylko uświadamiała sobie, gdzie jest, wpadała w cichy płacz.

W drodze do domu żadne z nich się nie odezwało. Carlos uparcie patrzył na szosę przed sobą i zajmował się kierowaniem, Klara nie mogła uwierzyć, że już nie jest w tym straszliwym domu. Bała się, że Carlos zaraz zawróci i zawiezie ją z powrotem.

Przed blokiem przysunął jej po desce rozdzielczej grubą kopertę.

– Możesz iść – powiedział.

Nieobecnym wzrokiem patrzyła na nadgarstki z wciąż widocznymi śladami po kajdankach.

– Idź już!

Spojrzała na kopertę. Przez chwilę się wahała. Potem wsunęła ją do kieszeni i wysiadła z wozu.

W pracy czekało na nią wypowiedzenie, które bez słowa podpisała. Wsiadła do metra i pojechała do domu. Zamknęła drzwi i zadzwoniła do właściciela mieszkania, by powiedzieć, że się wyprowadza. Najchętniej od razu. Uzgodnili, że zapłaci najem za kolejny miesiąc i może wyjechać. Wróciła do Budziejowic. Znalazła nowe mieszkanie, przez całe dnie oglądała telewizję, nie wychodziła na dwór, kąpała się trzy razy dziennie. Próbowała zapomnieć.

Minęło kilka miesięcy.

Pewnego dnia otworzyła żaluzje i wyjrzała przez okno. Biała jak kość, wychudła twarz upiora. Oczy oślepione światłem. Zaczynała się wiosna.

Chodziła na krótkie spacery przy domu. Do końca ulicy i z powrotem. Po kilku tygodniach odważyła się na dalsze trasy. Siadywała na brzegu rzeki i obserwowała jej powierzchnię. Na ławce naprzeciwko widywała czasem młodego mężczyznę z krótkimi włosami. Wydawał się jej znajomy. Był wychudzony, wiecznie palił papierosa i garbił się nad książką. Był to Maciej.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Trzyma Macieja za ręce i wlecze go do kotłowni. Za każdym razem, kiedy głowa Macieja stuka o krawędź schodka, rozbrzmiewa złowieszcze dudnienie. Klara potyka się, upada na plecy, ciało Macieja ją przygniata. Patrzy mu w twarz. Oczodół pokrywa szara błona. Usta Macieja są otwarte. Klara próbuje odepchnąć ciało. W panice uderza go w policzek. Rozlega się mlaśnięcie. Chwyta Macieja za włosy i przechyla mu głowę do tyłu. Słyszy nieprzyjemny dźwięk. Skóra na szyi nie wytrzymuje, pęka. Udaje się jej uwolnić nogi. Próbuje odepchnąć go stopami, kopie go. Maciej stacza się ze schodów. Ręka zaczepia się o barierkę, ciało zatrzymuje się i zwisa na wyrwanym ze stawu ramieniu.

Klara podnosi się i idzie po niego. Musi zaciągnąć go z powrotem do zamrażarki. Boi się, że i tak jest już za późno. Mięso puściło. Zacznie się psuć.

Zbiega po schodach, za sobą słyszy rozpaczliwy płacz Sary. Chwyta Macieja, chce ciągnąć dalej, ale ręka zaklino- wała się między szczebelkami. Szarpie go. Nic. Próbuje ponownie. Wytęża wszystkie siły, ciągnie, ale barierki nie chcą puścić ręki. Biegnie do sypialni. Siekiera stoi oparta o szafkę nocną, chwyta ją i biegnie z powrotem. Podnosi siekierę nad głowę...

Wyciągnęła Macieja z zamrażarki, coś przy tym mamro- tała. Kosztowało ją to sporo pracy. Maciej był zamarznięty na kość.

Podniosła siekierę nad głowę.

Ostrze opadło na udo, twarde jak skała. Ręce jej zawibrowały. Uderzyła po raz drugi. Po raz trzeci. Na spodniach i skórze zostawały poprzeczne rany.

Musiała coś wymyślić. Przypomniała sobie, że w stodole na haczyku wisi piła ręczna. Przyniosła ją.

Usiadła i wbijała wzrok w trupa przed sobą. Potem jej oczy przesunęły się na kocioł. Strzelało w nim drewno, czuła promieniujące stamtąd ciepło. Wstała i podeszła do kotła. Otworzyła rozpalone żelazne drzwiczki. Buchnął żar. Przyciągnęła Macieja bliżej. Łopatką do popiołu sypała mu na nogi rozżarzony węgiel i płonące resztki drewna. Włożyła do kotła kolejną porcję polan...

...Ostrze trafia kilka centymetrów od ręki Macieja i wbija się w drewniany schodek. Wyszarpuje siekierę z powrotem.

Córka wciąż krzyczy...

Uda były pokryte węglem. Czuła swąd palących się spodni i... mięsa. Przyłożyła piłę i zaczęła piłować. Pod udem tworzyła się warstwa ciemnoczerwonych kryształków lodu.

Otarła pot z czoła i sięgnęła po siekierę.

Podniosła ją nad głowę i

...uderza. Tym razem celnie. Czysty cios. Oddziela ramię na wysokości łokcia. Ciało zsuwa się na niższy schodek. Ręka zostaje zaklinowana między barierkami. Nie szkodzi, ręką teraz zajmować się nie musi. Musi zaciągnąć go do piwnicy. Chociaż może już być za późno... ale tu zostać nie może.

Ma siedzieć na dole.

W zamrażarce.

Tam jest jego miejsce.

...resztę ciała wraz z lewą nogą odniosła z powrotem do zamrażarki i zamknęła wieko. Z siekierą w jednej i z prawą nogą w drugiej ręce szła po schodach.

Prosto do kuchni.

Obok łóżka stoi wiadro. Jeśli jej się zachce, wystarczy, że się przechyli i zwymiotuje. Sarę wzięła do siebie, żeby nie musieć do niej chodzić.

Ma dreszcze i głowę pełną omamów. Słyszy skrobanie w okno. Obraca głowę i patrzy tam. Maciej ma na twarzy dziwny grymas. Wskazuje na Klarę, zaprasza ją do siebie. Padają na niego płatki śniegu. Odchyla głowę, mruży oczy przed nocnym niebem. Na twarz pada mu światło księżyca. Wysuwa język... Musi mieć przynajmniej pół metra. Język lata wokół, łapie śnieg. Maciej coś do niej krzyczy. Okno tłumi jego głos. Sięga do kieszeni na piersi. Trzyma w ręce rewolwer. Podnosi go do brody, wciąż z tym grymasem. Wkłada lufę do ust i strzela. Jak petarda wystrzela mu z głowy mieszanka krwi, tkanki mózgowej i kawałków czaszki. Oko Macieja rozpłaszcza się na oknie.

Wymiotuje, karmi Sarę, wymiotuje. Z kuchni dobiegają do nich dźwięki. Jakby coś sunęło tam po podłodze. A może dochodzą z kotłowni? Zakrywa rękami uszy i zaczyna cicho nucić dziecięcą piosenkę. Sara leży obok i oddycha niespokojnie.

Wstaje z łóżka. Jest wyczerpana, osłabiona. Podchodzi do okna i w końcu zamyka okiennice. Dotyka zimnego kaloryfera. Trzeba dołożyć do pieca. Z siekierą w ręce schodzi do kotłowni. Musi trzymać się barierki. Żołądek ma rozbujany. W połowie drogi zgina się w pasie i zaczyna głośno kaszleć. Pada na kolana, z oczu tryskają jej łzy, wyrzuca z siebie kilka kropel gorzkiej żółci. *Potem kolej na wnętrzności* – myśli. Po nich nie ma już nic. Otwiera żelazne drzwiczki i rozgarnia żar pogrzebaczem. Pod stołem stoi skrzynka ze starymi gazetami i czaso- pismami. Wrzuca do kotła kilka pogniecionych kartek. Kiedy zaczynają się palić, stopniowo dodaje garście trocin, kory i cienkich drewienek. Buchają płomienie. Dodaje kilka szczap i zamyka drzwiczki. Powoli wchodzi do sąsiedniego pomieszczenia i włącza światło. Duża biała zamrażarka cicho i miarowo huczy.

Panicznie boi się wysokich i barczystych mężczyzn. Są ohydni i niebezpieczni. Woli przejść na drugą stronę ulicy niż ich mijać. Po kryjomu ich obserwowała. Widziała, jak zaczynają za nią biec, zaciskają ręce w pięść. Kiedy któryś z nich się do niej uśmiechał, spojrzał na nią lub nieznacznie skinął głową na powitanie, zaczynało jej walić serce i oblewała ją fala gorąca. Jakieś pół roku temu poszli z Maciejem na zakupy. Stali w kolejce przy kasie. Coś mu opowiadała, może śmiali się po cichu z któregoś klienta. A potem go spostrzegła. Nie mogła być pewna, że to on. Była z nim kobieta, wysoka blondynka z delikatną twarzą i uśmiechem na ustach. W jednej ręce trzymała portfel, w drugiej kartę płatniczą. Mężczyzna miał na sobie obcisłe dżinsy i koszulkę z krótkim rękawem. Rzednące włosy, ostre rysy twarzy, dwudniowy zarost. Na silnym przedramieniu tatuaż. Czy taki sam? Pięść przedzierająca się przez serce? Mogłaby przysiąc, że ma tak samo piękne oczy. Z tej odległości nie potrafiła określić ich barwy. A przede wszystkim: znała ją tylko

w kontraście z czarną skórzaną maską. Nie była pewna, ale mimo to zrobiła szybki krok do tyłu i nadepnęła Maciejowi na nogę. Spytał, co się dzieje. Poprosiła, żeby stanął przed nią. Chciał wiedzieć dlaczego. *Po prostu to zrób*. Kobieta zapłaciła i schowała kartę do portfela. Mężczyzna włożył plecak z zakupami. Potem pochylił się, podniósł około trzyletniego chłopca i wziął go na barana. Chłopiec się śmiał. Mężczyzna też się śmiał. Kobieta szła kilka kroków za nimi i sprawdzała rachunek.

Rąbie drewno. Weranda jest zalana słońcem. Na schodach stoi gondola wózka, a w niej Sara. Kawałek dalej leży świeża warstwa popiołu, którą Klara wysypała tam rano. Musi narąbać drewna, żeby nie zamarzły. Drzazgi i porąbane pieńki układa na taczce, wiezie do małego okienka kotłowni, przechyla taczkę i zsypuje. Łapie się za biodra i przeciąga się. Naprzeciw stodoły utworzyła się prawie dwumetrowa zaspa. Tam, pod śniegiem, zostało pogrzebane ich auto.

Miał złe przeczucia. Już w samolocie wiedział, że coś jest nie w porządku. Żona czytała gazetę. Córka spała z głową opartą o jego ramię, a syn bawił się telefonem.

W domu wykręcił numer Klary. Była niedostępna. Rano zjadł śniadanie i spróbował zadzwonić ponownie.

– Stało się coś? – spytała żona.

Zwierzył się jej.

– Muszę do nich pojechać.

Żona skinęła głową.

– Mam jechać z tobą?

– Nie, na pewno wszystko dobrze – powiedział, ale nie brzmiało to zbyt przekonująco.

Wsiadł do auta i wyruszył w drogę.

Nacisnął dzwonek domofonu, ale nikt się nie odezwał. Po trzeciej próbie otworzyły się drzwi na klatkę schodową. Stał w nich gruby, około sześćdziesięcioletni mężczyzna i przyglądał się mu zaciekawiony. W ręce trzymał foliowy worek ze śmieciami. Podniósł klapę kontenera i wrzucił worek do środka. Spojrzał na wysokiego mężczyznę w drogim płaszczu.

– Szuka pan kogoś?

Skinął.

– Mieszka tu moja córka z mężem.

– Tak?

– Hm.

– Ma pan ma myśli Gorzawów?

– Tak.

– Wyjechali jakiś czas temu.

– Jak dawno?

– Jakieś trzy-cztery tygodnie na pewno. Nie żebym kogoś szpiegował. Mam wystarczająco dużo własnej pracy.

Czekał, czy otyły mężczyzna powie coś jeszcze, ale milczał.

– Dziękuję.

– Jeśli by ich pan zobaczył, niech pan im powie, że byli u nich z gazowni.

– Dobrze.

Pojechał do redakcji. Jakaś młoda dziewczyna zaprowadziła go do redaktor naczelnej. Przedstawił się, wyjaśnił, że jest teściem Macieja. Redaktor naczelna powiedziała mu, że Maciej jest na zwolnieniu lekarskim. Spytał, kiedy jego zięć był po raz ostatni w pracy.

– No… przed świętami.

– Czy od tego czasu dzwonił?

– Nie.

– A czy mogłaby mi pani dać jego numer?

Spojrzała na niego nieufnie.

– Pokażę pani dowód osobisty.

– Wiem, kim pan jest.

Podyktowała mu numer Macieja.

– Czy coś się stało?

– Nie – odpowiedział – po prostu muszę się z nim skontaktować. Nie ma ich w domu, a córka ma wyłączony telefon.

Skinęła.

– Proszę go pozdrowić.

– Pozdrowię.

Zbliżał się. Ruch na drodze był mały. Jechał szybko, pomimo iż w radiu ostrzegali przed oblodzonymi drogami. Przypomniał sobie dawne zdarzenie: smaruje kromki chleba i wkłada je do plastikowego pudełka. Z pokoju córki słyszy muzykę. Spogląda na zegar.

– Klarciu! – woła.

Lekcje zaczynają się za pół godziny.

– Klarciu, musimy już iść!

Córka nie reaguje. Odkłada nóż do zlewu i idzie do niej, muzyka robi się coraz głośniejsza. Staje przed drzwiami i puka w nie.

– Klarciu, jesteś tam?

Naciska klamkę i otwiera drzwi.

Klara siedzi na łóżku i przegląda album ze zdjęciami. Podnosi wzrok na ojca.

– Spóźnimy się.

– Co?

Pokazuje jej, żeby ściszyła muzykę. Klara wyciąga się i wyłącza radio.

– Spóźnimy się – powtarza.

– Już idę – mówi Klara.

Odkłada album i idzie do szafy po ubrania.

Na jednym ze zdjęć jest Monika. Na rękach trzyma około półroczną Klarę. Dziewczynka nie patrzy w obiektyw. Monika patrzy prosto w niego, na twarzy ma szeroki uśmiech.

– Tato.

Spogląda na córkę.

– Wyjdziesz? Chcę się ubrać.

– Jasne. Ale raz dwa, dobrze?

Klara nie odpowiada.

Klara nie odpowiada…

Skręcił w leśną drogę. Jechał powoli, auto kołysało się na boki, koła ślizgały się na śniegu. W ogóle nie uświadomił sobie wcze- śniej, jak to tu może wyglądać zimą. Nie spodziewał się, że spadnie tyle śniegu. Westchnął głęboko, wrzucił trójkę i wcisnął gaz.

Auto zostawia przed stodołą. Wysiada i nawet nie zamyka za sobą drzwi. Szybkim spojrzeniem mierzy zamarznięty staw. Kiedy idzie do domku, pod nogami skrzypi mu śnieg. Zauważa dym z komina. Są tu – myśli i uspokaja się trochę. Przed we- randą stoi brzuchaty bałwan. Trzyma gałąź, na głowie ma stary, dziurawy garnek. Oczy i usta są wyryte. Może palcem – myśli mężczyzna. Mija zaspę śnieżną, zatrzymuje się, wraca do niej, wyciąga rękę i odgarnia śnieg. Z niepokojem patrzy na fragment maski auta Klary. Wchodzi po schodach i puka do drzwi.

Nikt się nie odzywa.

Otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Przechodzi przez korytarz do kuchni.

Przy stole widzi wiklinowy koszyk na kółkach. Nad nim na drewnianym drążku wiszą na sznurku zabawki. Zauważa dwie małe rączki, które za te zabawki ciągną. Podchodzi do koszyka i zagląda do środka. Wnuczka jest całkowicie pochłonięta zabawą, prycha, a po brodzie ścieka jej ślina. Mężczyzna pochyla się nad dziewczynką jeszcze niżej. Dziecko wreszcie go zauważa. Przez chwilę przygląda mu się poważnie, a potem otwiera usta w bezzębnym uśmiechu. Chociaż nie tak zupełnie. Z dolnego dziąsła wystaje pierwszy ząb.

– Saruniu – szepcze – nasz skarbeczku...

Kątem oka zauważa ruch. Przy meblach kuchennych stoi jego córka. Czy raczej kobieta mgliście przypominająca jego córkę. Tłuste włosy, zauważa kilka siwych kosmyków, zwisają wzdłuż wychudłej twarzy, wokół ust ciągną się dwie głębokie zmarszczki. Ma na sobie brudną koszulę i przynajmniej o dwa rozmiary za duże spodnie.

– Klaro – wydusza z siebie.

Córka powoli podnosi rękę i wskazuje na stół.

– Siadaj, będziemy jeść.

Na płycie stoi garnek, w którym bulgocze woda i sterczy z niego kość.

Zdezorientowany mężczyzna spogląda za siebie. Dopiero teraz zauważa leżącą na stole siekierę. Tę ze stodoły. Ale co na Boga robi na stole?

Obraca się z powrotem do córki.

– Gdzie jest Maciej? – pyta.

Klara wskazuje brodą na podłogę.

– Na dole.

Te jej oczy – myśli mężczyzna – co się z nią dzieje. Co tu się stało?...

– Dlaczego nie wróciliście do domu?

Klara wzruszyła ramionami.

– Nie mogliśmy odpalić.

Ojciec przejeżdża językiem po suchych wargach.

– Dzwoniłem do was. Do ciebie i do Macieja...

Klara kiwa głową.

Ojciec patrzy na kość. Są na niej kawałki mięsa.

– Czyli Maciej jest na dole?

– Hm.

– Zajrzę do niego.

Klara nie odpowiada.

Mężczyzna schodzi po schodach. Drzwi do kotłowni są otwarte. Zauważa stertę pieńków. W kotle strzela drewno.

– Maciej?

Na podłodze są plamy. Ciągną się do sąsiedniego pomieszczenia...

Włącza światło, rozgląda się. Już chce wyjść, ale coś przykuwa jego uwagę.

Zamrażarka.

Zamrażarka jest włączona. Czyli włączyli ją – myśli. Robi krok w jej stronę.

Dotyka uchwytu i podnosi wieko.

Stoi za nią, przestępuje z nogi na nogę, ma wrażenie, że podłoga pod nim się kołysze.

– Klaro – mówi cicho.

Córka wciąż jest odwrócona plecami. W ręce trzyma chochlę.

– Co się tu stało?

– A co by się miało stać?

– Klaro... to... Jezus...

Spogląda na niego.

Uśmiecha się, ona się uśmiecha. Mężczyzna czuje w ciele dziwne mrowienie, język przykleja mu się do podniebienia. Strasznie tu gorąco – myśli.

– Siadaj do stołu, będziemy jeść.

Robi to. Oszołomiony podchodzi do stołu i siada. Po chwili stoi przed nim talerz z zupą. Unosi się nad nią gęsta para, w żółtawej wodzie pływają kawałki mięsa. Zaczyna rozumieć. Ta reszta… ta, której nie ma w zamrażarce… Ze wszystkich sił powstrzymuje odruch wymiotny. Klara siada naprzeciwko. Siekiera wciąż leży na stole. Z przerażeniem obserwuje, jak jego córka nabiera łyżką zupę i wkłada ją sobie do ust. Widzi jej postarzałą, strupo- watą skórę. Wstaje, kręci mu się w głowie i jednym ruchem zrzuca ze stołu oba talerze. Rozbijają się na podłodze. Przestraszone dziecko spogląda na nich.

Klara siedzi bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w blat stołu.

– Klaro.

Okrąża stół i kładzie jej ręce na ramionach.

– Klaro, słyszysz mnie?

Nie odpowiada.

Potrząsa nią. Kosmyki włosów opadają jej na twarz. Mężczyzna czuje, jak ciało w jego dłoniach zaczyna drżeć. Klęka przed nią, odgarnia palcami włosy z jej twarzy. Jego córka płacze.

– Będzie dobrze – mówi i przyciska ją do siebie. – Zadbam o to. Tym razem nie zostawię cię samej… – głos mu się łamie.

Opiera się czołem o jego ramię. Jej ręce zwisają bezwładnie wzdłuż ciała. Nie wie, dlaczego nagle zaczął płakać, jeszcze przed chwilą wszystko było w porządku, a teraz…

Przeczuwa, że to ma jakiś związek z zamrażarką.

Ale nic więcej…

Pamiętnik surrealistyczny. Gwarancja czeskiego humoru.

Przewrotny humor i galeria nietuzinkowych osobowości gwarantują dobrą zabawę. Obok historii opowiedzianej w taki sposób nie można przejść obojętnie. Mamy do czynienia z jedną z najzabawniejszych książek XXI wieku!

Rodzina Kostków powraca z Ameryki do Czech, by przejąć dawną siedzibę rodu – zamek Kostka. W zamku zastają dotychczasowych pracowników: kasztelana, ogrodnika oraz kucharkę. Jak nowi właściciele poradzą sobie w nowej rzeczywistości? Jak odnajdą się w rolach dotychczas nieodgrywanych?

Ta powieść chwyta za gardło i trzyma do ostatniej strony!

Zmęczony metropolią Wiktor wyjeżdża z Pragi, by zostać kasztelanem morawskiego zamku. Pragnie odnaleźć wewnętrzną równowagę i zażegnać kryzys małżeński. Jednak wizja spokojnego życia wśród zabytkowych mebli i dzieł sztuki szybko odchodzi w zapomnienie. Na zamku czeka dość zagadkowy personel oraz… demony przeszłości.

Tajemnicze odgłosy i niewyjaśnione zdarzenia przejmują władzę nad Wiktorem i jego rodziną. Czy mają swoje wytłumaczenie? Czy racjonalny umysł Wiktora rozwikła tajemnicę zamku?

Pamiętajcie: niczemu się tutaj nie dziwcie!

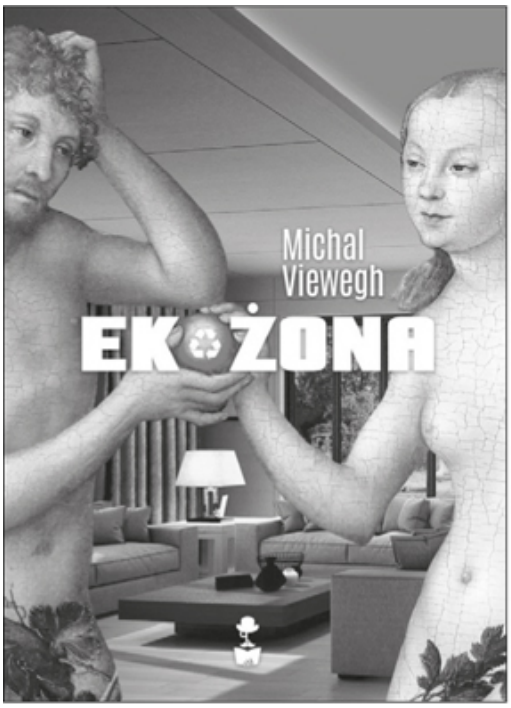

Zabawna powieść o kobietach i mężczyznach. Tę książkę kupił co setny Czech!

Ekożona stawia wiele aktualnych pytań: Czego oczekujemy od swoich partnerów? Jakie jest znaczenie porodu naturalnego? Co tak naprawdę oznacza życie w zgodzie z naturą i z samym sobą? Czy naturalny jest na przykład ogród? Albo małżeństwo?

Poruszane przez autora poważne tematy zostały ubrane w brawurową narrację. Szczerość, autoironia i humor sprawiają, że mamy do czynienia z powieścią niezwykle inteligentną i nowoczesną.

Kiedy Mojmirowi pęka aorta, jego świat oraz światopogląd ulegają gwałtownym zmianom. Mojmir zmienia się z butnego racjonalisty… no właśnie, w kogo?

W tej brawurowej narracji pełnej ciętych ripost Michal Viewegh z humorem i autoironią opowiada o byciu pacjentem VIP oraz o poszukiwaniu nowej drogi życiowej po osobistym kataklizmie.

Ekomąż to jedna z najważniejszych powieści najpopularniejszego czeskiego pisarza.

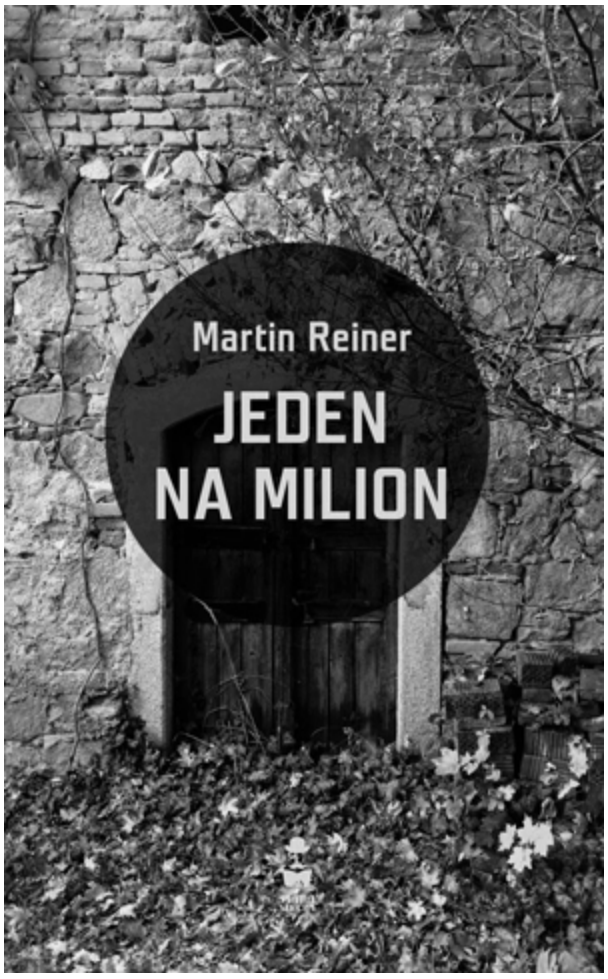

Jeden na milion to zbiór czternastu opowiadań jednego z najpopularniejszych czeskich prozaików. Martin Reiner zabiera nas na łąki pełne hipisów, na próby chóru więziennego, do Ameryki – a szerokiemu wachlarzowi tematów towarzyszą różnorodne formy literackie. Lektura dla smakoszy!

MISTYCZNY PORNO-GASTRO THRILLER Z XIX-WIECZNEJ PRAGI

Nadchodzi nowy rok. Kiedy praski Orloj wybija północ, odkryta zostaje bestialska zbrodnia. Śledztwo w tej sprawie prowadzi ekscentryczny komisarz Durman. Czy jego nietypowe metody doprowadzą do ujęcia sprawcy? Jak powstrzymać mordercę, który zawsze o krok wyprzedza policję? I czym jest tajemnicze Ordo Novi Ordinis?

Pewien praski bankier z braku innego pomysłu kupuje synowi na Boże Narodzenie świnkę morską. Jak dalece to niewinne wydarzenie zmieni życie rodziny? Jakie sekrety skrywa bank narodowy? I czy przed kryzysem finansowym można schować się w beczce?

W żadnym innym utworze literatura czeska nie zbliżyła się do twórczości Franza Kafki tak bardzo, jak w Świnkach morskich. (Milan Exner)

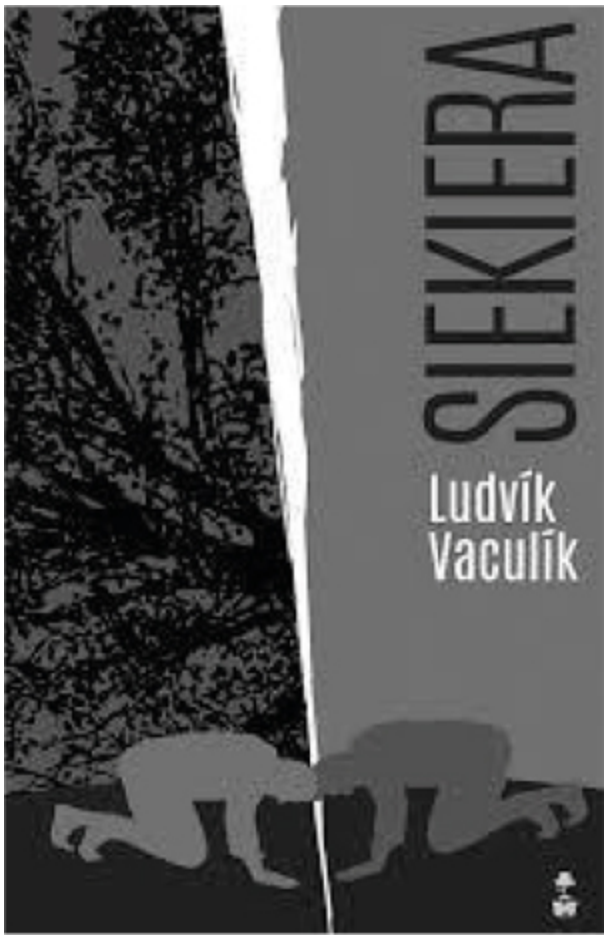

Powracający w rodzinne morawskie góry praski dziennikarz dokonuje bilansu swojego życia.

Siekiera jest dowodem na to, że sytuacja człowieka w społeczeństwie i w rodzinie nie zmieniła się w przeciągu ostatniego półwiecza tak bardzo, jak zwykliśmy sądzić. Ta powieść wciąż jest niezwykle aktualna.

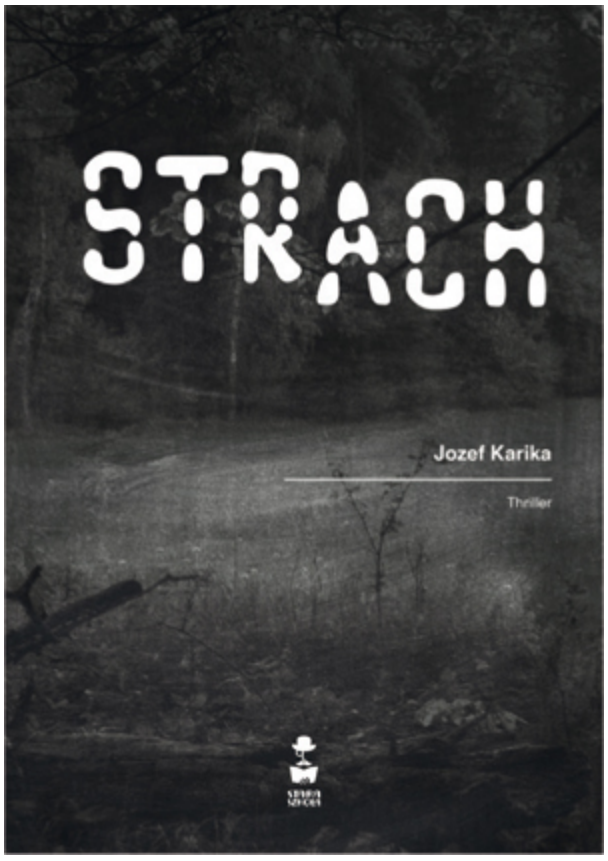

Mistyczny thriller przesiąknięty strachem.

Po rozpadzie kilkuletniego związku Jożo Karski powraca do rodzinnego Rużomberka. Tam czeka na niego puste mieszkanie rodziców, najmroźniejsza od kilku dziesięcioleci zima i podnóże góry skrywające mroczną tajemnicę.
Wkrótce w sąsiedztwie zaczynają znikać dzieci.

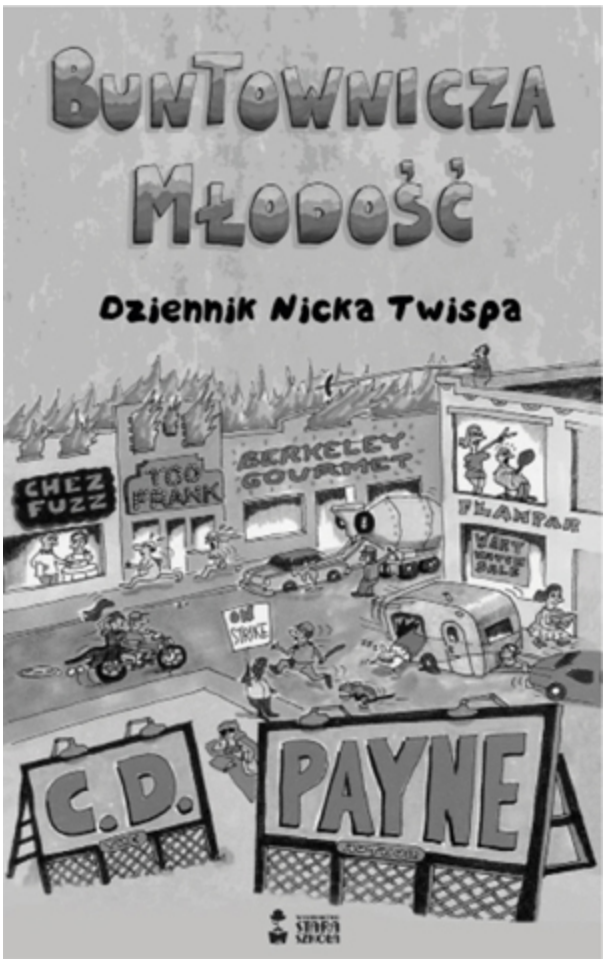

Pamiętacie, jak to jest: mieć czternaście lat i być zagubionym, wrażliwym, lekkomyślnym, romantycznym i niezwykle napalonym nastolatkiem? Przypomni Wam to Nick Twisp – młody buntownik, którego zna cała Ameryka!

Miłość, bunt, inicjacje seksualne, młodzieńcze przyjaźnie, problemy w szkole, problemy w domu – i szalone wakacje. A to wszystko doprawione czarnym humorem i przezabawnymi dialogami.

Uczniowie Cobaina to pełna dzikich przygód i humoru historia grupy nastolatków uwielbiających Johna Lennona i Kurta Cobaina. Razem przeżywają imprezy, zakładają zespoły rockowe i próbują osiągnąć sukces.

To również – a może przede wszystkim – poszukiwanie źródeł wyalienowania i bezradności w dzisiejszym świecie. Co czeka bohaterów, gdy karuzela młodości nieubłaganie się zatrzyma?

Puchar od Pana Boga to zbiór tekstów, w których sport stanowi pretekst do opowieści o sprawach najważniejszych: życiu i śmierci, miłości, przyjaźni i pasji. Ota Pavel mówi o zwycięstwach i porażkach równie pięknie, jak o sarnach i rybach.

Lektura dla czytelników w każdym wieku i wspaniała lekcja życia.

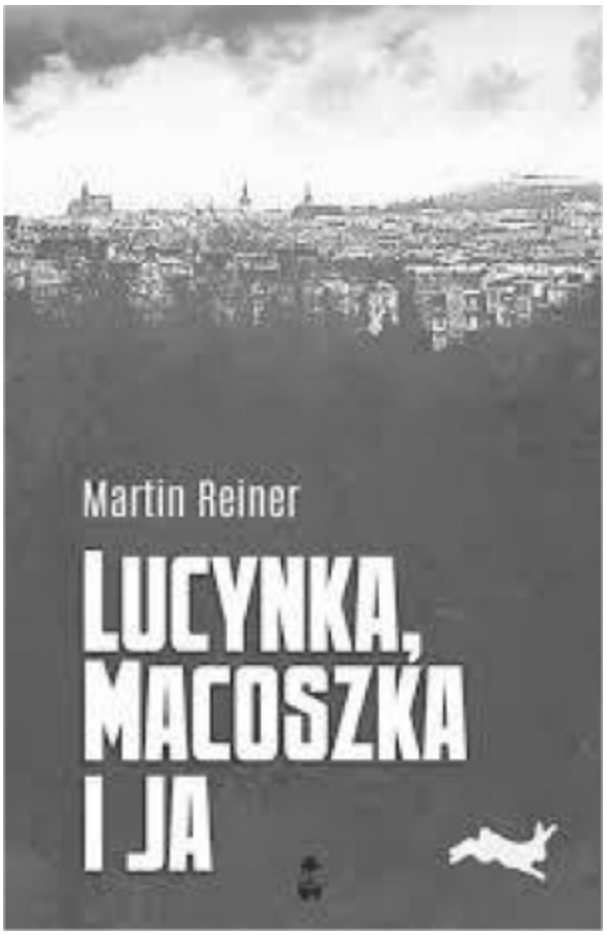

Lucynka, Macoszka i ja to opowieść o sile przeszłości, o miłości do dziecka i tęsknocie za samym sobą. Ta książka – choć w dużej mierze oparta na prawdziwych wydarzeniach – zabiera czytelników do innego świata. Znacznie piękniejszego.

Czytelnik ma tu do czynienia z prozą niemal doskonałą. (Pavel Janoušek, „Tvar”)

Chcesz wygrać z Barceloną, a potem zostać mistrzem świata w piłce nożnej? Musisz być biednym rolnikiem i mieć jedenastu synów. Załóż drużynę piłkarską, a potem będzie już z górki. Rozgrywki ligowe, mistrzostwo kraju...

Książka mądra, z uśmiechem. Podróże, relacje z meczów, niekłamane emocje.
Świetna dla dzieci. Wciągająca dla dorosłych.

Tytuł oryginału: *Mainstream*

Copyright © Miroslav Pech
Copyright © for Polish edition by Stara Szkoła Sp. z o.o., 2018
All rights reserved

Korekta: Dagmara Ślęk-Paw
Projekt okładki: Radosław Bączkowski

Wydawca:
Stara Szkoła Sp. z o.o.
Rudno 16, 56-100 Wołów
biuro@stara-szkola.com
www.stara-szkola.com

ISBN 978-83-66013-03-2

Na zlecenie Woblink
woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek